

POLSKA OŚWIATA POZASZKOLNA

DWUMIESIĘCZNIK

ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA
SZKÓŁ POWSZECHNYCH POŚWIĘCONY
SPRAWOM OŚWIATY DOROSŁYCH

T R E Ś Ć

OD REDAKCJI	Str.	1
FRANCISZEK BUJAK: <i>Działacz i badacz</i>	"	5
<i>Zagadnienie kultury wiejskiej w Polsce. XIII Konferencja Oświatowa</i>	"	10
JANINA ENDERÓWNA: <i>Praca oświatowa pozaszkolna w Niem- czech</i>	"	21
IRENA JURGIELEWICZÓWNA: <i>Oświata pozaszkolna w Belgji</i>	"	30
WIKTOR ROŚIŃSKI: <i>Oświata pozaszkolna na emigracji</i>	"	34
GŁOSY CZYTELNIKÓW. ANDRZEJ KOWALSKI: <i>Jak zdobyć zaufanie otoczenia w prowadzeniu pracy społeczno - oświa- towej</i>	"	43
MATERJAŁY	"	45
Z RUCHU OŚWIATOWEGO W POLSCE	"	55
Z RUCHU OŚWIATOWEGO ZAGRANICĄ	"	58
PRZEGLĄD PISM	"	62
PRZEGLĄD LITERATURY	"	68

W A R S Z A W A.

NAKŁADEM ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: UL. ŚWIĘTOKRZYSKA 30, m. 11; TEL. 269-49;
SKŁAD GŁÓWNY TAMŻE. PRENUMERATA ROCZNA 8 zł. POJEDYŃCZY Nr. 1 zł. 50.

**WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE
Z. P. N. S. P.**

1.

**Przewodnik
Pracy Społeczno-Oświatowej**

Przewodnik zawiera niezbędne dla każdego nauczyciela instrukcje i informacje z zakresu pracy społeczno-oświatowej. **Cena 1 zł. 50 gr.**

2.

Kazimierz Maj,

**Co to jest
OŚWIATA POZASZKOLNA?**

Rzecz jest przeznaczona do szerszego kolportażu wśród społeczeństwa, słuchaczy kursów dla dorosłych, zespołów oświatowych i t. p. **Cena 40 gr.**

Oba powyższe wydawnictwa są na składzie głównym

w

„Naszej Księgarni“

Warszawa, Świętokrzyska, № 18



553/VII

OD REDAKCJI.

Rok siódmy podjęcia przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych *Polskiej Oświaty Pozaszkolnej* rozpoczynamy pod znakiem wzrostu zrozumienia jej wagi, roli i charakteru — zarówno wśród czynników urzędowych, jak i w rosnących szybko kadriach nowego typu pracowników oświatowych. O ten nowy typ upominała się *Polska Oświata Pozaszkolna* długo i wytrwale.

Staliśmy i stoimy na stanowisku, że odrodzenie naszej państwowości zmieniło kapitalnie rolę pracy społeczno - oświatowej, z której wyszliśmy przed laty dwunastu. Zmieniło jej zakres, treść, metodę, zadania i cele. Ale co najważniejsza: zmienić musiało nas samych. Do pracy, której służy *Polska Oświata Pozaszkolna*, jak głosiliśmy, stanąć winni nowi ludzie. Niedługo przecież znajdują się wśród nas ci, co Polski w niewoli nie znali. Za lat jakiś dziesiątek. Stoimy przeto na pograniczu spotkania w bezpośredniej, żywej pracy dwóch pokoleń, które jeszcze czas jakiś wspólnie, obok siebie budować będą dobro społeczne Rzeczypospolitej.

Okres, przygotowujący to spotkanie wymaga od nas czujności osobiwej i energii w działaniu znacznie wzmocnionej.

Przeobrażenia dużej wagi dokonały się od czasu zakończenia wojny światowej w umysłowości współczesnej. Konsekwencje wielkiego przewrotu ujawniać się teraz dopiero zaczną, gdy zmiany dokonane w życiu narodów zyskały jaką taką stabilizację.

Położenie Polski z całym dziedzictwem stuletniem, które pokutuje i kołatać się jeszcze długo będzie w naszej materialnej i duchowej strukturze życiowej, stwarza warunki osobliwie trudne.

Dziesięciolecie nasze w bilansie czynnym dało ogrom dokonanej przez szarych ludzi pracy.

Nie dało jednak żadnej wspólnej mowy, w której moglibyśmy, ludzie różni, ze sobą porozumieć. I na polu pracy oświatowo-społecznej żyjemy kategorjami, które się wzajem wykluczają. Nie dość na tem — wydaje się, że wysiłek największy idzie ku temu, by się ostać „na wierzchu”. Dbałość o przekonanie przeciwnika minimalna.

Nasi przeciwnicy oświatowi sądzą, że przyklepiwszy etykietkę *Polskiej Oświacie Pozaszkolnej* — „radykalna” — dokonali wszystkiego, co do nich należy, resztę oddają siłom fizycznym, czy materialnym.

A jeżeli podjęta zostanie dyskusja „ziemiańska”, jaką nas w roku ubiegłym obdarzono (*Dzień Polski* Nr. 274, 291 i 299), jakżeż to wygląda? Na czoło wypłynęła jako rzecz wagi najwyższej, siła materialna „monopolu oświatowego”. A potem „ideowe nauczycielstwo jest po stronie naszej” i następuje wyliczenie instytucji oświatowych, których przez delikatność nie powtarzamy. Reszta — to „klan nauczycielski”.

Chcielibyśmy na miejscu naczelnem powiedzieć, że oceniamy naszych przeciwników inaczej. Są wśród nich ludzie ideowi, którzy wierzą w to, co głoszą. Są wśród nich ludzie uczciwi i dosyć inteligentni. W ramach własnej ideologii robią swoją robotę uczciwie. Są oczywiście i tacy, którzy nie mieszczą się w żadnej z wymienionych kwalifikacyj. Ci są to nasze „ciernie i głogi”.

Ale z pierwszymi będziemy zawsze mówili, będziemy chcieli mówić naszą wspólną polską mową. Tą mową, która ma w sobie wszystkie zebrane siły twórcze sumienia i rozumu pokoleń. O ile tylko poziom naszego radosnego w niepodległym państwie bytowania, na to pozwala. Z naszej strony przeciwnicy nie spotykają się ani z doktrynerstwem, ani z brakiem zrozumienia granic możliwości, stawianych przez życie i naturę ludzką.

Moglibyśmy na tem zakończyć rok miniony i rozpocząć nowy.

Chcemy jednak uniknąć nieporozumień. Nasz program, nawet „zasady” zostały uproszczone w sposób następujący: „1. akcja społeczno-oświatowa jest sprawą państwa i samorządów, 2. finansowanie tej akcji obowiązuje samorzady, 3. realizacja akcji należy do Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, 4. akcja ma być prowadzona w duchu ideologii Związku P. N. S. P. i 5. nauczycielstwo za pracę ma być wynagradzane”.

W sformułowaniu pierwszej „zasady” jest pewna sprzeczność, ale mniejsza o nią. Chcemy pono, by w pracy społeczno-oświatowej nie brało udziału społeczeństwo. Tajemnicą jest niedocieczoną, gdzie wykryte zostało takie nasze stanowisko. Rozumujemy inaczej. Jesteśmy zwolennikami równowagi: uważamy za mocno niebezpieczne, gdy administracja w każdej postaci nie jest przeniknięta od pięt do czubka głowy — społecznym podejściem do swej pracy. Obywatel zaś Rzeczypospolitej, pozbawiony lub usuwający się od funkcyj społecznych, — wtedy jest usprawiedliwiony, jeśli z natury swej struktury psychicznej umie być tylko — dobrym i uczciwym fachowcem, rozumiejącym rolę swego zawodu w służbie państwa.

Z zasadą „drugą” sprawa wgląda inaczej. T. zw. eufemistycznie „filantropji” nie lubimy mocno, to prawda. Chcemy bowiem wychować poczucie godności w każdym człowieku. Wierzymy, że dusza ludzka w każdym z nas jest ta sama. Radość i cierpienie różni się skalą odcieni, ale własnością jest nas wszystkich. Mamy szacunek najwyższy dla honoru i bohaterstwa. Nie cenimy bierności. A w naszej „filantropji” upatrujemy: obłudę rzeko-

mej „dobroczynności”, zwłaszcza w przejawach masowych, unikanie wysiłku organizującego współdziałanie równe i sprawiedliwe, poniżanie godności równych praw wolnych obywateli Rzeczypospolitej.

Dlatego sądzymy, że znalezienie podstaw materialnych dla zaspokojenia potrzeb duchowych obywateli odszukać się winno przede wszystkim w racjonalnie postawionej organizacji administracji samorządowej.

I znowu — zagadka. Kto ma być realizatorem tej akcji? W naszym przekonaniu — człowiek odpowiednio do tej pracy przygotowany. Tylko tyle. Uważamy, że w państwie demokratycznym, gdzie praca każdego obywatela tworzy podstawy przyszłości państwa, gdzie każdy obywatel powołany jest do wyrażania swych przekonań czy poglądów na rolę, jaką państwo ma spełniać — praca społeczno - oświatowa musi mieć przewodników, zasobnie przygotowanych.

Twierdzimy, że do tej pracy powinien być przygotowany przede wszystkim nauczyciel. Taka jest bowiem rola jego zawodu. I mniej lub więcej udolnie, ale z zapałem, który „tworzy cuda”, nauczyciel to spełnia. Jak to pięknie napisał ksiądz W. M (eysztowicz), patrząc na warunki pracy nauczycielstwa na ziemiach wschodnich: „gdy się to wszystko widzi, gdy się rozumie poświęcenie, z jakim nasze nauczycielstwo pracuje — chciałoby się kornie pochylić głowę i czapkę zdjąć — jak przed świętością, stanąć na baczność — jak przed sztandarem. Bo jedno tylko jest słowo dla określenia takiej pracy nauczycielstwa — bohaterstwo”. (*O pracach w nauczycielstwie w Słowie* z 10.I. 30).

Nie chcemy z tego zapału, ani z wiary we własne siły nic uronić. Zbyt to jest cenny kapitał naszej przyszłości.

A nasza ideologia? Każdy obywatel Rzeczypospolitej, na ziemi polskiej zrodzony, ma osiąść taki zakres przygotowania, któryby uzbroił jego umysł i rozszerzył duszę, a jego pracę uczynił zasobną w pełnię wartości moralnych i twórczych. Chcemy jednocześnie osiąść takie warunki rozwoju naszej oświaty, aby iskierka łask Bożych, w czyjejkolwiek zapłonęła duszy, miała możliwość rozpłomienić się pełnią tych darów.

Idziemy do młodzieży i do dorosłych obywateli jako współtowarzysze ich pracy. W jednym szeregu. Chcemy dzielić ich troski, zrozumieć trud ich życia. Im wyżej sami rosnąć będziemy, tem się im staniemy bliżsi. Im zasobniej uzbroimy nasze umysły — tem chętniej słuchać będą rad naszych.

Nasza agitacja — to rozbudzenie dusz i umysłów ludzkich. Dalsze drogi nie należą do nas, jako nauczycieli, jako działaczy oświatowych. Ale na tych drogach spotkamy się jako obywatela.

I wtedy — pomówimy ze sobą. W naszej rozmowie, jakkolwiek ponosić nas mogą umysły i temperamenty, jedno różnić nie będzie — wiara w konieczność tworzenia wspólnego dobra, wspól-

życia i współpracy. Będziemy mówili ze sobą, jako obywatele Państwa Polskiego, którzy umieją cenić uczciwość, godność, honor, bohaterstwo i prawdę.

W szeregu „zasad” posądzono nas o interesowność. Możemy podać statystykę „bezpłatności” naszej pracy oświatowej. Nie uważamy tego jednak za rzecz normalną. Tam, gdzie jest spełniana praca zawodowa — bezpłatność ma posmak wyżej omawianej „filantropji”. Ale, gdzie w innej występujemy roli, tam do bezinteresowności przykładamy skalę wartości moralnej człowieka.

Jesteśmy świadkami napęcia wielkiego nerwów naszych przeciwników.

Kiedy umysły zaniepokojone poziomem naszej kultury materialnej i duchowej, gorączkowo szukały „prawdy żywej” w wartościach prostoty wsi polskiej, chwycił ktoś pozbawiony odwagi cywilnej pojedyncze słowa i rzucił na żer demagogji. Brak odwagi cywilnej — szedł w parze z poziomem umysłowym milczącego świadka „sabat” i „bestjalstwa” (*Kurjer Warszawski* z 25 i *Słowo* z 23 stycznia).

Gdy odezwały się głosy z wezwaniem do myśli naszej narodowej i religijnej: „niech nad martwym wzleci światem” posypały się gromy burzenia tradycji i wiary.

Nieudolne grzebanie „w proszku” odsłoniły dwa oblicza naszego religijnego myślenia, świetnie ujęte przez znanego katolickiego pisarza angielskiego: bigoterję czyli złość ludzi bez zdania, „szaleństwo obojętnych” i fanatyzm — stan „specyficznego koncentracji, przesady i niecierpliwości moralnej”.

Jeśli tylko na tyle: na przesadę i niecierpliwość zdobyć się potrafi nasza myśl narodowa i religijna, zaprawiona złością — rozchodzić się będziemy daleko i słowa wypowiedziane za pośpiesznie zacząć nabierać buntowniczej formy przekonania.

Mamy jednak dość poczucia siły i odwagi cywilnej, aby się nie rządzić nienawiścią i umieć ziarno od plew oddzielić.

Znane nam jest bowiem i zło, i braki, i przejawy małości, i rozwichrzenia, i niedociągnięcia umysłów. Są poza nami, ale znaleźć się mogą i w naszych szeregach. Jest nas bowiem wielka gromada. Wiemy o tem dobrze. Ale to są nowi ludzie, nowa siła młodości odrodzonego naszego państwa. Ta siła tworzy się zdumiewająco szybko, urasta wytrwale, krzepnie powoli ale twardo i rozsypuje pył małości. Mamy poczucie odpowiedzialności i wiemy, że pył ten opadnie po drodze, a my iść będziemy wytrwale naprzód, wierni naszym zasadom.

DZIAŁACZ I BADACZ¹.

I. Określenie pojęć. Życie ludzkie tak z punktu widzenia społecznego jak i biologicznego jest nieustannym potokiem reakcyj, podpadających pod szeroko wzięte pojęcie działania. Ponieważ reakcyj tych dokonywa człowiek przy współudziale świadomości, można je łączyć z pojęciem badania. Człowiek ciągle dostosowuje siebie i poszczególne swoje organy do okoliczności, do otoczenia, przez sprawdzanie, przewidywanie, słowem przez badanie. Każdy człowiek musi być równocześnie działaczem i badaczem w znaczeniu biologicznym, tak samo każdy człowiek żyjący w najmniejszym choćby społeczeństwie ludzkim, jakim jest rodzina czy gromada, oddziaływa i reaguje na oddziaływanie innych ludzi a więc i bada t. j. wybiera czas i środki swego oddziaływania, przewiduje oddziaływanie innych i przygotowuje się na nie.

Tutaj chodzi nam o typy społeczne działaczy i badaczy, t. j. takich ludzi, w których życiu wybijają się na plan pierwszy czynności działania czy też czynności badania, które też narzucają się nam na ich charakterystykę.

Działacz kieruje życiem zbiorowem, tworzy je i organizuje w sposób mniej lub więcej samodzielny, w zakresie większym lub mniejszym, od drobnych stowarzyszeń i chwilowych nawet skupień aż do wielkich stronnictw politycznych i związków zawodowych, od gromady wiejskiej, szkoły i kościoła wiejskiego do ministerstwa a nawet do państwa, od kierownika drobnego przedsiębiorstwa do dyrektora wielkiego międzynarodowego kartelu. Należą tu także działacze antyspołeczni, jak np. bandyci, fałszerze, i działacze dwulicowi, jak np. szpiegdy. Mówiąc o działaczach mamy na myśli przede wszystkim takich klasycznych ich przedstawicieli jak wodzów, mężów stanu, organizatorów przemysłowych, twórców prądów umysłowych i religijnych.

Badacz pracuje nad poznaniem istoty zjawisk, dąży do pogłębienia znajomości przyrody i umiejętności technicznych, zgłębienia mechanizmu ducha ludzkiego i życia społecznego, zatem badacz to przede wszystkim uczony i wynalazca.

Typ działacza jest bezporównania bardziej liczny niż typ badacza, który stosunkowo późno wyodrębnia się z poprzedniego.

Jakkolwiek powstanie typu działacza i badacza jest wpływem dążności do różnicowania społecznego i do podziału pracy, to jednak typy te nie są oparte na ścisłym podziale pracy, ponieważ każde działanie, zwłaszcza działanie wyższego rzędu, wymaga pew-

¹ Artykuł ten drukowany był w tomie XI *Nauki Polskiej* (1929). Zamieszczamy go tutaj ze względu na szczególną wagę zagadnienia, które powinno zainteresować naszych działaczy. Za pozwolenie przedruku składamy uprzejme podziękowania Czcigodnemu Autorowi i Kasie im. Mianowskiego.

nych czynności badawczych, a tak samo każde badanie musi się łączyć z mniej lub więcej szerokim i intensywnym działaniem. Różnica między temi typami społecznymi opiera się zatem na ilościowym stosunku czynności działania i badania. Wzajemny ich stosunek można wyrazić obrazowo, określając działacza jako badacza praktycznego, badacza zaś jako działacza teoretycznego. Działacz jest pierwotniejszym typem społecznym, jest więc poniekąd najbardziej żywotną odmianą człowieka normalnego, przeciętnego. Pochodny charakter typu badacza uwidoczni się w tem, że przechodzi on dosyć łatwo i często w działacza, nie zadowolniając się teorią, t. j. tworzeniem idei i zasad czy też projektów, ale chwytając się ich wykonywania w życiu, a więc rzucając się do propagandy, przemysłu, kierownictwa instytucją lub pewnym działem życia państwowego. Natomiast bardzo rzadko się zdarza, aby działacz przechodził na pole badania, nawet stosunkowo nieliczne są wypadki powrotu byłego badacza ze sfery działania do pracy badawczej.

2. P r z e d m i o t y d z i a ł a n i a. Przedmiotem dla działacza są przede wszystkim ludzie a następnie środki techniczne. Badacz ma przede wszystkim do czynienia z naturą, kulturą ludzką oraz przyrządami, ludzie tylko ubocznie wchodzi dla niego w grę, jeżeli chodzi o pomoc w pracy lub o organizację badań zbiorowemi siłami. Świat bierny nie może wprawdzie współdziałać z badaczem, ale i nie stawia mu czynnego oporu. Inaczej jest u działacza. Tutaj opór czynny ze strony ludzi jest możliwy, nieraz jest on elementem zasadniczym (wojna, polityka, policja śledcza, sądownictwo karne i t. d.), na jego pokonanie skierowują się wszystkie wysiłki działacza, niemłą także przeszkodę może stanowić bierność duchowa ludzi (np. uczniów w szkole).

Działacz musi sobie dobierać ludzi do współdziałania lub wybierać ich jako teren działania; musi ich tedy przygotować do tego, aby byli podatnymi jego woli, musi współpracowników używać bardzo umiejętnie i postępować z nimi systematycznie.

Działacz, zarówno jak badacz, rozwiązuje zagadnienia, które muszą być postawione konkretnie i w sposób praktyczny, jeżeli mają być rozwiązane. Charakter zagadnień jest jednak różny. Działacz stawia sobie za cel oddziaływanie *bezpośrednie* na ludzi, t. j. kierowanie ich życiem lub ich pracą, zaszczepienie im pewnych zbawiennych lub pożytecznych idei i praktyk, dostarczenie im pewnych dóbr lub zadanie im pewnych szkód. Celem badacza jest także oddziaływanie na ludzi, ale tylko *pośrednie*, on chce ludzi powiadamiać o nowych faktach i prawidłowościach, o nowych możliwościach technicznych; chce więc pośrednio oddziaływać na ich zachowanie się i postępowanie.

Gdy działacz kieruje się do życia i skupia je koło siebie, to badacz odosabnia się i odwraca niejako od życia, chociażby nawet to życie ludzkie było bezpośrednim przedmiotem jego badania.

Teoretycznie zakres zainteresowań działacza jest zwykle dość wąski, bo dotyczy pewnej liczby ludzi teraźniejszych, na pewnej określonej przestrzeni, natomiast zainteresowanie badacza, zacięśnione w inny sposób, bywa zwykle szersze tak co do zakresu zjawisk jak i co do rozłożenia ich w czasie i przestrzeni.

Zachodzą oczywiście rozliczne sploty i zbliżenia między sferami zainteresowania działacza i badacza. Badacz może a nieraz musi stawiać zagadnienia swoje na gruncie aktualnych zainteresowań i potrzeb, np. poszukując zarazków i szczepionek na nie, starając się wynaleźć nowe gazy trujące lub sposoby paraliżowania ich działania. Prawodawca, starający się oddziaływać bezpośrednio na losy kraju, jest w technice swojej pracy raczej badaczem niż działaczem. Tworzenie fundacyj na cele naukowe jest działaniem, wychodzącym na korzyść badania.

3. C h a r a k t e r. Działacz i badacz nie różnią się między sobą zasadniczymi cechami charakteru. W obu typach społecznych mogą występować wszystkie cztery zasadnicze typy charakteru, przedewszystkiem zaś charaktery czynne (aktywne) i biernie (receptywne). Charaktery aktywne górują oczywiście nad biernymi przedewszystkiem wśród działaczy, ale to samo jest prawdopodobnie wśród badaczy. Naogół można powiedzieć: im większa aktywność tem większe rezultaty, tem wyższe stanowisko w hierarchii społecznej. Charakter bierny ogranicza zwykle człowieka do pomocniczej roli wykonawcy. Działacz o charakterze biernym pracuje zwykle na cudzy rachunek i pozostaje organem wykonawczym, choćby nawet wykonywał własne pomysły. Brak autorytetu u otoczenia lub brak zaufania do siebie samego i niechęć do odpowiedzialności sprawia nieraz, że działacz, zresztą bardzo utalentowany, pozostaje działaczem anonimowym a przynajmniej ukrytym w cieniu. Badacz o charakterze biernym opracowuje zwykle cudze pomysły i tematy mniejszego znaczenia, wypełniając braki istniejące w badaniach drobiazgową swoją pracowitością.

Aktywność charakteru działacza przejawia się w śmiałości do samodzielnych rozstrzygnięć i żądzy odpowiedzialności. Aktywność u badacza każe mu dążyć do tego, aby był panem w zakresie swojej specjalności, aby miał zabezpieczoną niezależność sądu i pracy.

Temperament bojowy należy niejako do zasadniczej charakterystyki działacza, jednak nie jest on bynajmniej regułą, znaczna część działaczy woli bowiem jednać ludzi, niż zdobywać ich siłą, woli chwycić się środków łagodnych i zdążać do celu powoli, drogami okrężnymi, niż iść przebojem, podniecając przez to opór i czujność przeciwników. U badaczy stosunek jest odwrotny. Przeważa temperament spokojny; zgodne to jest z rodzajem zajęcia: walka o prawdę i postęp wymaga jak największej obiektywności sądu, cierpliwości i poświęcenia.

U obu typów musi być czynna ambicja t. j. dążność do czegoś więcej, niż zdobycie utrzymania dla siebie i rodziny, a więc

przedewszystkiem dążność do odznaczenia się, do przewyższenia współzawodników. Ambicja u działacza dochodzi do chciwości władzy i zaszczytów albo chciwości bogactwa. U badacza objawia się ambicja jako mniej lub więcej szlachetne dążenie do kariery, osiąga zaś swój szczyt w żądzy uznania i sławy. Bezinteresowne oddanie się zawodowi, płynące z wewnętrznego popędu i wynagradzane wewnętrznym zadowoleniem a uzasadnione niekiedy wyraźnym poczuciem obowiązku społecznego, jest dosyć częste u badaczy; nie brak wprawdzie i wśród działaczy bezinteresownych idealistów, poświęcających się swojemu zawodowi z tych samych pobudek, takie jednak jednostki rzadziej się wśród działaczy spotykają.

Siła woli, wytrwałość w pracy, wierność raz przyjętemu celowi a nawet upór w dążeniu do niego jest cechą zwykłą i niemal konieczną zarówno u działacza jak i badacza. Zarówno działacz jak i badacz muszą opłacać osiągnięcie wybitnych wyników wielkim nakładem energii, muszą więc posiadać zdolność do wyczerpanej pracy przez dłuższe okresy czasu. Im większe są wysiłki, tem pewniej przychodzą po nich okresy wyczerpania i beczynności, które są szczególnie niebezpieczne dla działaczy zwłaszcza, gdy przypadają na rozstrzygające momenty prowadzonych przez nich akcji, np. kampanij wojennej lub wyborczej. Siła woli potęgowana nieraz do olbrzymich rozmiarów podtrzymuje siły fizyczne działaczy i badaczy na dłuższy okres rozstrzygających ich zmagani, ale powoduje ruinę tych sił a nawet często sprowadza katastrofę.

Temperament bojowy u badaczy wyraża się w skłonności do polemik, co jest dość częste; skłonność do wystąpień publicystycznych zdarza się u nielicznych stosunkowo jednostek. Wtedy mamy do czynienia z wyraźną skłonnością do roli działacza, która może z czasem równoważyć albo nawet przeważać skłonność do badania.

Zasadniczą postawą psychiczną obu typów społecznych jest z jednej strony niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, przejawiające się w krytyce lub opozycji a z drugiej strony zaufanie do swoich sił umysłowych i technicznych, co wszystko sprawia, że jednostki takie starają się znaleźć nowe formy i nowe drogi, lepsze i doskonalsze od dotychczasowych, albo też starają się zastąpić innych ludzi jako mniej zdolnych, mniej w danym miejscu odpowiednich.

Wiele podobieństwa widać w cechach umysłowości działaczy i badaczy. Są to najczęściej umysły odznaczające się wielką wrażliwością, zdolne do ścisłego odbierania i utrwalania wielkiej ilości wrażeń, czyli posiadające wielką *zdolność do obserwacji* i bardzo pojemną *pamięć*. *Ruchliwa i plastyczna wyobraźnia* stanowi bardzo cenne uzupełnienie tej zdolności do obserwacji, jeżeli niema ona zbyt bujności i nie działa zbyt w kierunku tworzenia obrazów odznaczających się estetycznym połotem, ale ma kierunek realistyczny, a więc wiąże znane części rzeczywistości, wypełniając przerwy między niemi w sposób najprawdopodobniejszy. Z powyższemi

cechami umysłowości wiąże się szybkość procesu myślenia czyli kojarzenia wyobrażeń i pojęć. Proces ten przebiega często także podświadomie, wskutek czego tylko niektóre momenty, zwłaszcza stanowiące pewne końcowe okresy, dochodzą do świadomości, jako objawy intuicji. Dzięki intuicji zjawiają się w głowach tych ludzi względnie łatwo nowe pomysły i ułatwiają rozwiązywanie zagadnień głównych, lub wyłaniających się przy ich wykonywaniu trudności poszczególnych.

Plastyczność wyobraźni jest źródłem *konstrukcyjności* myślenia i zdolności szczegółowego przewidywania możliwych okoliczności i następstw. Cele mają zwykle formę jasną i konkretną, do ich urzeczywistnienia powstają plany również wyraziste i ściśle skonstruowane. U znacznej części, może u większości, działaczy jak i badaczy w lot za celami pojawiają się i plany ich wykonania, niemal gotowe, a przynajmniej takie, że ich późniejsze dodatki nie przekształcają z gruntu, ale tylko uzupełniają lub zmieniają w nich szczegóły. U mniejszości cele rozwijają i kształtują się powoli i stopniowo w miarę rozwijania się zagadnienia; tak samo i plany urzeczywistnienia tych celów są długo i pracowicie przygotowywane, niekiedy przy pomocy szczegółowych studjów i szeregu sił pomocniczych.

Brak jasnego celu i dokładnego planu wykonania u działacza charakteryzuje go, jako umysł, odpowiadający raczej typowi badacza. Niejasność celu, a zwłaszcza środków do jego urzeczywistnienia, czyli błąkanie po omacku zachodzi daleko częściej z natury rzeczy u badacza, chodzi tam bowiem o rzeczy nieznanne, o cele wybiegające nieraz daleko po za znaną rzeczywistość i o dobieranie środków, trudnych zgóry do określenia, a często nie istniejących jeszcze zgoła. Wódz na wojnie, chirurg przy stole operacyjnym znajdują się często w podobnym położeniu, chociaż u nich chodzi o obecność lub nieobecność w pewnych miejscach rzeczy znanych i wybór środków postępowania, odpowiedni do przewidywanych tylko okoliczności.

Dla działaczy, którzy pracują w dziedzinach, wymagających natychmiastowych decyzji, mających więc charakter walki z ludźmi lub naturą jak np.: wojna, akcja polityczna, gra giełdowa, operacja chirurgiczna, szczególną doniosłość ma zdolność do szybkiej zmiany planu i dostosowania go do zmienionej sytuacji. Badacz nie potrzebuje tej zalety, ponieważ chwila nie decyduje zazwyczaj o powodzeniu badania i zmianę planu może on przeprowadzić po dojrzałym rozpatrzeniu sytuacji i spokojnym namyśle.

Wśród obu typów spotykają się ludzie jednej idei (monomani); są oni niewrażliwi na podniety duchowe, robią też często wrażenie ludzi ograniczonych z powodu braku zainteresowania do innych zagadnień i do innych stron życia. Idea naczelna, która zajmuje umysł danego człowieka, staje się z czasem jego ideą wyłączną. Poświęcenie wszelkich sił duchowych na przeprowadzenie

pewnej idei ma często rozstrzygające znaczenie dla powodzenia. Zbyt daleko posunięta wyłączność idei, dochodząca aż do ciasnoty umysłowej, jest objawem chorobliwym, to też zwykle zabija powodzenie.

D. N.

FRANCISZEK BUJAK.

ZAGADNIENIE KULTURY WIEJSKIEJ W POLSCE.

XIII KONFERENCJA OŚWIATOWA

ZORGANIZOWANA PRZEZ WYDZIAŁ OŚWIATY POZASZKOLNEJ
MINISTERSTWA W. R. I O. P. W DNIACH 10, 11 I 12 STYCZNIA
1930 R. W ŁOWICZU.

Organizacja konferencji.

W konferencji wzięli udział: a) naukowci badacze kultury wogóle, a wiejskiej w szczególności (prof. Bujak, prof. Bystron, dyr. Cieśla, prof. Ehrenkreutzowa, prof. Fischer, prof. Limanowski, prof. Moszyński, prof. Radlińska, prof. Seweryn i inni), b) wybitniejsi teoretycy i działacze oświatowi, c) przedstawiciele poważniejszych instytucyj kulturalno-oświatowych, d) przedstawiciele bezpośrednio zainteresowanych władz rządowych i samorządowych. Ogólna liczba osób 93.

W pierwszym dniu obrad był obecny Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, dr. Sławomir Czerwiński, oraz Dyrektor Departamentu Szkolnictwa Ogólnokształcącego, Wł. Żłobicki.

Dla wytworzenia zespołowego współzycia uczestników z sobą, dania im bezpośredniej sposobności do indywidualnych rozmów, a także dla oderwania całego zespołu od wielkomiejskich rozgwarów i dla skupienia uwagi w całości tylko około określonych zagadnień, umieszczono konferencję celowo poza miastem, w zacisznej, a na ten cel dość pojemnej i dogodnej Szkole Rolniczej na Blichu koło Łowicza, w warunkach konwiktowych.

Zaś okazji, dla przygodnego zaznajomienia uczestników konferencji z regionalną kulturą artystyczną ludu łowickiego, przygotowano w jednej z sal Szkoły skromny pokaz typowej, kompletnie urządzonej izby łowickiej, przeglądu ubiorów, haftów, zdobnictwa i wydawnictw o ziemi łowickiej. Urządzeniem pokazu zajęła się ofiarnie na miejscu d-rowsa Chmielińska.

Nadto, na zakończenie konferencji, przewidziano wieczornicę łowicką, w prostej, improwizowanej formie, o charakterze towarzyskim, z inscenizacją weselnego obrzędu i pieśni ludowych w wykonaniu pobliskich Kół Młodzieży Wiejskiej.

Otwarcie konferencji.

Konferencję otworzył p. Minister W. R. i O. P. Dr. Czerwiński, podkreślając w krótkim zagajeniu poważny charakter konfe-

rencji. Jego zdaniem zagadnienie kultury wiejskiej jest zagadnieniem kultury polskiej. Wybitnie szczęśliwą cechą konferencji jest fakt, że spotykają się tu z sobą teoretycy-badacze kultury wogóle a wiejskiej w szczególności i praktycy oświatowi. To może przynieść pierwszorzędne korzyści i dla oświaty i dla samej kultury wogóle.

Na pierwszym posiedzeniu przewodniczył p. Minister, po jego wyjeździe prowadził obrady do końca Naczelnik Wydziału Oświaty Pozaszkolnej, p. M. Godecki.

C e l k o n f e r e n c j i.

Ustalono jako zasadniczy cel konferencji postawienie zagadnienia istoty kultury wogóle, a wiejskiej w Polsce w szczególności, źródeł tej kultury i możliwości świadomego na jej rozwój oddziaływania. Chodziło nie o rozwiązanie problemu, ale o uporządkowanie sobie pewnych o kulturze pojęć, o porozumienie się w zakresie tych pojęć.

Ażeby jednak poza teoretycznymi debatami w obrębie zagadnień związać temat konferencji nieco i z praktyką życia, przewidziano popołudniowe dyskusje na tematy konkretniejsze, dotyczące bezpośrednio pracy oświatowej, a mianowicie na temat wzajemnych wpływów kulturalnych wsi i miasta, temat widowisk i uroczystości wiejskich i inne, jakieby się w toku dyskusji jako najpilniejsze mogły wyłonić.

Założeniem organizatorów konferencji było, by wogóle już samem zagadnieniem do żywego poruszyć a nawet zaniepokoić uwagę zainteresowanych ludzi i wysunąć to zagadnienie na czoło spraw w społeczeństwie ważnych i pilnych, przyczem zgóry przewidywano, że tak pomyślana konferencja, poświęcona zagadnieniom ogólnym, ma charakter wstępny, że musi pociągnąć za sobą cały cykl następnych, związanych z węższymi, bardziej konkretnymi tematami.

P o d s t a w o w e z a g a d n i e n i a t e o r e t y c z n e.

a) *Istota kultury ze szczególnem uwzględnieniem kultury wiejskiej w Polsce.*

Temat ten referowali prof. Limanowski i prof. Bujak.

Prof. Limanowski uwzględnia głównie kulturę artystyczną, rozpatruje ją na płaszczyźnie metafizycznej. Zdaniem referenta Europa dzisiejsza żyje kapitałem dawnych wieków. Nową kulturę trzeba dopiero stworzyć. Kultura jest wynikiem nadwyżki sił wewnętrznych w człowieku, jest kwiatem. Tworzy się z potrzeb duchowych, jest wyrazem stosunku człowieka do Boga. Tak było we wszystkich kulturach, niema kultury bez metafizyki, bez objawienia. W tworzeniu artysty musi być jako cel gloria Dei i bezinteresowność.

W Polsce mamy materiały na tworzenie kultury: serce nie-
tknięte, pełne gotowości i obok skrzydeł zapału cudowny upór sarmacki. Ale jesteśmy częścią Europy i bez niej żadnej kultury nie

stworzymy. Europa dąży do kultury chrześcijańskiej i polska kultura może być tylko chrześcijańska.

Dziś żyjemy w chaosie. Spowodowały go nauki przyrodnicze, które zburzyły pokój i równowagę średniowiecza. Musimy się od demonizmu wiedzy uwolnić.

Wies jest najzdrowszą, bo idzie z rytmem przyrody: słońca, gwiazd, dnia i nocy. We wsi są wszystkie materiały bojowe naszej kultury.

Kulturę tworzą jednostki wybitne, przez mękę, przez pracę ducha. Tworzą ją na górze, a dół ją przyjmuje.

P r o f. B u j a k ujmuje zagadnienie od strony nauki systematycznej. Referent uważa terminy: kultura i cywilizacja za synonimy i sądzi, że nie należy rozбивać kompleksu zjawisk na dwie grupy. Jego zdaniem kultura to ogół zdobyczy ludzkich w dziedzinie materialnej i duchowej, stworzonych przez człowieka w walce o byt. Człowiek ma głód szczęścia (w pojęciu doczesnem i pozagrobowym) i w pogoni za tem szczęściem tworzy kulturę przez tworzenie narzędzi, przez zbogacenie duszy, rozumu, uczucia i woli. To jest istotą jego życia na ziemi. Zdobycze kulturalne są owocem działań indywidualnych, ale są i owocem działań społecznych.

Podziały kultury mogą być rozmaite, jak geograficzny (w zależności od różnic fizycznych ziemi), chronologiczny (w zależności od wieków), mogą być podziały etniczno-językowe. Wreszcie można mówić o kulturze pewnych warstw społecznych.

Zasadnicze działy kultury mogą być następujące: 1. kultura materialna dla zaspokojenia potrzeb fizycznych, 2. kultura metafizyczna, odnosząca się do stosunku człowieka do Boga i do tamtego świata, 3. kultura społeczna, odnosząca się do urządzeń społecznych, wiążących ludzi z sobą, 4. kultura hedonistyczna, obejmująca wszystko, co służy do uprzyjemnienia i ozdoby życia.

Badania kultury idą w kierunku badań jej ustroju, wzajemnego stosunku jej działów i wzajemnej zależności różnych kultur od siebie.

Niemale znaczenie w rozwoju kultury ma tradycja, świadoma lub podświadoma, tak samo jak postępek. Racjonalny stosunek między tradycją a postępkem jest bardzo ważny. U nas niema pod tym względem rozumnej harmonji.

W kulturze dojrzewamy i przejrzewamy. Dzisiejsza kultura europejska jest tak rozległa, że choćby jej pewne części miały przejrzeć i zaginać, sama jako całość nie jest jeszcze u schyłku. Dla zmiany kultury potrzeba zmiany rasy.

W kulturze narodowej polskiej przeważa czynnik uczuciowy nad rozumowym, z uczuciowości wynika wrażliwość na obce wpływy, ale te wpływy do głębi polskiej kultury nie zmieniały, i naodwrot: Polska nie dała prądu, któryby miał wpływ na inne kultury.

Misją historyczną Polski jest pośredniczenie między kulturą wschodnią a zachodnią, wynika to z naszego położenia geograficznego.

Kultura ludowa to kultura dawniejsza, opóźniona, przechowująca dawne formy, w części z czasów przedhistorycznych, ale więcej z czasów nowszych ze średniowiecza, najwięcej z wieku 17 i 18-go. I w kulturze wiejskiej działają jednostki, tylko się o nich zapomina, bo mają nierozległe stosunki, działają intuicyjnie, bez poczucia własności twórczej.

Kultura ludowa w Polsce ma charakter rolniczy i leśny. Naczelne cechy tej kultury są: pogoda, wesołość, dowcip, brak głębszego smutku, wiara w Opatrzność. Zainteresowań metafizycznych mało, chrześcijaństwo głęboko zakorzenione, ale ogranicza się do pewnych form zewnętrznych.

Kultura ludowa jest ważnym czynnikiem do podtrzymania naszego zdrowia kulturalnego. Urbanizacja i industrializacja nie są dla nas pożądane. Kultura ludowa zdecyduje o przyszłości naszego narodu. Dawna kultura szlachecka aż do 18-go wieku była kulturą wiejską. Obrzędy były nie szlacheckie, nie chłopskie, ale polskie i lud przechowuje dzisiaj przeszłość polską.

Chłop pod wpływem kultury nowoczesnej niekoniecznie musi przestać być chłopem, może zachować swoją odrębność, jak n. p. chłop czeski, szwajcarski. Chłop dzisiejszy przekształca się w nowy typ społeczny. Nie należy sobie życzyć, by do tego jak najprędzej przyszło.

D y s k u s j a nad zreferowanym zagadnieniem była żywa i dość wielostronna, choć z konieczności, ze względu na bardzo ogólny temat, rozstrzelona.

Referat prof. Limanowskiego, wygłoszony w formie sugestywnej improwizacji, przemówił do uczucia, dał przeżycie, jednych zapalił, drugich zastanowił, a niektórych zaniepokoił, ale naogół obudził i utrwalił na obradach głęboko religijną nutę. Referat prof. Bujaka dał natomiast temat do rozumowych rozważań i rozstrząsań. Notujemy poglądy i zdania najcharakterystyczniejsze.

Zjawiła się zasadnicza wątpliwość, czy zagadnienie istoty kultury jest do rozwiązania, gdyż kultura jest przejawem życia ludzkości i jej istota, podobnie jak wogóle istota życia, jest narażenie zupełną tajemnicą. Stąd wniosek, że zagadnienie istoty kultury nie powinno być na podobnych konferencjach rozważane.

Brano w obronę wysiłki kulturalne doby współczesnej, które dopiero następne pokolenia będą mogły należycie ocenić, jeżeli się zaś uważa obecne czasy za zmierzch kultury, to trzeba budzić niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy, co może zrodzić potrzeby nowej kultury.

Wyrażono obawę, czy wobec niedorozwoju miast w Polsce w porównaniu z Zachodem jest właściwem przestrzeganie przed urbanizacją wsi. Wartość kultury miejskiej dla ludu wiejskiego jest

olbrzymia. Trzebaby jednak poważnie zbadać wartość kultury wiejskiej z punktu widzenia interesów wsi, aby w następstwie móc świadomie przeciwstawić się wszelkimi siłami tym wpływom miasta, które stanowczo uznane zostały za złe.

Padły także głosy przeciw wyłączności ideału chrześcijańskiej kultury, kwestionujące stanowisko prof. Limanowskiego w związku z religijnym pojęciem złych i dobrych potęg, jeden zaś głos był wyrazem obawy przed pewnymi niebezpieczeństwami, jakie kryje niewłaściwe szerzenie tej chrześcijańskiej kultury przez organizację kościelną.

Wyrażono pogląd, że dotychczasowy dorobek kulturalny w Polsce należy przede wszystkim zdemokratyzować, udostępnić szerszym masom, choć były u niektórych osób wątpliwości, czy dotychczasowa kultura polska o charakterze szlachecko-mieszczańskim może i powinna mieć wpływ na wieś.

Były i zastrzeżenia, czy wogóle istnieje kultura wiejska poza folklorem i czy można wpływać na podtrzymanie odrębnej kultury wiejskiej.

Niektórzy wypowiedzieli przekonanie, że wsi nie trzeba narzucać innej kultury, ale ją rozbudzić, by człowiek wiejski tworzył rzeczy własne. Stosunek do kultury wiejskiej nie powinien mieć charakteru konserwatorskiego, ale być twórczą postawą wsi wobec dzisiejszego życia, niezatrąceniem siebie.

Mówiono, że najpierw trzeba na wsi podbudować kulturę materialną, a potem tworzyć duchową. Dla rozwoju kultury koniecznymi są: odpowiednia atmosfera i jednostki przodownicze.

b) *Źródła kultury ze szczególnem uwzględnieniem kultury wiejskiej w Polsce.*

Temat ten referował p r o f. J. S t. B y s t r o Ń.

Referent rozpatruje zagadnienie z punktu widzenia socjologicznego, jako zagadnienie, dotyczące mechanizmu tworzenia i przekształcania się wartości kulturalnych w określonym środowisku.

Źródła powstawania procesów kulturalnych są dwa: 1) autorytet i 2) twórczość. Źródła te splatają się z sobą rozmaicie, rozmaity jest w każdym człowieku stosunek treści autorytatywnej do twórczej.

Autorytet może być dwojaki: 1) autorytet pewnych ustalonych systemów, pewnej tradycji, autorytet zespołów pewnych treści, 2) autorytet jednostki lub grupy jednostek (instytucji).

Kultura wogóle się zmienia. To też łudzimy się, że kultura ludowa jest z przed tysiąca lat. Jej zmienność jest uzależniona od tych źródeł, z których płynie. Na kulturę ludową złożyły się różne czynniki: tradycja dawna, pozostałość kultury pogańskiej, prasłowiańskiej, tych pozostałości jest dziś już bardzo mało. Nawarstwiały się rzeczy nowe przez kościół i dwór szlachecki.

Nie byłyby to jednak rzeczy wartościowe, gdyby nie włączył się pierwiastek twórczości. Wszedł tu w grę prymitywizm myślenia i patrzenia, a przede wszystkim prymitywizm narzędzia. Stąd sztuka ludowa jest prymitywna. Odbiegła ona od wzoru, została twórczo przekształcona, jest w niej i gotyk, i renesans, i barok, ale przekształcony w prymitywizm.

Kultura wsi dzisiejsza ma inne źródła. Inaczej dziś wygląda tradycja, autorytet, twórczość. W większości wypadków z dawnymi tradycjami zerwano, próbuje się tworzyć nowe. To samo dzieje się i z autorytetami. Zaś wpływ rzeczy gotowych z miasta zabija twórczość ludu. Stan ten nas nie zadowala.

Chcąc myśleć o przyszłości kultury wiejskiej, trzeba myśleć o racjonalnej budowie tych źródeł kultury. Musi być skonsolidowana grupa społeczna, muszą być ustalone autorytety.

Z dawnej kultury można tylko pewne rzeczy włączyć do dzisiejszej jako element dekoracyjny, ożywić dawnych rzeczy nie możemy. Może być natomiast utrzymana tradycja regionalna. Najpoważniejszym autorytetem może być chłop kulturalny, który był na świecie i wraca na wieś. On podtrzyma kulturę wsi przekształconą. Ludzie wiejscy nie mogą być tylko odbiorcami i naśladowcami, ale muszą stwarzać rzeczy własne, do życia wsi dostosowane.

Twórczość ludu w nowych warunkach musi być inną, niż dotąd, nie będzie już prymitywem, który wynikał z prymitywnego patrzenia na świat.

Zjawisko urbanizacji istnieje, ale ono nie jest koniecznością jedyną. Idzie ku temu, że mogą się rozbić ośrodki miejskie, zdecentralizować i tworzyć nowe skupienia, nie będące ani wsią, ani miastem, może czasem powstać jakieś osadnictwo mieszkalne i przemysłowe.

W d y s k u s j i ujawniły się głosy głównie w związku z rolą autorytetów, gdyż jedni nie przywiązywali do nich, jako do źródeł kultury tak dużej wagi, jak to zrobił referent, inni zaś kładli główny nacisk właśnie na autorytety.

Również i określenie samego autorytetu w praktycznym życiu ujawniło się w różnym pojmowaniu jego charakteru. Nie wszyscy godzili się na to, by tworzenie tradycji regionalnej było dla kultury ludowej autorytetem wystarczającym, uważając tę podstawę kultury za zbyt szczupłą. Ale ogół głosów był raczej za regionalizmem, jako jedyną formą możliwości zachowania i rozwijania pewnych odrębności kulturalnych w Polsce. Trzebaby jednak te regiony ściśle określić.

Podkreślono ważne znaczenie tworzenia się związków inteligencji pochodzenia wiejskiego.

Autorytety wielkiej kultury odegrać mogą poważną rolę także i w stosunku do życia wiejskiego, byle udostępnić wpływ tych au-

torytetów na wieś i jednocześnie umocnić samopoczucie wsi we własnej wartości kulturalnej.

Wyrażono zdanie, że nie należy zbyt wyodrębnić kultury wiejskiej, bo toby rozbijało całość społeczną na boczące się nawzajem ośrodki, należy tworzyć kulturę na regionalnych terenach z myślą o całości.

Wreszcie wypowiedziano pogląd, że sprawa źródeł kultury wiejskiej wymaga dalszych rozważań, należy zbadać wartość autoritetów, które są dobre dla wsi, a które nie. To musi być przedmiotem debat na następnych konferencjach.

c) *Możliwości celowego oddziaływania na rozwój kultury ze szczególnem uwzględnieniem kultury wiejskiej w Polsce.*

Dyskusję na ten temat zagała p r o f. H. R a d l i ń s k a.

Nawiązując do poprzednich referatów i do dyskusji, referentka podkreśla ciągłe przetwarzanie i zmienność, występujące w dziejach kultury. Coraz to pojawiają się nowe wartości, uzupełniające braki najdotkliwiej odczuwane. Dzieje się to za sprawą jednostek, ale jednostka twórcza nie zawsze oddziałuje na przemiany w chwili swej twórczości. Wpływ jej uwidacznia się nieraz po dziesięcioleciach czy po wiekach: wówczas, gdy idea lub forma przez twórcę skryształizowana odpowiada nowym pragnieniom i dążeniom, poszukującym dla siebie wyrazu.

Przy budowaniu nowych wartości lekceważony jest często dorobek wczorajszy. Dopiero później zjawia się świadomość, że dawne wartości nie zostały całkowicie spożytkowane i — powrót po wartości kulturalne pozornie zmarłe. Badacz i działacz muszą rozpoznać, w czym ujawnia się wpływ przeszłości i co w nowej twórczości przeciwstawia się dawnemu światu.

Przy powracaniu ku poniechanym formom niema powtarzania tego samego. Powstają coraz to nowe zestawienia cech, coraz to inne osobowości jednostek i grup. Na wytworzenie się ich wpływa środowisko, zarówno przyrodnicze, jak i kulturalne. Kształtuje je rzeczywistość przeżyć historycznych i społecznych i rzeczywistość „niewidzialna” świata marzeń i ideału. Podobieństwa i różnice środowisk sprawiają, że te same lub odmienne cechy występują u gromad ludzkich, żyjących pod wpływem podobnych lub odrębnych warunków. Jaskrawy przykład: życie duchowe i społeczne sąsiadujących terenów węglowych (Dąbrowskie, Krakowskie, Śląskie), tworzących jedno zagłębie, o tym samym typie przyrody i pracy ludzkiej, o odmiennych przyżyciach historycznych.

Gdy mowa o możliwościach świadomego i celowego oddziaływania na kulturę — trzeba zastanowić się, w jaki sposób dokonywują się przemiany, pochwyć czynniki, dokonywujące przemian lub współdziałające w ich dokonywaniu.

Szukając wyjaśnień — można czerpać z dotychczasowych teoryj psychologii i pedagogiki. Z nich zatrzymuje się referentka na dwu — na teorii „mnemy” i „postaci”. W świadomości

i podświadomości złożone są liczne pokłady „zapisków”, gromadzonych przez przeżycia pokoleń i jednostek. Z podświadomości wydobywa je jakiśkolwiek bodziec, który stanowi sam przez się nowy element zapisujący się w mnemie, doprowadzający do tworzenia nowych całości przeżyć, z cząsteczek dawnych zapisków, związanych z nowymi. Gdy umożliwiamy członkom gromady ludzkiej te same przeżycia — ułatwiamy porozumienie się i zbliżenie wzajemne. Stąd wielkie działanie zdarzeń historycznych i literatury narodowej na kształtowanie psychiki narodu.

Praca duchowa dąży do stwarzania harmonii, co przetłomaczone na język psychologii postaci nazwie się „zamykaniem struktur”. Z różnych przeżyć, z różnych pierwiastków człowiek wybiera świadomie lub podświadomie cząsteczki, które są „potrzebne” do zamknięcia struktury. Zamknięcie struktury daje zadowolenie, spokój, na krótko jednak, gdyż na tle urzeczywistnionej struktury zjawia się dążenie do nowej, doskonalszej. Czynnikiem, umożliwiającym tworzenie struktur, t. j. „czynnikiem postaciującym” jest zainteresowanie, rozbudzone niejednokrotnie przez potrzeby uczuciowe. Różnice przeżyć i zainteresowań sprawiają, że ten sam czynnik postaciujący — zawrze różne struktury, (wbrew zamiarom osób, które go rozmyślnie wprowadzają). Dzieje się to z powodu różnic przeżyć i zainteresowań).

Możliwości celowego oddziaływania istnieją, lecz są ograniczone przez naturę tworzywa.

Oddziaływanie odbywa się przez: przekształcanie środowiska przyrodniczego (czy udostępnianie obcowania z przyrodą), skierowywanie oddziaływań prawa i stosunków gospodarczych, przez otwarcie dostępu do książek, dzieł sztuki i rozbudzanie zainteresowań.

Te same „czynniki postaciujące” oddziałują silniej w pewnych warunkach. Na stwarzaniu umiejętnym tych warunków polega „intensyfikacja” pracy oświatowej.

Najogólniejsze wnioski, które się narzucają to:

a) Możliwość świadomego i celowego oddziaływania opiera się na znajomości istniejących stosunków i sił działających.

b) Prowadzi to do uszanowania istniejących wartości, (by oddziaływać na ich wzbogacenie), do uznania konieczności rozbudzenia lub podtrzymania wiary jednostek w ich siły i możliwości twórcze.

c) Zdając sobie sprawę z istniejących tendencji rozwoju, należy iść drogą odczuwanych potrzeb, lecz ze świadomością, że nowe wynalazki, nowe genialne odkrycia mogą skierować potrzeby na inne, nieprzewidywane drogi.

Świadoma praca nad rozwojem kultury ludowej powinna liczyć się z ogromnym znaczeniem pierwiastków duchowych, z dążeniem do przemian, zapewniających wsi inne niż dotychczas sta-

nowisko w hierarchji społecznej. Spory o kulturę ludową odbywają się dzisiaj w niedość jasno ujętej w słowa walce o nową treść życia wsi. Dawne wartości i wpływy nowego środowiska wiejskiemu nieznanemu, działające częstokroć jako „czynnik postaciujący” splatają się ze sobą.

Najważniejsze zagadnienie praktyczne — to danie możliwości „rozwiniecia skrzydeł” przodownikom, przetwarzającym swą pracę i swym wpływem życie kulturalne wsi.

Wieś była i będzie kolebką dla całego narodu. Ale wieś musi zatrzymać pewną, niezbędną liczbę najzdolniejszych i najbardziej twórczych ludzi, którzy nadawać będą wyraz nowym jej pragnieniom i, mocno o dawne wartości oparci, celowo i świadomie będą oddziaływali na ich dalsze kształtowanie.

W d y s k u s j i podkreślono, że w oddziaływaniu na wieś musi być harmonja między kulturą materialną, gospodarczą, społeczną i duchową. Zauważono przytem, że nie wszystkie możliwości oddziaływania na kulturę dadzą się dziś stwierdzić, trzeba by ich poszukać. Wyłoniła się także sprawa celów oddziaływania na rozwój kultury. Celów tych jest i będzie wiele. Dla jednych celem będzie podbój przyrody, dla innych braterstwo klas lub braterstwo ludów, albo np. ocalenie od zagłady dodatnich wartości wiejskiej kultury, dla jeszcze innych zgłębianie wielkich zagadnień, których rozwiązanie może być pożyteczne dla ludzkości i t. p. Ta różnorodność celów jest rzeczą szczególnie pożyteczną, tylko jednostki mogą się zasklepić w jednym z nich, nigdy — społeczeństwa.

Z a g a d n i e n i a z w i ą z a n e z p r a k t y k ą o ś w i a t o w ą.

a) *Wzajemne wpływy kulturalne i cywilizacyjne wsi i miasta.*
Referował dyr. Solarz.

Kultura wiejska wyrosła z pracy na roli, w zależności od natury, od Boga, kultura miejska powstała ze skupienia ludzi różnych, którzy poznali zależność człowieka od człowieka. W kulturze wiejskiej jest spokój, równowaga, wiara w przyrodę i jej siłę, różni się od miejskiej, nacechowanej nerwowością, przyczem kultura wiejska jako związana z ziemią jest bardziej lokalna, konserwatywna, plemienna, zawsze narodowa, miejska zaś raczej kosmopolityczna.

Wpływ kultury miejskiej na wiejską wyraża się głównie w granicach kultury materialnej. Kultura społeczna miast przychodzi na wieś raczej jako kultura towarzyska, wyrozumowana. Z działu t. zw. organizacji idzie z miasta na wieś raczej tylko forma, bo treść organizacji była na wsi dawniej, niż w mieście np. wspólny ratunek podczas pożaru, zbiorowe dokonywanie pewnych prac na roli i t. d.

Wieś jest zbiorowiskiem wielkich indywidualistów, ale społecznie związanych czuciem, miasto zaś to zbiorowisko społeczne, zorganizowane rozumem.

Dopiero od miasta nauczyła się wieś poczucia indywidualnej własności i nierówności społecznej.

Religia przyszła do chłopca jako forma, ma on jednak swoją dawną religię przyrody, do której wraca.

Literatura mały wpływ wywarła na wieś, prawie nieczytana, brak wspólnego języka do porozumienia się chłopca z autorem.

Oświata pozaszkolna ograniczała się dotąd do dostarczenia ludowi narzędzia czytania, bez uwagi na to, że ta umiejętność może być użyta na czytanie *Królowej Saby*.

Wpływ miasta zabija iniejątywę wsi, wychowuje, jak dotąd, tylko konsumentów.

Wies na miasto oddziaływała nieświadomie i bardzo mało, dawała ludzi do wojska, zdrowie, tematy do literatury i sztuki.

Trzeba przywrócić aktywność wsi, wskrzesić dumę chłopską, poczucie własnej godności, żeby lud był sobą, żeby się stał twórczym, żeby ta nowa kultura narodowa była budowana wspólnie, żeby wszyscy dawali do niej cegły i czuli się tam dobrze.

D y s k u s j a wysunęła tylko niektóre szczegóły zagadnienia, gdyż przy zasadniczych tematach sprawy wzajemnego stosunku wsi i miasta były omawiane. Postawienie rzeczy przez referenta uznali niektórzy za uczuciowe i zbyt romantyczne, nawet w niejednym szczególe przejaskrawione, ale przyznano w tem ujęciu miłość referenta do wsi i jej kultury. Podkreślono, że nie należy gloryfikować rzeczywistości wiejskiej, że wobec tej kultury trzeba zachować bezstronność i prawdziwą rzetelność. Nie ulega wątpliwości, że środowisko chłopskie jako źródło i warsztat dla twórczych wartości ma bardzo poważne znaczenie dla kultury polskiej. Obecnie, kiedy zewnątrzność, wartości pozorne, idące z miasta, zalewają wieś, trzeba ją pobudzić, by poczuła się sobą, nie dała się zalewać.

Powiedziano, że jeżeli element etniczny w pewnych warunkach przeszłych umiał stworzyć takie piękne wartości kulturalne, to w nowych warunkach pracy, gdy opanuje te warunki, może stworzyć kulturę własną, choćby zaginęły i stroje, i obrzędy, i wyroby artystyczne.

Zwrócono uwagę i na to, że istnieją przejawy wiejskiej kultury społecznej, posiadające wielką wartość z punktu widzenia ideałów ogólnoludzkich. Należałoby zbadać te przejawy, a po wybraniu prawdziwie wartościowych chłopscy inteligenci i działacze na wsi powinni szczerze się przejąć niemi i apoteozować je wobec wieśniaka, aby je świadomie pokochał, ceniąc wyżej od analogicznych przejawów kultury społecznej miejskiej. Przytem wyrażono opinię, że główny zrab wiejskiej kultury społecznej nie grozi tak szybkim rozkładem, jak np. ludowa sztuka lub literatura ustna.

b) *Sprawa widowisk i uroczystości wiejskich.*

Referował wizytator J. C i e r n i a k.

Jednym z małych odcinków pracy w kierunku oddziaływania na rozwój kultury wiejskiej jest sprawa widowisk teatralnych na wsi. Cel tych widowisk podwójny: 1) chodzi o budzenie w ludziach wiejskich potrzeby samorodnej twórczości, o wyzwianie w nich

artystycznych uzdolnień, 2) praca teatralna daje w swych metodach dość poważne wartości wychowawczo-społeczne przez to, że zespała ludzi w bezinteresownej z sobą współpracy i w zbiorowych doznaniach i przeżyciach estetycznych.

Oczywiście musi to być teatr naprawdę ludowy, jego własny, a więc teatr określonego skupiska ludzkiego, nie tandentna kopja realistycznych scenek małomiasteczkowych.

Na czymże oprzeć taki teatr?

Chyba na tem wszystkim, co się nazywa folklorem, czy kulturą ludową. Bo jednak czujemy wszyscy, że pomimo nawet ostrej oceny dorobku kulturalnego wsi jest w tym dorobku jakiś swoisty charakter, jakaś chwytająca za serce uroda.

Zasadniczy repertuar widowisk ludowych możnaby oprzeć na życiu człowieka wiejskiego w ciągu zmieniających się pór roku. Byłby to taki przyrodzony teatr, wiążący ludzi bezpośrednio z życiem natury, ze słońcem i ziemią.

Idąc za tą myślą przewodnią, trzeba by wszelkie wartościowe materiały obrzędowe, zwyczajowe, pieśni i korowody, bez względu na to, z jakich one wywodzą się źródła, wciągnąć w wiejski teatr. Weszłyby tu w grę i materiały kolendowe, i zwyczaje wiosenne i sobótki i dożynki i misterja zaduszne.

Również i tak bogate materiały weselne nadawałyby się do teatru, nie jako martwa rekonstrukcja, ale jako treść z dzisiejszą rzeczywistością odpowiednio związana.

Rzecz prosta, że te surowe, a nieraz mocno zdefektowane i zniekształcone materiały, musiałyby być poddane i naukowej i artystycznej obróbce, ażeby dawały treść i formę o poważniejszych, nie banalnych wartościach.

Z innych materiałów należy uwzględnić ludowe opowieści i klechdy, a od nich krok do wyzyskania aktualnych zdarzeń. To są tematy do dramatyzacji. Przy różnych okolicznościach mogą być inscenizowane pieśni ludowe, legendy religijne i t. d.

Tak pomyślany teatr miałby wielką skalę form widowiskowych, od zabawy, korowodu, uroczystości, do misterjum i nabożeństwa. Zwłaszcza ciekawe są możliwości teatru masowego na wolnej przestrzeni, na tle żywej przyrody. Tu miałby wspaniałe zastosowanie strój ludowy, który jest w swoich artystycznych wartościach ubiorem wybitnie teatralnym.

Przy rozwoju regionalizmu możnaby mówić o dzielnicowych widowiskach, związanych ściśle z daną okolicą kraju. Takie uroczystości, czy regionalne, czy nawet ogólnopolskie, jak np. Dożynki, nie mogą się odbywać często, by nie uległy zbanalizowaniu, ale były świętelnymi w życiu wsi polskiej wydarzeniami.

To wszystko jest dziś do zrobienia. Głód już obudzony w masach wielki. Musimy go zaspokoić. Byle to zrobić dobrze, celowo, z głębszą myślą i z artystycznym wyczuciem.

D y s k u s j i z braku czasu na ten temat nie było, tylko na piśmie zgłoszono potwierdzenie wywodów referenta, oparte na motywie, że z powodu rozkładu i zaniku ludowej sztuki oraz związanych z nią tysiącletnimi niemi ludowych obrzędów czy uroczystości tworzy się dojmująca pustka w życiu wieśniaka i jeden z przejawów tego życia przestaje istnieć, zatem widowiska ludowe mogłyby tę lukę zapełnić. Nadto oparcie widowisk na dawnej kulturze artystycznej wiejskiej uodpornia lud przeciw oddziaływaniu tandetnej sztuki miejskiej.

U o g ó l n i e n i e.

Ponad wszelką wątpliwość konferencja powyższa była bardzo na czasie i napewno się dobrze zapisała w życiu oświaty pozaszkolnej w Polsce. Nareszcie postawiono zagadnienie zasadnicze, oświetlono je z różnych stron: i ścisłej nauki, i praktyki oświatowej, i poprzez badawczy rozum, i kochające serce.

Konferencja była tak zorganizowana, że ludzie o rozmaitych poglądach na samo zagadnienie mogli się szczerze wypowiedzieć, nawet wyświadczyć, nie było bowiem żadnego skrepowania ani oficjalnej urzędowości. Mówili ludzie ze wsi i ludzie z miasta, którym nie odmówiono prawa czuć i myśleć, co chcą.

Ze względu na znaczne różnice indywidualne uczestników, a dzięki atmosferze rzetelnej swobody myśli i uczuć, były na konferencji obok bardzo głęboko przemyślanych wypowiedzi się ludzi starszych nieraz dość zadzierzyste wysoki młodych, było to jakby zetknięcie się dwóch pokoleń, zresztą wzajemnie się rozumiejących i wyczuwających.

Należy i to dodać, że przy wspólnych posiłkach i na przerwach była atmosfera przepełniona poważnymi dyskursami i szczerymi wylewami uczuć, gdyż temat dał tyle różnorodnej treści, że nie wystarczyły uczestnikom określone programem godziny posiedzeń na sali.

Konferencja swoje zadanie spełniła, w naszym życiu oświatowym stała się pewnym wydarzeniem, które musi pociągnąć za sobą u ludzi nauki poważne teoretyczne przemyślenia i badania, a u działaczy oświatowych rzetelną rewizję stosunku do zagadnienia w związku z ich bezpośrednią pracą kulturalną na wsi. Te sprawy powinny być już przedmiotem konferencji następnych.

PRACA OŚWIATOWA POZASZKOLNA W NIEMCZECH.

Pisać o oświacie pozaszkolnej w Niemczech nie jest rzeczą łatwą, gdyż praca oświatowa w dobie powojennej rozwija się niezmiernie intensywnie, obejmuje szereg różnorodnych dziedzin, przybiera najrozmaitsze formy. Poznanie tej pracy jest rzeczą bardzo ciekawą, wymaga jednak dłuższego pobytu w Niemczech i bliższego z nią zetknięcia. Niepodobna też omówić całej tej tak rozległej

i wielostronnej pracy w krótkim artykule, to też z góry zastrzec się muszę, że tematu nawet w części wyczerpać nie mogę, pragnę jedynie zwrócić uwagę polskich czytelników na rzeczy, które mi się w czasie dwóch moich podróży do Niemiec wydały najwięcej godnymi uwagi.

Tutaj uważam za swój obowiązek zaznaczyć, że wiele zawdzięczam p. I. Birnbaumowi, przedstawicielowi prasy niemieckiej w Polsce, który przez swe wskazówki i polecenia ułatwił mi podróż w Niemczech oraz p. D-rowsi A. Reichweinowi, szefowi wydziału prasowego w pruskim ministerstwie nauki, sztuki i oświaty, który okazał mi wielką pomoc w zebraniu odpowiednich informacji i materiału drukowanego. Pozatem wszyscy oświatowcy, których miałam sposobność poznać, udzielali mi bardzo uprzejmie wszelkich wyjaśnień.

Nie wiem, czy jest drugie państwo w Europie, gdzieby na oświatę pozaszkolną kładło się tak wielki nacisk, jak w Niemczech.

We wszystkich państwach wchodzących w skład Rzeszy Niemieckiej istnieją przy ministerstwach oświaty wydziały lub przynajmniej referaty oświaty pozaszkolnej. Rola państwa jednak ogranicza się do moralnego i materialnego poparcia poczynań oświatowych i częściowo do szkolenia oświatowców przez urządzenie różnych kursów i t. zw. *Fliegende Akademien*. Czynniki rządowe zasadniczo nie ingerują nigdzie w sprawach programów, metod pracy lub doboru pracowników oświatowych. Dlatego też oświata pozaszkolna nazywa się *freie Volksbildung*.

Wogóle zaś w pracy oświatowej niemieckiej wielką rolę gra twórcza inicjatywa jednostki, która powołuje do życia pewne instytucje, a następnie szuka dla nich poparcia materialnego u władz państwowych i samorządowych. Samorzady i władze komunalne spełniają podobną rolę, co ministerja t. j. popierają i ułatwiają pracę, przeważnie jednak bez prawa kontroli w jakiegokolwiek formie. Stosunek instytucyj oświatowych do komunalnych bywa rozmaity, zależnie od miejscowych warunków.

Najściślejszy związek zachodzi w Lipsku, gdzie miasto utrzymuje szereg instytucyj, przeznaczając na to w budżecie 100.000 mk rocznie, a dyrektorem wydziału oświatowego (*Volksbildungsamt*) jest stabilizowany urzędnik miejski, p. Kruckenberga.

Rzesza Niemiecka nie posiada centralnego ministerstwa oświaty, ale przy ministerstwie spraw wewnętrznych istnieje wydział kultury, obejmujący także i oświatę pozaszkolną oraz archiwum oświatowe (*Archiv für Volksbildung*, Berlin N. W. 40, Platz der Republik 6) pod kierownictwem p. Zimmermanna.

Archiv für Volksbildung jest nie tylko archiwum w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale centralną we wszystkich sprawach nauczania dorosłych i młodocianych. Udziela i pośredniczy w udzielaniu informacji za pomocą kompetentnych osób i instytucyj. Posiadając

odpowiednie materiały, wydaje druki i sprawozdania o oświacie pozaszkolnej.

Archiwum składa się: a) z podręcznej biblioteki obejmującej 24 działy różnej pracy oświatowej (m. in. radio jako czynnik oświatowy), b) z czytelnicy czasopism oświatowych w liczbie 160, c) ze zbioru druków, zawierającego sprawozdania, prospekty i t. p. i obejmującego 25 działów, d) ze zbioru tanich wydawnictw dla młodzieży, z którym mogą się zapoznawać wychowawcy, kierownicy bibliotek i t. d., e) ze zbioru lichej literatury t. zw. *Schundschriften*, której rozpowszechnianie jest zabronione, f) ze zbioru sztuk odpowiednich dla teatrów amatorskich i teatru marionetek, g) ze zbioru obejmującego rozmaity materiał poglądowy do oświaty pozaszkolnej.

Korzystanie z biblioteki i zwiedzanie archiwum jest bezpłatne i dozwolone dla wszystkich od g. 10 do 17. Pracownia mieści się w pokoju Nr. 341, wejście od ul. Moltkego Nr. 5. Z biblioteki można również wypożyczać książki, ale tylko do Niemiec.

Archiwum wydaje co pół roku sprawozdania o literaturze oświatowej, jako materiał orientacyjny dla oświatowców. (Dotychczas ukazało się 14 numerów) oraz sprawozdania oświatowe o różnych działach oświaty pozaszkolnej (*Nachweiser für das deutsche Volksbildungswesen*).

Naukowem badaniem zagadnień oświatowych zajmuje się *Deutsche Schule für Volksforschung und Erwachsenenbildung*, popularnie zwana *Deutsche Schule* (Niemiecka Szkoła badań ludoznawczych i oświatowych) w Berlinie, której kierownikiem jest dr. Laak.

Specjalna biblioteka oświatowa (*Bibliothek für freie Volksbildung*) znajduje się w Kiel przy tamtejszej akademii pedagogicznej.

Ustaw dotyczących oświaty pozaszkolnej niema, są tylko rozporządzenia w każdym kraju Rzeszy inne, zależnie od miejscowych warunków. Jak mnie informowano, zbyteczną byłaby np. ustawa biblioteczna, skoro prawie wszystkie najmniejsze nawet gminy i tak już biblioteki posiadają.

Istnieje tylko jedna ustawa o dokształcaniu młodocianych. Mianowicie młodzież od lat 14 do 18, pracująca zawodowo, musi mieć jeden dzień wolny od pracy i uczęszczać do szkół dokształcających, których programy są różne, zależnie od lokalnych warunków.

Jak zaznaczałam na wstępie, opisać choćby jeden dział pracy oświatowej w Niemczech przekroczyłoby ramy artykułu. Istnieje o każdym z nich bogata literatura. Wszystkich, którzyby się nią interesowali, odsyłam do wymienionych powyżej wydawnictw archiwum oświatowego.

Najwybitniejszym wyrazem pracy oświatowej w Niemczech są bezwzględnie uniwersytety ludowe: wieczorowe dla uczniów

przychodnich (*Volkshochschulen*) oraz internatowe (*Volkshochschulheime*). Pierwsze w liczbie dwustu kilkudziesięciu istnieją przeważnie w miastach, niekiedy nawet w bardzo małych; typ drugi stanowią przeważnie uniwersytety wiejskie. Istnieje jednak niewielka liczba uniwersytetów internatowych miejskich i na nie właśnie pragnę zwrócić uwagę polskich czytelników. Ogółem liczba uniwersytetów internatowych wynosi siedemdziesiąt kilka.

Uniwersytety ludowe utrzymywane są bądź przez samorządy, bądź przez pewne organizacje, jak np. stowarzyszenia oświatowe, partje polityczne i t. p.

Uniwersytety wieczorowe możnaby podzielić na lewicowe, prawicowe i neutralne t. j. takie, gdzie pracują członkowie różnych partyj, przyczem każdy ma swobodę wypowiedzenia swoich poglądów. Tutaj muszę zaznaczyć, że pracownik oświatowy niemiecki, a więc i nauczyciel uniwersytetu ludowego zasadniczo nie ukrywa swego creda, co byłoby nawet niełatwym, gdyż zagadnienia światopoglądowe, jeśli się tak można wyrazić, stanowią ośrodek zagadnień poruszanych w uniwersytetach ludowych. Jak mi mówił kierownik uniwersytetu ludowego we Wrocławiu, słuchacz niemiecki nie miałby zaufania do nauczyciela, któryby szczerze swego poglądu nie ujawnił. Niewolno tylko prowadzić podczas nauki agitacji.

Zarząd uniwersytetów jest zwykle kolegjalny (aczkolwiek jest zawsze kierownik uniwersytetu), przyczem zasiadają w nim przedstawiciele uczniów.

Jeżeli chodzi o metodę pracy, to wykład przeważnie jest już wszędzie zarzucony i zastąpiony przez *Arbeitsgemeinschaft* — samodzielną pracę uczniów pod kierunkiem i z pomocą nauczyciela.

Uniwersytety nie wydają żadnych świadectw, a tem samem nie dają żadnych życiowych uprawnień. I „dlatego — mówił do mnie kierownik uniwersytetu w Dreźnie — mamy elitę uczniów”.

Jestem od kilku lat w stałym kontakcie z uniwersytetem miejskim we Wrocławiu, którego kierownikiem jest dr. Alfred Mann, bardzo ciekawa indywidualność oświatowca. Uniwersytet wydaje własne pismo, w którym omawiane są zagadnienia oświatowe. Co pół roku jeden numer poświęcony jest planowi zajęć i wskazówkom dla uczniów. Uczniowie sami wybierają sobie przedmioty, których chcą się uczyć i nauczycieli. Kierownik chętnie udziela rad i wskazówek.

Niema luźnych odczytów. Jest nauka ujęta w systematyczne cykle przy pomocy laboratorjów, pracowni, wycieczek, bibliotek i t. p. Mam przed sobą rozkład zajęć na r. szk. 1929/30. Są tu rzeczy z najrozmaitszych dziedzin: filozofja, pedagogika, psychologia, wiedza religijna katolicka i ewangelicka (w niektórych półroczach bywa i wolno - myślicielska), wiedza o sztuce, literaturze, językoznawstwo, historia, historia kultury, nauki społeczne, przy-

roda, matematyka, wychowanie fizyczne, zagadnienia seksualne, higiena i t. d.

Oczywiście niekażdy uniwersytet ludowy ma tak bogaty program, ubogie uniwersytety małomiasteczkowe mają o wiele skromniejsze, nieraz zakreślone tylko dla miejscowych potrzeb.

Prelegentami czyli, jak się tam mówi, docentami na uniwersytetach ludowych są ludzie pracujący w różnych dziedzinach: nauczycielstwo szkół średnich i powszechnych, profesorowie uniwersytetów, literaci, dziennikarze, lekarze, prawnicy i t. d. Każdy ma pozostawioną dużą swobodę wyboru tematów i opracowania ich. Zauważyłam, że zarówno w szkolnictwie, jak w pracy oświatowej Niemcy nie obawiają się nowości i nie omijają wstydliwie aktualnych zagadnień życiowych i politycznych. Jednak i w Niemczech słyszeć się daje, że brak jest ludzi posiadających umiejętność pracy z dorosłymi.

O uniwersytetach ludowych powstała już bogata literatura. W zbiorowej broszurze: *Von Ziel und Wegen der Volkshochschule* (O zadaniach i drogach uniwersytetu ludowego) — Dr. Mann pisze o wytycznych uniwersytetu we Wrocławiu: „W ludzie żyje pragnienie poznania. Uniwersytet ludowy chce tę tęsknotę zospokoić. Wszelkie uboczne cele są mu obce. Nikomu nie ułatwi walki o byt. Nie da wykształcenia fachowego. (Jest to rzeczą szkół zawodowych). Nie zna egzaminów i nie udziela żadnych uparnień. Nie chce również nagromadzić w głowach słuchaczy balastu niepowiązanych wiadomości.

Ale chce dać wiedzę. W każdym, kto do niego przychodzi rozwinać wartościowe zarodki duchowe, nauczyć go patrzeć na przyrodę, na rozwój historii, na rozwój społeczny, pomóc znaleźć wartość, które sprawiają, że warto jest żyć i dają drogę życiową, uchronić go przed tem, aby się nie stał maszyną, pokazać mu, jak trudno jest to uzyskać i jakie skromne są dotychczas wyniki tych dążeń — oto czego chce uniwersytet ludowy”.

Uniwersytet zaprasza wszystkich bez różnicy, którzy ukończyli lat 18 i mają poważną chęć wiedzy. Jest rzeczą znamionną, że uniwersytet wrocławski nie przyjmuje maturzystów, chyba w drodze wyjątku. O ile wiem, inne uniwersytety żadnych warunków słuchaczom nie stawiają.

Uniwersytety internatowe (*Volkshochschulheime*) można podzielić na neutralne, chrześcijańsko - ewangelickie i katolickie, socjalistyczne i narodowo - niemieckie (przeważnie uniwersytety chłopskie na wschodniem pograniczu)¹.

Przeważają chrześcijańsko - ewangelickie w liczbie trzydziestu kilku. Katolickich jest bardzo niewiele. Socjalistyczne, bardzo

¹ Przyjmuje podział podany w oficjalnem wydawnictwie *Archiv für Volksbildung*; Dr Fr. Seefeldt w Nr. 1 — 2 *Oświaty Pozaszkolnej* z r. 1928 dzieli uniwersytety na chrześcijańskie i neutralne.

również nieliczne, odrzucają przeważnie nazwę uniwersytetu ludowego *Volkshochschulheim* i przybierają nowe jak np. *Jungarbeiterheim*.

Uniwersytety internatowe mieszczą się przeważnie na wsiach w ładnych okolicach, często w dawnych zamkach, dają więc swym uczestnikom możliwość pobytu w otoczeniu pięknej przyrody.

Tak np. miejski uniwersytet w Dreźnie stworzył jako swój oddział uniwersytet internatowy o typie neutralnym w Sachsenburgu, gdzie są naprzemian kursy żeńskie i męskie. Przyjmowana jest młodzież bez specjalnego przygotowania, bez różnicy wieku (pożądany wiek lat około 20), którą pociąga program przedstawiony w prospekcie, który mówi mniej więcej co następuje: każdy niemal młody człowiek stawia sobie różne pytania życiowe, ma wiele wątpliwości, z którymi się łamie. Dobrze będzie, jeżeli je przemyśli i przetrawi w ciszy wiejskiej, w otoczeniu pięknej przyrody. Ażeby dać mu tę sposobność, tworzy się *Volkshochschulheim*. Są dwie stałe siły nauczycielskie. W razie potrzeby pracę ich uzupełniają przyjezdni specjaliści z różnych dziedzin.

Uczestnicy kursu mają po przyjeździe przedstawić nauczycielom dręczące ich zagadnienia (publicznie lub w cztery oczy), a następnie wspólną pracą dochodzić do odpowiedzi.

Z góry trzeba sobie powiedzieć — mówi prospekt — że nie na wszystkie pytania znajdzie się odpowiedź „bez reszty”. Czy życie młodzieńca po opuszczeniu tej szkoły będzie szczęśliwsze, tego nie można przesądzać, ale napewno będzie bogatsze, pełniejsze i głębsze.

We wszystkich znanych mi uniwersytetach internatowych uczniowie mają samorząd, sami prowadzą gospodarstwo szkolne; często spełniają też pewne prace fizyczne. Opłaty za utrzymanie bądź opłacają sami z własnych funduszy, bądź też płacą za nich związki zawodowe, których są członkami.

Kurs w uniwersytetach wiejskich trwa od trzech miesięcy do roku.

Uniwersytety internatowe miejskie są jeszcze nieliczne, ale myśl zakładania ich znajduje coraz więcej zwolenników. Dotychczas, o ile wiem, istnieją *Heim*'y w Berlinie, Lipsku, Jenie i Saarbrücken. Miałam sposobność być w nowozałożonym internacie Tempelhof w Berlinie (Wolframstr. 57), którego kierownikiem jest p. Günter Krolzig. Znajduje w nim pomieszczenie młodzież robotnicza, w dzień zajęta swoją pracą zawodową. Trzy razy na tydzień poświęcają wieczory na omawianie interesujących ich zagadnień. Trafiłam na czytanie i omawianie planu Younga. W wolne wieczory czytają pisma i książki, słuchają radja. Posiłek jest wspólny dla kierownika, jego rodziny i uczniów. Uczniowie sami prowadzą kasę i administrację gospodarczą. Wobec niewielkich opłat pożywienie jest bardzo skromne, proletarjackie, jak się wyraził p. Krolzig, ale otoczenie jest kulturalniejsze niż je mieć może

nawet niemiecki robotnik. Sądzę, że półroczny choćby pobyt w tych warunkach mieć może wielkie znaczenie i dlatego pozwoliłam sobie zwrócić uwagę polskich czytelników na miejskie uniwersytety internatowe.

Z innych form pracy oświatowo - kulturalnej dwie rzeczy szczególnie zajęły mnie głęboko: ludowa szkoła sztuk pięknych (*Volkshochschule*) i robotnicze kursy maturalne.

Z inicjatywy malarza Watina w Dreźnie powstała wieczorowa nauka rysunków i malarstwa, która przekształciła się w wieczorową szkołę sztuk pięknych przy miejskim uniwersytecie ludowym, liczy już kilka lat istnienia i ma niebyłajakie wyniki pracy. Nie jest to żadna szkoła sztuki ludowej, ani rysunków zawodowych, ale rzeczywista szkoła sztuk pięknych. Na razie jest tylko dział malarstwa, w najbliższej przyszłości ma być grafika i rzeźba.

W styczniu 1927 r. miałam sposobność zwiedzić wystawę prac uczniowskich tej szkoły. Pod każdym obrazem, a były to zarówno akty, jak pejzaże i kompozycje, podane było nazwisko, wiek i zajęcie ucznia. I widziało się: palacz, kotłowy, maszynista, robotnik kolejowy i t. p. Nie jestem kompetentnym sędzią w sprawach sztuki, ale wrażenie ogromne wywarły na mnie zarówno sama wystawa, jak też i fakt, że oprowadzali mnie uczniowie, wówczas przeważnie robotnicy bezrobotni, którzy mając wiele wolnego czasu, poświęcali go na naukę malarstwa.

I kiedy w tym roku miałam sposobność być znowu w Dreźnie, postarałam się być na lekcji w *Volkshochschule* i przyjrzeć się robotcie uczniów, z których większość przyszła wprost od swoich warsztatów pracy.

P. Watin bardzo uprzejmie udzielił mi wszelkich objaśnień i pokazał nowe prace uczniowskie. Uwagę moją zwrócił obraz, przedstawiający wnętrze rozpalonej kuźni. Twórcą jego był 56 letni kowal.

Dreźnieński uniwersytet ludowy wydał o swej szkole sztuk pięknych zbiorową książkę: *Wege und Ziele der Volkshochschule* (Cele i drogi ludowej szkoły sztuk pięknych).

Jak mówią wszystkie głosy zawarte w tej książce, szkoła nie ma zamiaru powiększać proletariatu artystycznego, ale w proletariacie robotniczym rozbudzić poczucie piękna, pogłębić i rozjaśnić jego życie.

Tem niemniej odkryto już wybitniejsze talenty i kilku dawnych uczniów *Volkshochschule* kształci się dalej w akademii sztuk pięknych.

Pisać o znaczeniu takiej szkoły chyba nie potrzebuję, nadmienię tylko, że p. Watin wystawiał już prace swych uczniów poza Dreznem i gotów byłby przyjechać i do Polski, o ileby miał zapewnione bezpłatne pomieszczenie na wystawę.

Niespotykaną w podobnej formie gdzieindziej instytucję są robotnicze kursy maturalne istniejące w Berlinie przy gimnazjum

w dzielnicy Neu - Köln. (Gimnazjum to jest znaną szkołą eksperymentalną, pozostającą pod kierunkiem d-ra F. Karsena). Na kursy przyjmowana jest młodzież obojga płci od lat 18, która, mając zamiłowanie i zdolności do pracy intelektualnej, pragnie zdobyć maturę i iść na dalsze studia. Miasto daje na ten cel lokal i pomoce naukowe, ministerjum spraw wewnętrznych opłaca siły nauczycielskie. Uczniowie przez pierwszy rok pobytu muszą utrzymać się sami, w następnym mogą otrzymać niewielkie stypendjum i bezpłatne mieszkanie w barakach miejskich (tylko dla mężczyzn) ponieważ nauka odbywa się w godzinach rannych, więc uczniowie szukają zajęć poobiednich, w czym im pomaga istniejące przy kursach kuratorjum. Książki otrzymują z wypożyczalni szkolnej.

Przygotowanie do matury trwa trzy lata, to też praca musi być niezmiernie skupiona i intensywna. Mniej wytrwali oczywiście odpadają po pierwszym i drugim roku. Pozwalam sobie powtórzyć za oficjalnem sprawozdaniem kursów, jakimi drogami osiąga się rezultaty w przeciągu tak krótkiego czasu:

„Istnieją pewne wytyczne w nauczaniu, które wynikły z doświadczenia. Rzeczą zasadniczą jest, ażeby czerpać z zasobu wiedzy młodych ludzi, nie wtłaczać im różnorodnego materiału, ale przez przyzwyczajenie do pracy naukowej wychować ludzi krytycznych”.

Jest to o tyle możliwe, że zreformowany egzamin maturalny polega istotnie na badaniu inteligencji i dojrzałości umysłowej, a nie sumy wiadomości. Tak np. Komisji egzaminacyjnej przedstawia się, jakie zagadnienia z każdej dziedziny nauk uczniowie przerabiali, jakie opracowywali referaty i stosownie do tego zadawane są pytania.

Osobiście miałam możność hospitowania lekcji geografji i historii prowadzonych systemem szkoły pracy.

Sądzę, że tego rodzaju kursy maturalne, choć są pewnego rodzaju eksperymentem, choć wśród oświatowców niemieckich wywołują sprzeciwy i zarzut przemęczania uczniów, mają jednak wielką zaletę: wydobywają na jaw i przyczyniają się do rozwoju ukrytych i marnowanych nieraz zdolności umysłowych, podobnie jak to czyni robotnicza szkoła sztuk pięknych w stosunku do zamiłowań i zdolności artystycznych. Znamienne też jest dla mnie popieranie przez miarodajne czynniki dążności do kształcenia się wśród proletariatu.

Kursy maturalne, o których pisałam, są jedyne w Niemczech, ale ponadto istnieje 6 państwowych, względnie komunalnych gimnazjów wieczorowych dla dorosłych.

Jeżeli chodzi o stowarzyszenia i organizacje oświatowe, to istnieje ich tak wielka ilość o tak różnorodnym zakresie działalności, że scharakteryzowanie ich wymagałoby specjalnej pracy. Osobiście miałam możność zapoznać się cokolwiek z działalnością oś-

wiatową partji socjalistycznej, z federacją związków sceny ludowej oraz organizacjami robotniczymi muzyczno - śpiewaczami.

Wydział oświatowy partji socjalistycznej (*Reichsausschuss für sozialistische Bildungsarbeit*, Berlin S. W. 68. Lindenstr. 3) posiadający swoje oddziały w całym Niemczech prowadzi „Wolny socjalistyczny uniwersytet” w Berlinie, kilka uniwersytetów robotniczych internatowych, organizuje różnego rodzaju kursy, biblioteki i czytelnie robotnicze, obchody, przedstawienia filmowe i t. d. Wydaje ponadto szereg pism, jak np. *Sozialistische Bildung*. Z kursów najwięcej uderzyły mnie t. zw. *Wochenendkurse* t. j. kursy organizowane na sobotę i niedzielę i kursy wakacyjne, gdzie robotnicy wyzyskują swoje urlopy dla samokształcenia. Zarówno pierwsze jak i drugie organizowane są w miejscowościach letniskowych lub podmiejskich, dają więc uczestnikom możliwość połączenia pracy umysłowej z wypoczynkiem.

Socjalistyczny Kulturbund stawia sobie jako zadanie „rozbudzenie i wzmocnienie wszystkich twórczych sił kulturalnych świata robotniczego w dziedzinie wiedzy, sztuki, wychowania, oświaty, opieki nad młodzieżą i kultury fizycznej, a przez to rozszerzenie i pogłębienie socjalistycznej świadomości kulturalnej”.

Związek sceny ludowej t. zw. popularnie *Volksbühne*, którego oficjalna nazwa brzmi: *Verband der deutschen Volksbühnevereine* jest stowarzyszeniem znanym w całym Niemczech, obejmującym 300 organizacji i 600.000 członków. (Centrala: Berlin NW 40, Königsplatz 7).

Wydaje 3 pisma poświęcone sprawom teatru *Die Volksbühne*, *Volksbühnen-Korrespondenz* i *Dramaturgische Blätter*. *Volksbühne* nie propaguje teatrów amatorskich, ma własny teatr w Berlinie przy Bülowstr. na 2000 osób z rotacyjną sceną i nowoczesnymi urządzeniami świetlnymi, teatr, gdzie mają nawet miejsce eksperymenty sceniczne. Ponadto *Volksbühne* dostarcza członkom biletów po bardzo niskiej cenie na przedstawienia do innych teatrów. Abonując przedstawienia w kilku teatrach, *Volksbühne* wpływa na dobór repertuaru, gdyż aczkolwiek nie jest instytucją polityczną i jak mówi w swem piśmie (*Volksbühne*) stawia na pierwszym miejscu artystyczną wartość sztuki, to jednak stoi na gruncie demokratycznym i „chce mieć takie utwory sceniczne, które kierują umysły na drogę nowych idei”. Tych, którzy sobie tego wyraźnie życzą, kieruje się do teatrów i na sztuki, specjalnie poruszające zagadnienia walki klasowej, np. w Berlinie do teatru Piscator.

Ponadto *Volksbühne* urządza poranki i wieczory recytacyjne i autorskie, na których nieraz bardzo wybitni autorzy jak np. Tomasz Mann wygłaszają swoje utwory przed publicznością, której większość stanowią robotnicy.

Kultura muzyczna Niemiec znana jest w całym świecie, a przysłowie mówi, że gdzie się zbierze trzech Niemców, tam tworzą stowarzyszenie śpiewacze. To też organizacje muzyczno-śpie-

wackie są najstarsze wśród organizacyj ludowych, mających na celu kulturę artystyczną. Wielką organizacją jest robotniczy związek śpiewaczy (*Deutscher - Arbeiter - Sänger - Bund*) t. zw. *D. A. S.* (Centrala: Berlin NO 18, Elbingerstr. 4) wydaje własne pismo: *Deutsche Arbeiter - Sänger - Zeitung*. Chóry i orkiestry robotnicze istnieją nawet w bardzo małych ośrodkach. A już w r. 1905 po raz pierwszy orkiestra robotnicza w Berlinie wykonała IX symfonię Beethovena.

Zdając sobie sprawę, że dają tylko ułamkowe wiadomości o pracy oświatowej w Niemczech, zaznaczyć muszę, że poznawanie tej pracy może dać wielkie zadowolenie, pozwala bowiem poznać jedną z najpiękniejszych i najciekawszych dziedzin życia współczesnych Niemiec.

JANINA ENDEROWNA.

OŚWIATA POZASZKOLNA W BELGJI.

Na oświacie belgijskiej wybitne piętno odcisnęły cechy charakterystyczne społeczeństwa, które tę oświatę stworzyło. A jest to ciekawy i nieprzeciętny kraj, ta maleńka Belgja, cała pokryta gęstą siecią kolejową i której prawie połowa przedstawia się przejeżdżającemu widzowi jak jedno wielkie podwórze fabryczne, obsypane zwałami węgla, wybuchające żarami wielkich pieców. Część rolnicza to przeważnie małe, starannie wyprawione, nawet dla niefachowca „porządne” pólka, to wszędzie na horyzoncie domy, domki i osady. Nad morzem królują porty i kwitnie handel.

Na wszystkich wyciśnięte jest piętno wyteżonej prasy. Belgja jest bogata, nietylko dlatego, że ma wspaniałe bogactwa naturalne, ale i dlatego, że pracuje. Stąd też ocena wartości człowieka jest prosta: zwycięża ten, kto umie pracować. Na pierwszym miejscu staje zagadnienie fachu i praktycznego przystosowania do życia. To właśnie odbije się wyraźnie i na oświacie. Szkoła powszechna, a zwłaszcza jej stopień najwyższy t. zw. *école du quatrième degré* ma wyraźne nachylenia praktyczne. Jest to już w pewnej mierze wprowadzane i u nas, na terenie Belgji jednak zaznacza się w znacznie silniejszym stopniu. Program nauki, różny dla chłopców i dziewcząt, zawiera takie przedmioty, jak rachunkowość, pisanie na maszynie, naukę gospodarstwa i szycia w szerokim zakresie, stolarstwo, ślusarstwo i t. p. Najczęściej uzdolnienie do tych typów przedmiotów decyduje o życiu dziecka. Potem najważniejszym zagadnieniem staje się szkoła zawodowa. Tych jest ilość ogromna, o różnych poziomach i zakresach, przyczem charakterystyczną jest specjalizacja bardzo ścisła i wąska. Ciekawym przykładem jest tutaj wspaniała Uniwersytet Pracy w *Charleroi*, będący jakby stacją pomocy naukowej dla wszystkich szkół przemysłowych i technicznych i prowadzący sam wiele szkół, nie mó-

więc już o fachowych kursach dokształcających i jednym w swoim rodzaju „muzeum pracy”, gdzie wszystkie maszyny i narzędzia pokazują się w ruchu.

Po skończeniu szkoły zawodowej jest się wykwalifikowaną siłą robotniczą. Ale czasem jeszcze trzeba „podeprzeć” swoją wiedzę w jakimś kierunku, trzeba ją uzupełnić lub pogłębić. Poza to wiele osób nie może szkoły zawodowej skończyć, po szkole powszechnej idzie do pracy. Nie znaczy to, żeby miały one wyrzec się fachowości, bo i pierwszym, niedokształconym, i drugim, wcale nie wykształconym zawodowo przyjdzie z pomocą — oświata pozaszkolna. Nachylenie praktyczne jest to pierwsza cecha charakterystyczna.

A teraz druga. Belgja dopiero od 1830 r. jest państwem niezależnym. Przedtem przechodziła różne koleje, a przedewszystkiem ciągle ją dzielono i okrawano. Politycznie ani geograficznie nie stanowiła całości. Całościami zato były od dawien dawna bogate i samodzielne miasta. W obrębie miast działały wybitne jednostki i tworzyły się potężne partje polityczne, związki fachowe i klasowe. W dużej mierze, mimo niewątpliwie istniejącego głębokiego poczucia państwowości, czynnikiem działającym, dającym inicjatywę są przedewszystkiem samorządy, partje, instytucje społeczne. Działają i strzegą swej samodzielności. One też objęły w swoje ręce oświatę, najpotężniejszy środek kształtowania życia. Rola państwa sprowadza się prawie wyłącznie do rejestrowania, opiewowania się i finansowania. Stąd dokształcenie dorosłych ma charakter nieujednostajniony i łatwo podlegający wymaganiam chwili. Do tej pory nie istnieje w Belgji instytucja państwowa, zajmująca się oświatą pozaszkolną, niema „wydziału oświaty pozaszkolnej”. Rada, która zostanie w najbliższym czasie powołana, ma mieć jedynie głos doradczy.

Samorządy miejskie i wiejskie organizują oświatę przy szkołach. Mamy tu dwa typy pracy wśród młodocianych i dorosłych, odpowiadające naszym kursom dla dorosłych i świetlicom. „Kółka poszkolne”, to przedewszystkiem dostarczanie możności przyjemnego spędzenia czasu, urządzenie koncertów, wycieczek i t. p. Kursa natomiast mają za zadanie, jak to już wyżej zaznaczyłam, dokształcać fachowo, ułatwić pracę. Na wsi te kursa są organizowane wyłącznie dla kobiet (gdyż wszyscy prawie chłopcy chodzą do szkół rolniczych) i obejmują tylko dwa przedmioty: gospodarstwo domowe i szycie, ale zato w zakresie szerokim, dającym rzeczywiście wiele wiedzy praktycznej i teoretycznej. W miastach sprawa przedstawia się inaczej. Najczęstszym typem dokształcania są kursy języków obcych, rachunkowości, pisania na maszynie, stenografji etc. Przytem każdy słuchacz ma prawo zapisania się na dowolną ilość przedmiotów. Kurs, przeważnie trzyletni, zakończony jest egzaminem, którego pomyślny rezultat daje prawo do dyplomu. Ten dyplom ma duże znaczenie na giełdzie pracy. Or-

ganizacja kursów jest prosta: zwierzchnictwo administracyjne ma dyrektor szkoły, przy której zostały utworzone. Nauczycieli, na prośbę piśmienną 20 uczniów, przysyła miasto. Wybór przedmiotu jest dowolny. Istnieją jeszcze innego rodzaju zajęcia wieczorne dla dorosłych, mające za zadanie doksztąpić fachowo w różnych dziedzinach i to bardzo ścisłych; są więc bezpłatne kursy dla introligatorów (w tem jeszcze różne działy), najrozmaitszych mechaników, techników, krawców, szewców etc. Istnieją również szkoły dla analfabetów, lub półanalfabetów. Te jednak wyraźnie są traktowane jako instytucje „na wymarcu” wobec istnienia przymusu szkolnego od całego szeregu lat (1914 r.).

Oświatę pozaszkolną w dużej mierze zajmują się partje polityczne. Te partje jednak mają charakter nieco inny, niż u nas. W demokratycznej i oświeconej Belgji tworzą je przedewszystkiem masy ludowe, dzieląc się na dwie zasadnicze grupy: chrześcijańską i socjalistyczną.

Partja chrześcijańska prowadzi pracę oświatową głównie w postaci t. zw. „tygodni oświatowych”. Są kursy tygodniowe, organizowane okolicznościowo, dla najrozmaitszego typu i poziomu słuchaczy. Tak więc przed liczniejszym wyjazdem do Kongo organizuje się tydzień kształcący we wszystkich dziedzinach, których znajomość mogłaby się przydać w czasie pobytu w kolonjach. Poza tem urządza się tygodnie dla matek, dla ochraniarek, dla kierowników kół ludowych, świetlic etc. We wszystkich tych pracach bardzo silny nacisk kładziony jest na partyjne i wyznaniowe oświecenie przedmiotu, gdyż przedewszystkiem chodzi o uformowanie, stworzenie ze słuchacza wiernego katolika. Partja chrześcijańska prowadzi też dwie szkoły społeczne: dla dziewcząt w Brukseli i dla chłopców w Lonvain. Przytem tylko ta ostatnia ma łączność z oświatą pozaszkolną, bo jednym z jej głównych zadań jest przedewszystkiem kształcenie społeczne i religijne robotników. Uczennice szkoły w Brukseli rekrutują się przeważnie ze sfer burżuazyjnych.

Daleko szersze kręgi zatacza oświata prowadzona przez partję socjalistyczną. Praca ta skupia się w t. zw. centrali kształcenia robotniczego i idzie, najogólniej mówiąc, w trzech kierunkach: organizowania t. zw. szkół socjalistycznych, konferencyj wykształcenia robotniczego i kursów okolicznościowych. Szkoły socjalistyczne, których kurs trwa rok, są organizowane w większych ośrodkach przemysłowych i starają się dać pewną całość „wykształcenia robotniczego”. Cel jest jasno określony: „dać robotnikom wiadomości, które dadzą ich jaknajszersze możliwości prowadzenia walki klasowej we wszystkich dziedzinach”. Wykładane są więc przedmioty następujące: dzieje socjalizmu, teoria socjalizmu, kooperacja, ubezpieczenia społeczne i t. p. Poza tem centrala urządza też konferencje, odczyty i dyskusje i na tematy ogólnokształcące, z dużem jednak uwzględnieniem zainteresowań specjalnie robotniczych. Często bardzo organizowane są krótkotermi-

nowe kursy specjalne np. dla sekretarzy związków, dla agitatorów przedwyborczych. Najciekawszą jednak instytucją i może jedną z najciekawszych w Belgji jest „wyższa szkoła robotnicza” w Uccle pod Brukselą. Jest to właśnie studjum społeczne, ale o bardzo wyraźnym charakterze partyjnym. Kurs trwa dwa lata; wszyscy uczniowie mieszkają w internacie szkolnym. Ciekawą stroną jest to, że nie przyjmuje się wcale kandydatów „z zewnątrz”: uczniem szkoły może być wyłącznie członek jakiegoś związku socjalistycznego, przez ten związek przysłany. W ten sposób uczniami szkoły, przyszłymi pionierami ruchu socjalistycznego zostają tylko jednostki w życiu organizacyjnym wypróbowane. Opłacają internat i naukę stowarzyszenia; częstokroć nawet zwracają rodzinom część zarobku. Częstem zjawiskiem jest poczucie przygniecenia nowością i rozległością wiedzy, do której źródła dostaje się wprost z fabryki. Przez pierwsze miesiące trwa najczęściej zamęt; potem dopiero pomoc nauczycieli i własny wysiłek pozwala znaleźć uczniowi swoją drogę zainteresowań. Jednym z najtrudniejszych zadań szkoły w Uccle jest to, że urabia ona ludzi inteligentnych i mających znaczne zamiłowania i potrzeby intelektualne; zadanie tych ludzi jest dopiero wtedy spełnione, jeżeli wracają oni do dawnego środowiska i dawnej pracy. Jest to jedno z najtrudniejszych i najsubtelniejszych zagadnień oświaty pozaszkolnej wogóle: trzeba umieć znaleźć punkt graniczny między nasyceniem głodu umysłowego jednostki a wytwarzaniem potrzeb, których niespełnienie pociąga za sobą niechęć do siebie i do swego losu.

Wspomniałam już, że kształceniem dorosłych w Belgji zajmują się też w dużej mierze i jednostki prywatne i instytucje społeczne. Przykładem pracy jednostek w tym zakresie mogą być t. zw. kursy Laurent, od wielu lat działające w Brukseli. Finansuje te kursy fundacja prywatna. Zadanie jest tu podwójne: danie dziewczętom i kobietom możliwości przyjemnego spędzenia czasu, a drugie to nauka szycia. W wieku szkołach powszechnych 2 razy na tydzień zbierają się członkinie kursów — by szyć, rozmawiać, głośno czytać, czasem w niedzielę iść na wycieczkę. Nauczycielki, a raczej kierowniczkini są opłacane przez fundację. Jak pomysł urządzenia takich kursów jest pożyteczny, wystarczy przykład, że do jednego z ognisk przychodzi jedna z uczennic stale od lat — trzydziestu.

Spółeczna, bezpartyjna instytucja powołała do życia jedyny settlement w Belgji: *La Bienvenue*. Założony jest w jednej z najuboższych dzielnic Brukseli i ma za zadanie opiekowanie się wczasami ludności, a zwłaszcza młodzieży. Praca ta zorganizowana jest wyraźnie na wzór angielski, dlatego nie omawiam jej dłużej.

Tak więc w najogólniejszych zarysach przedstawia się oświata pozaszkolna w Belgji. Czy poznanie jej może nam przynieść jaką korzyść? Niewątpliwie tak. Nie uczmy się od oświatowców belgijskich ich zbyt wielkiego może zacieśnienia w grani-

cach praktyczności, ale zauważmy jednak, że dobrze jest opierać pracę o realne potrzeby umysłowe mas; może, gdy się te potrzeby zadowolni, można będzie zwrócić zainteresowania ku wielkim, ludzkim zagadnieniom.

IRENA JURGIELEWICZOWA.

OŚWIATA POZASZKOLNA NA EMIGRACJI.

Zagadnienie oświaty pozaszkolnej w Polsce nie jest zjawiskiem bynajmniej nowym. Za czasów naszej niewoli narodowej, istniała konspiracyjna oświata pozaszkolna. Liczne komplety tajne, języka polskiego, historii polskiej i polskiej literatury — uzupełniały te luki, jakie stwarzały nam szkoły zaborców.

Kiedy w roku 1918 odzyskaliśmy niepodległość — społeczeństwo nasze przystąpiło zdecydowanie do zorganizowania należytego zarówno szkolnictwa powszechnego, średniego oraz oświaty pozaszkolnej.

Już w roku 1915, zaraz po ustąpieniu z Warszawy wojsk rosyjskich, Komitet Obywatelski miasta stoł. Warszawy stworzył warunki dla zorganizowania na terenie Warszawy specjalnych kursów dla dorosłych. Kursy te cieszyły się jak wiadomo bardzo liczną frekwencją i duże oddały (i oddają po dziś dzień) usługi sprawie podniesienia poziomu kulturalnego szerokich warstw stolicy.

Pierwotne założenie kursów dla dorosłych — miało na celu zwalczanie analfabetyzmu. Wtóre zadanie, które narzuciło samo życie — to sprawa uzupełniania wykształcenia pozaszkolnego tych, którzy czy to dla względów praktycznych, czy też dla własnej satysfakcji, pragnęli pogłębiać swoje wiadomości naukowe.

Dzisiaj, stwierdzić już możemy, że oświata pozaszkolna w kraju znalazła w zasadzie swe organizacyjne rozwiązanie, ponieważ oparta została na samorządach i organizacjach zawodowych. Metodycznie oświata pozaszkolna opiera się jedynie na słusznych podstawach, t. j. na wymogach życia — czyli na potrzebach i zainteresowaniach słuchaczy.

Nastawienie w dziedzinie oświaty pozaszkolnej zagranicą, jak w Anglii, czy Francji — zmierza w kierunku utworzenia słuchaczowi drogi do pogłębienia jego wiadomości z zakresu, jaki słuchacza interesuje, zarówno z uwagi na jego interesy zawodowe, jak i aspiracje naukowe, względnie praktyczne.

Nastawienia oświaty pozaszkolnej u nas w kraju — idzie w tym samym kierunku co i zagranicą.

Pozwalając sobie na ten krótki wstęp, pragnęliśmy zwrócić uwagę na sytuację, w jakiej znajduje się oświata pozaszkolna u nas

w kraju, aby tem łatwiej wczuć się w warunki, w jakich sprawa ta znajduje się na emigracji.

Tak się ułożyły warunki, że na emigracji naszej, tak w Ameryce, Kanadzie, Francji, jak i Niemczech — niemożemy się niestety wykazać poważniejszym dorobkiem w tej dziedzinie, mimo, że emigracji zamieszkuje potężny odłam społeczeństwa naszego.

Trudno byłoby rzecz oczywista silić się tutaj na dokonanie ogólnego przeglądu wszystkich naszych terenów emigracyjnych odnośnie oświaty pozaszkolnej na wychodźstwie. Przerastałoby to ramy niniejszego artykułu. Jedno musimy tylko zaznaczyć, to mianowicie, że na ogół biorąc, sprawa oświaty pozaszkolnej na naszych terenach emigracyjnych, jest dotychczas niezafatwioną.

O ile zważymy, że szkolnictwo polskie na emigracji, jest w bardzo dużym stopniu ograniczone, tak co do ilości polskich sił nauczycielskich, jak i funduszków jakieby na ten cel asygnowane być winny — zobaczymy, że wpływem szkoły polskiej na emigracji objętych jest conajwyżej 10 — 15% dzieci w wieku szkolnym. Reszta uczęszcza bądź do szkół cudzoziemskich, bądź wreszcie — pozostaje bez opieki szkolnej. Ostatnie to zdanie zdawałoby się paradoksem być może. We wszystkich bowiem krajach obowiązuje powszechne nauczanie. Tak w istocie być powinno, jednakże stwierdzić należy, iż poważny procent dzieci emigrantów np. we Francji, Kanadzie, Ameryce Południowej częstokroć z najrozmaitszych względów i powodów do szkoły powszechnej nie uczęszcza.

Nie chcąc się rozpraszać, weźmiemy za typ do naszych rozważań teren francuski.

Emigracja nasza we Francji datuje się od kilku zaledwie lat. Pierwsze transporty robotników polskich do Francji wyruszyły z Polski w latach 1919/20. W latach 1921/22 nastąpiło masowe przesiedlenie się emigracji naszej z Westfalji do Francji. Około 250 tysięcy Polaków westfalskich opuściło Niemcy, aby osiedlić się na stałe we Francji. Polacy westfalscy to przeważnie górnicy, którzy oddali bardzo duże usługi sprawie odbudowy zniszczonych terenów kopalnianych w departamentach Nord i Pas de Calais. Zaslugę tę stwierdzają sami Francuzi. Reszta, to robotnicy przemysłowi i rolni, przybyli bezpośrednio z Polski. Ogółem emigracja nasza we Francji liczy około pół miliona.

W roku 1923, na skutek interwencji ze strony organizacji społecznych polskich we Francji i placówek urzędowych polskich — niektóre przedsiębiorstwa kopalniane zaczęły tworzyć przy szkołach kopalnianych oddziały polskie, które polegają na tem, iż dzieci polskie są grupowane w klasach polskich, w których nauczyciele Polacy mają prawo wykładać język polski oraz geografję i historję Polski. Reszta przedmiotów, jak arytmetykę, przyrodę i t. p., prowadzą nauczyciele Francuzi. Wychowawcą klasy jest z reguły nauczyciel Francuz. Wynika to stąd, że nauczyciel Polak traktowany jest w szkołach kopalnianych i fabrycznych, jako „mo-

niteur” t. j. pomocnik, który nie prowadzi specjalnej klasy, lecz jest wykładowcą w paru, a nawet kilku klasach.

Jak zobaczymy poniżej, wiele z przedsiębiorstw lekceważy sobie sprawę zapewnienia dziatwie polskiej nauki języka ojczystego, mimo, że rząd francuski nie czyni przeszkód dla instytucji „moniteurs” polskich.

Stan powszechnej oświaty, jaki mamy na terenie Francji nie jest bynajmniej najlepszym i na innych naszych terenach emigracyjnych. Jest to więc wskazówką dla społeczeństwa i Rządu Rzeczypospolitej iż braki, jakie życie stwarza żywiołowi polskiemu w dziedzinie szkolnictwa na emigracji — uzupełnić może jedynie i tylko oświata pozaszkolna.

Trudno jest żądać od wychodźstwa, aby samo bez pomocy kraju uporowało się z brakami, jakie w dziedzinie oświaty ma do uzupełnienia. Zachowanie polskości emigracji naszej — to nie tylko wychodźstwa, ale i nasz, kraju, obowiązek. Nie stać żadnego narodu na świecie na to, aby pozwalał na wynarodowienie swoich obywateli. Nie stać więc na to i Polskę!

W kraju doceniamy potrzebę i konieczność prowadzenia oświaty pozaszkolnej, chociaż mamy należycie zorganizowane szkolnictwo powszechne, średnie i wyższe. Tem więcej doceniać powinniśmy potrzebę należytego zorganizowania oświaty pozaszkolnej na emigracji, gdzie mamy do czynienia z rażącymi wprost brakami o ile chodzi o zapewnienie minimalnego chociażby wykształcenia w polskim języku dziatwy emigrantów.

Pomoc w sprawie podtrzymania polskości rodaków naszych na obczyźnie jest więc nie tylko prawem, ale i obowiązkiem naszym.

Bez pomocy ze strony kraju — emigracja nasza będzie się rychło asymilować. Oby nie nastąpił taki proces, jakiemu podlegała nasza emigracja polityczna, która w znacznej części uległa wpływom obcego środowiska i została przez nie wchłonięta.

Musimy zdawać sobie sprawę, że pomoc nasza w tym względzie jest nieodzowna, ponieważ wychodźca nasz, udając się na emigrację — włączany jest w obce środowisko, które po za warunkami ekonomicznymi nie zapewnia mu dostatecznie spraw kulturalnych. Oparcie moralne emigrant mieć może tylko i jedynie we własnym społeczeństwie w kraju i we własnym państwie.

Obce środowisko jest dla emigranta „tabula rasa”, którą zapisać może dopiero własne jego doświadczenie. Z natury rzeczy emigrant zwraca uwagę w pierwszym rzędzie na sprawy zawodowe, które zabezpieczają byt jego i rodziny.

Dopiero w tym momencie, kiedy pozycja materialna wychodźcy jest ustalona i niezagroża mu groźba zmiany miejsca dla poszukiwania innych warunków pracy — wytwarzają się w nim samym i wokół niego odpowiednie warunki do zapoczątkowania właściwego życia kulturalnego i powstaje pragnienie korzystania

z oświaty samemu, jak i troska o zapewnienie oświaty polskiej swemu potomstwu.

Nie znaczy to wszystko bynajmniej, abyśmy twierdzili iż wszystkie tereny emigracyjne są dzisiaj temi dziewiczemi puszcza- mi, o ile chodzi o życie kulturalne i oświatowe wychodźstwa. Fak- tem jednak jest, że w dziedzinie oświatowej polskiej na emigracji i obecnie jeszcze stwierdzamy dużo takich zasadniczych braków, których u nas w kraju tolerować nie byliśmy w stanie.

Wiemy, że zarówno w Stanach Zjednoczonych Ameryki Pół- nicnej, Kanadzie, Brazylii, czy Francji lub Niemczech mamy tu i owdzie szkoły polskie, lub nauczycieli polskich. Wiemy także, że szkół tych i nauczycieli jest przeraźliwie mało i że setki tysięcy dziatwy polskiej pozbawione jest nauki w polskim prowadzonej ję- zyku. Braki te wynikają z winy układu stosunków, w jakich się emigracja nasza na różnych terenach znajduje. W jednym kraju prawa miejscowe ograniczają możliwość otwierania szkół polskich w innych znów fundusze na ten cel są ograniczone, w trzecich sa- morządy z takich, czy innych powodów, ograniczają środki pie- niężne na polskie szkolnictwo. W tego rodzaju warunkach, a na emigracji są to zjawiska zazwyczaj zwykłe, społeczeństwo polskie z konieczności myśli przede wszystkim o przeciwdziałaniu ujem- nym skutkom zaniedbania szkolnego i stara się się chronić przed wynarodowieniem. Tworzy więc w tym celu własne organizacje społeczne i kulturalne, które umożliwiają emigrantom używanie języka polskiego na zebraniach, wspólne słuchanie polskich pieśni, koncertów i t. d.

Na każdej polskiej emigracji spotykamy zespoły teatralne, śpiewacze, muzyczne i inne, które mają na celu nie co innego, jak tylko walkę z wpływem asymilacyjnym obcego środowiska. Jasną jest rzeczą, że każdy szanujący się naród, dbać musi o zachowanie ojczyściego języka i ojczyściej kultury. Inaczej bowiem poziom ludzki danego społeczeństwa będzie pozostawiał dużo do życzenia i żadnych wartości nie wniesie do podniesienia ogólnie ludzkiej kultury.

Dalecy jesteśmy od rozstrzygania na tem miejscu istoty interesów ludzkości, jak również dalecy jesteśmy od prorokowania przyszłości i kolei losów naszej emigracji. Jedno jest tylko dla nas jasne, to mianowicie, że zarobkowa emigracja nasza jest w chwili obecnej polską z krwi i kości i że taką pragnie pozostać i nadal. W konsekwencji tego stanu rzeczy, naszym obowiązkiem jest — troszczyć się, aby żywioł polski na emigracji dla Polski zacho- wać, a tem samem bronić go przed wszelkiego rodzaju próbami wy- narodowienia.

Nie podlega żadnej dyskusji fakt, że wychodźca polski może jedynie skutecznie być bronionym przed wynarodowieniem przez oświatę. To też obok zabezpieczenia materialnego emigranta, po- winien on jednocześnie być zabezpieczony kulturalnie. Ponieważ

specyficzne warunki w jakich się wychodźtwa znajduje nie dają dostatecznej gwarancji minimalnego chociażby zaspokojenia tych potrzeb, jakich w zakresie szkoły powszechnej należy się domagać od społeczeństw XX wieku, nic więc przeto dziwnego, że na terenach emigracyjnych daje się częstokroć zauważyć wzrost analfabetyzmu, a co za tem idzie, następuje niekiedy rozluźnianie się hamulców moralnych wśród ludności wychodźczej. Za niekorzystny ten stan rzeczy niepodobna przecież winić emigranta, który całkowicie i wyłącznie zajęty jest walką o byt swój i rodziny, który walcząc przyjechał na emigrację i częstokroć poprostu niema czasu na rozejrzenie się wokół siebie.

Sprawą oświaty powszechnej na emigracji podawaną działwie polskiej w jej ojczystym języku — powinno się bardziej zainteresować społeczeństwo polskie w kraju i Rząd Rzeczypospolitej.

Zrozumiałem jest wprawdzie, że tak Rządowi, jak i społeczeństwu polskiemu trudno jest tak odrazu pokonać wszystkie te trudności, jakie piętrzą się przed należytem zorganizowaniem szkolnictwa polskiego na poszczególnych terenach emigracyjnych, niemniej jednak powinniśmy pokonać przeszkody istniejące i stworzyć takie warunki dla polskiego szkolnictwa powszechnego na wychodźtwie, aby dziecku polskiemu zapewnić oświatę w polskim prowadzoną języku.

Jedynym wyjściem z tej przykłej sytuacji, jest zwrócenie baczonej uwagi na młodzież w wieku pozaszkolnym. Braki dziecka pod względem nauki języka polskiego, historii i geografji polskiej oraz nauki o Polsce Współczesnej może wypełnić na emigracji jedynie i tylko umiejętnie poprowadzona oświata pozaszkolna. Niestety dziedzina ta leży jak dotychczas prawie że całkowicie odłogiem.

We Francji, w środowisku, gdzie zamieszkuje niekiedy kilka, a nawet i kilkanaście tysięcy Polaków, a gdzie liczba nauczycieli polskich jest niewspółmierną do liczby dziatwy polskiej w wieku szkolnym — sytuacja przedstawia się poprostu tragicznie. Weźniemy dwa przykłady chociażby: w Bruay en Artois i w Marles les Mines, a więc w miejscowościach, gdzie liczba Polaków dochodzi do 15.000 (piętnastu tysięcy) w każdej — jest zaledwie trzech nauczycieli o dostatecznych kwalifikacjach.

Na trzydzieści tysięcy mieszkańców Polaków w obu tych miejscowościach jest około 5.000 dzieci w wieku szkolnym. Na jednego więc z tych trzech nauczycieli wypada około 1700 dzieci (!). Naturalnie w takich warunkach nie może być mowy o zapewnieniu dzieciom polskim w tych miejscowościach polskiej szkoły. Jest to więc objaw nader niepożądany i to nie tylko z polskiego, ale i francuskiego punktu widzenia. Zarówno bowiem nam Polakom i Rządowi Polskemu, jak również Francuzom i Rządowi Republiki zależeć powinno, aby Polacy przebywający we Francji mieli zabezpieczone dla swej dziatwy wychowanie w języku ojczystym. Dziecko, które będzie należycie władać własnym językiem nie tyl-

ko w mowie, ale i w piśmie mniejsze będzie miało niewątpliwie trudności w opanowaniu języka francuskiego, nie mówiąc już o moralnym znaczeniu poszanowania języka ojczystego i ojczystej kultury. Dziecko wychowane natomiast w warunkach całkiem mu obcych, nie tylko, że nie zyska wiele z tego, co mu wyklada nauczyciel Francuz, Brazylijanin, czy Niemiec, lecz siłą faktu pozbawione jest wpływu wychowawczego jaki dać mu powinna szkoła powszechna. Tego rodzaju stan rzeczy pociąga za sobą niepożądane konsekwencje w dalszym życiu młodego pokolenia, które wychodzi z obcej szkoły bez określonej linii przewodniej i bez gruntownej znajomości czytania i pisania nawet.

Z uwagi na powyższe — już dzisiaj, zaraz, powinniśmy zacząć się realnie sprawą pomocy w kierunku zorganizowania na naszych terenach emigracyjnych akcji oświaty pozaszkolnej.

We Francji mamy już ku temu pewne początki. Obecnie na terenie francuskim istnieją dwie instytucje polskie, które w założeniach swoich mają hasło organizowania oświaty pozaszkolnej. Instytucjami temi są: Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego Wychodźstwa Polskiego we Francji, zwane popularnie TUR-em i Polski Uniwersytet Robotniczy — PUR-em powszechnie zwany. Tak jedna, jak i druga instytucja nie zdołały dotychczas rozwinąć pracy realizowania, w całym słowa tego znaczenia, oświaty pozaszkolnej, ponieważ rozporządzają skromnymi, nader skromnymi, środkami finansowymi, co w rezultacie utrudnia im zejście na teren.

Polski Uniwersytet Robotniczy, który ma siedzibę w Lille, ogranicza się do urządzania kursów dla działaczy społecznych na wychodźstwie, do organizowania kursów bibliotekarskich i wygłaszania co pewien czas odczytów oderwanych w poszczególnych osiedlach polskich, czy też z racji uroczystości narodowych, czy lokalnych.

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, które ma siedzibę w Paryżu — podjęło się organizowania w poszczególnych środowiskach polskich — polskich świetlic i bibliotek. W chwili obecnej TUR liczy we Francji 18 punktów, w których mimo skromnych środków, zdołał zorganizować swe oddziały. W każdym takim oddziale znajduje się wypożyczalnia książek oraz co pewien czas wygłaszane bywają odczyty z dziedziny zawodowej oraz z nauki o Polsce. Na czele każdego z oddziałów TUR-a stoi zarząd, wybrany z pośród robotników — członków miejscowego oddziału. Aczkolwiek TUR posiada skromną sieć oddziałów, to jednak już dzisiaj widoczny jest tam duży jego wpływ. Zejście TUR-a na teren, powitane zostało przez wychodźstwo z całkowitem uznaniem i sympatją. TUR wybrał dobrą drogę dotarcia do szerokich warstw. Cechą charakterystyczną oświaty pozaszkolnej jest właśnie praca na terenie, t. j. bezpośredni kontakt z zainteresowanymi słuchaczami.

Jak żeśmy stwierdzili, brak odpowiednich warunków materialnych, bo warunki moralne są, tamuje całą akcję w dziedzinie oświaty pozaszkolnej na wychodźstwie i w minimalnym zaledwie stopniu umożliwia dzisiaj jej realizowanie. TUR i PUR we Francji tylko częściowo mogą zaopatrzyć teren w książkę polską i organizować takie czy inne wykłady względnie oderwane odczyty. Zpełnego wpływu na setki tysięcy wychodźstwa naszego we Francji — istniejąca tam akcja oświaty pozaszkolnej — nie wywiera.

Z kolei należy zastanowić się nad warunkami, jakie akcja w dziedzinie oświaty pozaszkolnej może mieć na gruncie emigracyjnym. Bierzemy za przykład i tym razem teren francuski. Chociaż ściśnięty budżetowo — Polski Uniwersytet Robotniczy, a także i poszczególni nauczyciele polscy we Francji, w paru miejscowościach, czynili próby zmierzające w kierunku zorganizowania normalnych ognisk oświatowych dla młodzieży i dorosłych. Praktyka wykazała, że ogniska takie mogą istnieć i że dla ich zorganizowania potrzeba jedynie wykładowców, organizatorów oraz pewnych środków materialnych na opłacenie lokalu, opału, światła, pomocy naukowych i pewnego wynagrodzenia dla ludzi, którzyby pracę taką prowadzili. Zarówno Polski Uniwersytet Robotniczy, jak i ci z nauczycieli, którzy akcję w tej dziedzinie podjąć pragnęli — przekonali się szybko, że rzecz przerasta ich siły, i że bez wydatnej pomocy ze strony własnego społeczeństwa i państwa — normalnej roboty oświatowej pozaszkolnej dla młodzieży i dorosłych poprowadzić nie zdołają.

Budżet przeciętnego ogniska oświatowego na emigracji w takich miejscowościach, które liczą kilkanaście tysięcy Polaków i gdzie obok biblioteki i świetlicy powinny być jeszcze przynajmniej dwie sale (powiedzmy pokoje) szkolne do wykładów i pewne pomoce naukowe, jak książki, mapy, latarnia projekcyjna i t. p., oraz ze trzy siły pedagogiczne (jeden kierownik i jednocześnie prowadzący świetlicę, plus dwu wykładowców) — wynosiłby musiał minimalnie 1.500 (tysiąc pięćset) franków miesięcznie. Ognisko takie mogłoby objąć swym wpływem kulturalnym całą kolonję polską w danej miejscowości, czy to przez krzewienie czytelnictwa, czy urządzanie odczytów, wycieczek, gier sportowych i t. p. czy też przez fakt uzupełniania wykształcenia dziesiątkom, a nawet setkom rodaków, którzy dzisiaj pozbawieni są możliwości z korzystania z polskiej nauki. Biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców jednej z większych kolonji polskich za 15.000 — widzimy, że miesięczny wydatek, na jaki zdobyć się powinny nasze czynniki miarodajne wynosiłby znikomą cyfrę miesięczną (1.500 frs. koszt całego ogniska) t. j. 10 wyraźnie dziesięciu centimów (około czterech groszy) na jednego emigranta Polaka w danej miejscowości. Roczny budżet takiego większego ogniska oświatowego wyniósłby 18.000 franków, czyli około 6.000 złotych. Nie wszędzie jednak konieczne są już dzisiaj ogniska tego typu, o jakim wspomnieliśmy. Większość

byłyby to ogniska mniejsze (świetlica i jedna klasa wykładowa) — obsługiwane przez dwu conajwyżej ludzi, których koszt miesięczny (jednego punktu) obliczyć można na 12000 frs. miesięcznie. Wreszcie trzeci typ, powinien obejmować (typ zresztą najbardziej liczny) świetlicę i czytelnię, których koszt miesięczny dałby się zamknąć cyfrą 300 franków miesięcznie. Licząc, że pełnych ognisk zorganizować się powinno we Francji około sześciu, małych (powiedzmy półognisk) około ośmiu, a wreszcie czytelní — świetlic około 16 narazie — zobaczymy, że cały koszt racjonalnie i bez zarzutu prowadzonej oświaty pozaszkolnej na terenie emigracji naszej we Francji wyniósłby rocznie frs. 250.800 (dwieście pięćdziesiąt tysięcy osiemset franków) t. j. około 90 tys. złotych. Na półmilionową emigrację polską we Francji niebyłby to wydatek zbyt duży, jeżeliby nawet doszedł do 100.000 (stu tysięcy) złotych, biorąc pod uwagę i siłę instruktorską fachową. Jak dalece suma ta jest znikomą, wystarczy przytoczyć fakt, że Magistrat Warszawski, który gdzie może i jak może „oszczędza” — zdobywa się jednakże na asygnowanie rok rocznie na oświatę pozaszkolną stolicy — po 1.500.000 złotych (półtora miliona), nie licząc wydatków na szkolnictwo zawodowe, imprezy kulturalne i t. p.

Zaspakajając konieczności oświatowe wychodźstwa naszego we Francji ponieśliśmy koszta minimalne. Na taki cel jak oświata pozaszkolna polska na emigracji pieniądze znaleźć się powinny! Wierzmy, że społeczeństwo nasze i Rząd uczynią wszystko, aby w stosunku do braci naszej na emigracji, a szczególnie w stosunku do Polaków we Francji — spełnić swój obowiązek.

Wracając do samego zagadnienia, stwierdzić wypadnie, że formy pracy oświatowej wśród młodzieży dorastającej i dorosłych muszą być nieco odmienne na emigracji, aniżeli to ma miejsce w kraju. Cały ciężar z konieczności spadnie na pracę w świetlicach. Na sprawę świetlic należy też zwracać uwagę przedewszystkiem. Nie znaczy to, aby niepodobieństwem było prowadzenie na emigracji systematycznych wykładów, zważyć należy tylko, że rozporządzamy tam niewielką ilością odpowiednich sił pedagogicznych, na które praca pozaszkolna spaśćby musiała. Nauczycieli, którzy mogliby podołać, z uwagi na swe kwalifikacje, organizowaniu i prowadzeniu systematycznych kursów wieczorowych, mamy we Francji zaledwie 50 — 60 osób. Z drugiej znów strony nie każdy z dorosłych, a nawet z młodzieży wychodźczej, zdecydowałby się tak z punktu na zasiadanie na ławie szkolnej. Wiemy dobrze, że dorośli wstydzą się niejako, iż „na stare lata” każe im się uczyć. Jest to bardzo ważny moment, z którym liczyć się trzeba. Jedyna forma podejścia do samego zagadnienia — to świetlice, przez które można będzie zyskać odpowiednich słuchaczy dla wykładów i odczytów. Robotnik emigrant początkowo będzie raczej obserwatorem i dopiero później, po stwierdzeniu przez siebie wszystkich tych plusów jakie zobaczy, że może uzyskać — stanie się nietylko słuchaczem

ogniska oświatowego, ale i propagatorem samej idei. Organizacja świetlic i urządzanie ciekawych ilustrowanych przezroczami odczytów, względnie krótkie cykle wykładów z dziedzin ich interesujących — to pierwszy etap w dziedzinie oświaty pozaszkolnej na emigracji.

Po za świetlicami — to wykłady. Materiał ludzki, który na wychodźstwie stanowić może słuchaczy ognisk oświatowych, podzielić można na 3 niejako kategorie. I — to zupełni analfabeci, a tych będziemy mieli na emigracji 20 — 25%; II — to władający językiem polskim w mowie i piśmie, który chciałby uzupełnić swoje wiadomości i uczęszczać będzie na systematyczne kursy wieczorne literatury i historii polskiej, nauki o Polsce, ustawodawstwa robotniczego i t. p. Trzecia wreszcie kategoria — to ci z wychodźców, którzy dążą dla celów praktycznych do opanowania języka francuskiego w mowie i piśmie, a którą z różnych względów zająć się powinny również ogniska oświatowe.

Byłby to w zasadzie całokształt sprawy zorganizowania ognisk oświaty pozaszkolnej na emigracji wśród robotników fabrycznych i górników polskich, którzy zamieszkują we Francji w licznych gromadach, stanowiących przeważnie od tysiąca do kilkunastu tysięcy dusz w jednej miejscowości.

Należy również zwrócić uwagę i na fakt istniejącej we Francji kilkudziesięcioletniej emigracji rolnej. Niestety pomoc kulturalno - oświatowa polska dla robotników rolnych jest nadzwyczaj utrudniona z uwagi na to, że emigranci rolni rozsiadani są po całej Francji i specjalnych gromad nie stanowią. Bywają wprawdzie wypadki, że w pewnej miejscowości jest kilku, a niekiedy kilkunastu robotników rolnych narodowości polskiej, jednakże takich skupień w którychby dało się zorganizować normalne ognisko oświatowe, a chociażby świetlicę - czytelnię — prawie że niema. Pomimo to robotników rolnych powinno się zaopatrzyć w książkę polską. Biblioteczki objazdowe oto jedyna forma pomocy. Koszt prowadzenia tego rodzaju biblioteczek wyniósłby około 40 tysięcy franków rocznie, licząc w to już koszt utrzymania bibliotekarza objazdowego i jego przejazdu.

O ile chodzi o służbę domową oraz robotnice fabryczne w większych przeważnie przemysłowych miastach Francji, jak Lille, Lyon, Amiens, Roubaix i t. p. to opieka kulturalna nie jest w tym wypadku utrudniona, ponieważ istnieje sieć t. zw. Opiek Polskich, które obok opieki społecznej z powodzeniem mogłyby się podjąć i opieki kulturalnej tej kategorii robotnic polskich.

Niepodobieństwem byłoby rzecz prosta starać się ot tak a priori szkicować już dzisiaj szczegółowy program prac ognisk oświaty pozaszkolnej na emigracji. Byłoby to niemożliwym, przede wszystkim ze względu na warunki samych terenów. Okręgi górnicze, o ile chodzi o wykłady specjalne, będą wykazywały inne niewątpliwie zainteresowania, aniżeli okręgi przemysłowe. Wzięć

należy także pod uwagę, że materiał ludzki na emigracji naszej we Francji jest niejednorodny. Wychodźstwo polskie we Francji składa się bowiem z trzech zasadniczych typów: 1) w połowie z b. emigracji polskiej z Westfalji, 2) w jednej czwartej mniej więcej z zatrudnionych uprzednio w przemyśle w Polsce i 3) z robotników rolnych i z małorolnych, którzy pracują we Francji bądź w przemyśle, bądź w górnictwie, czy też wreszcie na roli.

W głównych więc tylko zarysach przedstawić można charakter oświatowych ognisk kulturalnych, jakie istnieć powinny na emigracji polskiej. Każdy taki punkt oświatowy posiadać powinien *przedewszystkiem bibliotekę i świetlicę*. W miejscowościach o większych skupieniach polskich powinny być prowadzone specjalne wykłady, języka polskiego, francuskiego, historii i literatury polskiej oraz z nauki o Polsce Współczesnej. Wykłady z ustawodawstwa socjalnego oraz z uprawnień, jakie Polakom przysługują z konwencji emigracyjnej, muszą być również uwzględniane. Oto całokształt tych zadań, jakie w dziedzinie programowej ma oświata pozaszkolna do przeprowadzenia na terenach emigracyjnych.

Kwestja metody i systemu prowadzenia ognisk oświatowych na emigracji, to w chwili obecnej — rzecz niewiadoma. Trudno jest wysuwać te czy inne metody, kiedy nie mamy prawie żadnego doświadczenia z tego rodzaju pracy na wychodźtwie. Nie należy bowiem mieszać tych, na uznanie z kąd inąd zasługujących, wysiłków TUR, czy PUR z normalnem zorganizowaniem ognisk oświaty pozaszkolnej.

To, co w artykule niniejszym zostało uchwycone, nie pretenduje bynajmniej do wyczerpania całości i omówienia szczegółów ważkiej tej materji. Posłuży jednakże być może w pewnym stopniu jako materiał do dalszych studjów nad potrzebą zajęcia się i przyjścia z pomocą emigracji naszej, o ile chodzi o krzewienie oświaty pozaszkolnej na wychodźtwie polskiem.

WIKTOR ROSIŃSKI.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

JAK ZDOBYĆ ZAUFANIE OTOCZENIA W PROWADZENIU POZASZKOLNEJ PRACY OŚWIATOWO - SPOŁECZNEJ.

Są jednostki, które z własnej woli lub pod czyimś wpływem chętnie biorą się do prowadzenia pozaszkolnej pracy oświatowo-społecznej, jednak wcześniej lub później ogarnia je niechęć i zobojętnienie. Często spotykam takie jednostki, które, zrażone niepowodzeniem w podejmowanej przez się pracy, poprostu mówią: „Tu nie da się nic zrobić. U nas ludzie jeszcze nie dorośli do tego,

aby z nimi i dla nich móc pracować". Rodzi się wtedy zawsze we mnie przykre uczucie dla tych, którzy tak lub podobnie wypowiadają się. Mają bowiem szczerą chęć do pracy, ale nie umieją podejść, zbliżyć się do swego otoczenia, nie mogą być zrozumiani, nie umieją najczęściej zdobyć zaufania w swym środowisku pracy.

Przeciętnemu ogółowi prawie zawsze zaimponuje człowiek o pięknej budowie ciała, zdrowy; taki, który jest modnie ubrany, ma wykwinne maniery towarzyskie, umie „bujac" lub „bawic" innych; bardziej jeszcze podoba się dobry mówca, muzyk, malarz, a szczególnie ludzie o dobrych zaletach charakteru, ludzie promieniujący, popularni i t. p. Najczęściej ogółowi imponuje to, co nie jest codzienne, nie pospolite. Wymienione typy ludzi mają te cechy, zatem mogą mieć naturalny wpływ na otoczenie, mogą je łatwo podbijać, zdobywać sobie u niego zaufanie w życiu codziennym. Jeżeli więc działacz społeczny ma przynajmniej jedną z zalet zdobywania zaufania u otoczenia, jeżeli będzie umiejętnie prowadził pracę, może zawsze śmiało liczyć na powodzenie, należyty rozwój i pomyślne wyniki podjętej przezeń pracy. Każdy normalny człowiek ma w sobie te, czy inne zalety, któremi mógłby zaimponować innym, często tylko trzeba popracować, by niektóre z nich rozbudzić, rozwinąć i udoskonalić. Społecznik w początku rozpoczynania pracy może mieć chęć do organizowania i uświadamiania innych, do szerzenia oświaty, podnoszenia jednostek i mas społecznych, do tworzenia wokół siebie prawdy, dobra i piękna, dobrobytu i względnego szczęścia. Przez prowadzenie pracy może wyrobić w sobie niektóre cechy i zdolności zjednywania otoczenia. Można mieć naturalne zdolności zjednywania otoczenia, ale można przy tem ująć otoczenie tylko doraźnie, na czas krótki, często nawet zrazić je do siebie na długo, a nieraz na zawsze. By mieć zapewniony trwały wpływ na otoczenie, należy je gruntownie poznać.

Pisząc o poznawaniu otoczenia, mimowoli nasuwa się jego podział na: wiejskie, miejskie, robotnicze, inteligenckie, czysto polskie, niepolskie lub mieszane, katolickie lub nie, zabarwione w tym lub innym kierunku społeczno-politycznym. Nie będę omawiał, jak poznawać cechy indywidualne poszczególnych wymienionych środowisk. Nie ulega jednak wątpliwości, że jednostki, pochodzące z danych środowisk, znają je, mają najlepszą, bo naturalną możliwość zdobycia sobie zaufania u tych środowisk.

Są także pewne zasady, według których postępując, można łatwo zdobyć zaufanie otoczenia. Przedewszystkiem trzeba chcieć pracować społecznie, jeszcze lepiej mieć odpowiednie przygotowanie do pracy i umieć wyszukać pomocników (czynniejsze jednostki) do kontynuowania zaczętej pracy. Nie odosobniać się od swego otoczenia, starać się brać udział w jego życiu prywatnym i zbiorowym, jak: w uroczystościach rodzinnych, zabawach i t. p. Chętnie służyć otoczeniu życzliwą radą i dobrą wskazówką, wykazać, że chce się z niem współpracować. Należy wejść w czynny kontakt

z otoczeniem, względnie czynniejszymi jego przedstawicielami, zachęcić ich do pracy. Zorganizować w danej miejscowości najodpowiedniejszą formę pracy społecznej, a prowadzenie jej powierzyć odpowiedniej, czynniejszej jednostce z pośród otoczenia. W miarę potrzeby rozszerzyć zakres pracy. Zdobycie zaufania otoczenia, powodzenia w pracy zależy nie od sztywnego, urzędowego stosunku, lecz od miłości, z jaką odnosimy się od tego otoczenia i do samej pracy, od ducha, w jakim pracę zaczynamy i prowadzimy. Prawdziwy społecznik nie wysuwa siebie na czoło pracy, lepiej (ale nie zawsze), gdy prowadzi ją z ubocza, będąc jednak zawsze jej umiejętnym inicjatorem i nadzorcą. Wogóle o prowadzeniu pracy trzeba wykazywać wiele bezinteresowności, prowadzić pracę w duchu demokratycznym i jak najszerszej pojmowanej tolerancji.

*

Prowadząc pracę oświatowo-społeczną w wyżej opisanym duchu, nie spotykałem prawie nigdzie ośrodka, gdziebym nie mógł założyć jakiejś formy tej pracy (często tylko brakowało ludzi do kontynuowania jej), a otoczenie, nawet niepolskie poza nielicznymi wyjątkami darzyło mnie zawsze miłym zaufaniem.

Należy wspomnieć o organizacjach oświatowo-społecznych, w których prowadzi się pracę na zasadzie autorytetu jednostki, odgórnie, czyli według metod patronackich, nazywanych często złośliwie dyktatorskimi. Jeżeli wten sposób prowadzi pracę odpowiednia, zdolna jednostka, praca może rozwijać się, wywierać dodatnie skutki, przeciwnie — załamuje się, a kierownictwo jej traci zaufanie u otoczenia.

*

Kończąc, apeluję do pracowników oświatowo - społecznych, aby zechcieli wypowiedzieć się w poruszonej sprawie. Sądzę bowiem, iż powyższe zagadnienie winno być szerzej i głębiej omówione.

ANDRZEJ KOWALSKI.

M A T E R J A Ł Y.

Sprawozdanie z Wołyńskiego Kursu Regionalnego zorganizowanego przez Komisję Wołyńską Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych subwencjonowanego przez Ministerstwo W. R. i O. P., Wołyński Komitet Regionalny, Wydziały Powiatowe Sejmiku w Kowlu i Krzemieńcu i Magistrat m. Kowla.

Konieczność bliższego zaznajomienia z terenem, na którym nauczyciel pracuje, wniknięcia w istotę otoczenia i poznania psychiki ludu spowodowała, że Komisja Wołyńska Związku P. N. S. P.

powzięła inicjatywę zorganizowania Wołyńskiego Kursu Regionalnego.

Wajewództwo wołyńskie nie jest jakąś odrębną krainą, jakimś jednolitym regionem, — owszem województwo wołyńskie rozpada się na cztery krainy wyraźne i bardzo się między sobą różniące:

Powziąwszy to postanowienie, zaczęła Komisja zastanawiać się nad realizacją swej inicjatywy. Trudności były duże, jak je rozwiązać? Przecież województwo wołyńskie nie jest jakąś odrębną krainą, jakimś jednolitym regionem, — owszem województwo wołyńskie rozpada się na cztery krainy wyraźne i bardzo się między sobą różniące:

1. Na północy Polesie Wołyńskie sięgające na południe po linię Korzec — Hoszcza — Klewań — Ołyka — Łuck — Włodzimierz do Porycka.

2. Pas loessowy, którego granicę północną tworzy granica południowa Polesia Wołyńskiego, zaś zamknięty jest ten pas od południa przez

3. Polesie Małe, obejmujące Dubno — Beresteczko — Radziwiłłów — Krzemieniec — Ostróg — Korzec.

4. Wołyń Podolski lub Podole Wołyńskie na południe od Małego Polesia, a przechodzący niepostrzeżenie w Podole.

Stworzenie kursu, który dałby możliwość zaznajomienia się słuchaczy z całością Wołynia, a przynajmniej z większością tego terytorjum nasuwało poważne trudności, których, jak się początkowo zdawało, nie potrafimy przezwyciężyć. Analizując teren doszliśmy do przekonania, że jest rzeczą niemożliwą zorganizowanie czterech kursów po jednym dla każdego regionu, gdyż nie wytrzymałoby to próby finansowej, a nawet sprawności organizacyjnej. Po długich rozważaniach doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie zorganizować kurs w ten sposób, żeby część kursu odbyła się w Kowlu jako ośrodku Polesia Wołyńskiego, a drugą część w Krzemieńcu jako miejscowości położonej na pograniczu Małego Polesia i Wołynia Podolskiego. Tak z Kowla jak i z Krzemieńca szereg wycieczek miał zaznajomić z poszczególnymi okolicami Wołynia.

W Kowlu miały być poruszone zagadnienia z dziedziny: 1) Prawa zwyczajowego, 2) Etnografji, 3) Gwaroznawstwa ukraińskiego, 4) Gwaroznawstwa polskiego, 5) Geografji Polesia Wołyńskiego, 6) Flory, 7) Archeologii, 8) Wojen na Wołyniu.

W Krzemieńcu zaś: 9) Flory i fauny, 10) Archeologii wczesno-historycznej, 11) Geografji Wołynia południowego, 12) Sztuki wraz z architekturą na Wołyniu.

Po długiej i przyznać musimy żmudnej korespondencji trwającej od stycznia b. r. pozyskaliśmy następujących prelegentów:

Prof. Uniw. Jagiell. Moszyński Kazimierz (Etnografja);

Prof. Uniw. Jagiell. Nitsch Kazimierz (Gwaroznawstwo polskie);

Prof. Uniw. Jagiell. Ziłyński Jan (Gwaroznawstwo ukraińskie);

Prof. Uniw. Jagiell. Ormicki Wiktor (Geografia Polesia Woł.);

Prof. Uniw. Lubel. Białkowski Leon (Historja);

Wizytator Szkolny z Katowic Dr. Koczwarą Marjan (Flora);

Prof. Liceum Krzemien. Mączak Franciszek (Geografia Płdn. Wołynia);

Prof. Wyższej Szkoły Gosp. w Cieszynie Nunberg Marjan (Fauna);

Konserwat. Zabytk. Przedh. Drewko Michał (Protohistorja);

Konserwat. Zabytk. Przedh. Sawicki Ludwik (Epoki kamienne);

Mjr. dypl. Sokołowski Marjan Szef Sztabu 27 dyw. P. (Wojny na Wołyniu);

Sędzia Bobkowski Adam z Łucka (Zwyczaje prawne ludu wołyńskiego).

Projektowany budżet opierał się na dwojakiego rodzaju dochodach: a) opłaty słuchaczy, b) subwencje. W przewidywaniu większej ilości dalekich wycieczek tak pieszych jak i autobusami budżet był zakrojony na bardzo wysoką skalę, bo aż na 13.000 zł. Później jtk się niżej okaże musieliśmy z wielu rzeczy zrezygnować.

Organizacja zgłoszeń uczestników kursu była stosunkowo łatwa i prosta. Przedewszystkiem ogłosiliśmy odpowiednie zawiadomienie w organie Związku P. N. S. P. oraz w prowincjonalnej prasie wołyńskiej, prócz tego w Dzienniku Urzędowym Kuratorjum O. S. Wołyńskiego. Zwróciliśmy się także do PP. Inspektorów Szkolnych na Wołyniu, by pozwolili na konferencjach odczytać nasz okólnik o organizacji kursu i prośba nasza w dużej większości została zrealizowaną. Przewidywaliśmy, że prócz nauczycieli wezmą udział w kursie osoby niepracujące w szkolnictwie, i dlatego ustanowiliśmy dwojakiego rodzaju opłaty: wszyscy zgłaszający się wpłacają jako wpisowe po 10 zł, za korzystanie zaś z wykładów, wyżywienia i kwatery na kursie nauczycielstwo, członkowie Związku P. N. S. P. 80 zł., nieczłonkowie Związku oraz osoby z poza nauczycielstwa 100 zł.

Zgłoszeń wpłynęło 38 w tem 8 mężczyzn reszta kobiety. Z następujących województw wpłynęły zgłoszenia: wołyńskie — 21, łódzkie — 7, poznańskie — 1, polskie — 4, krakowskie — 2, lwowskie — 1, kieleckie — 1, warszawskie — 1.

Na kurs nie stawili się wszyscy zgłoszeni. Przybyło ich tylko 22 z następujących województw: wołyńskiego — 14, łódzkiego — 6, krakowskiego — 1, lwowskiego — 1. Jedna słuchaczka z województwa łódzkiego z przyczyn od niej niezależnych musiała po tygodniu kurs opuścić, jedna zaś z woj. wołyńskiego była tylko na części kursu, który się odbył w Kowlu, do Krzemieńca nie mogła pojechać. Mężczyzn uczęszczało na kurs 5, a reszta niewiast.

Wszyscy uczestnicy z wyjątkiem dwóch spożywali posiłek we wspólnej kuchni. PP. Prelegenci korzystali ze wspólnego ze słuchaczami stołu, co siłą faktu wpłynęło na zbliżenie się i lepsze poznanie, a co zatem idzie ściślejszy kontakt i bardzo miłe współzycie między słuchaczami a prelegentami.

Z kolei rzeczy należałoby wspomnieć o wykładach:

Z dziedziny etnografii zaznajomił nas p. prof. Moszyński z kulturą materialną ludu w Polsce ze szczególnem uwzględnieniem ludu zamieszkującego Wołyń. Szereg map z wykresami używalności poszczególnych typów narzędzi zorientował słuchaczy o ciekawem rozmieszczeniu danych typów narzędzi. Z dziedziny kultury duchowej i społecznej objęte były ludy ruskie głównie ukraiński.

P. sędzia Bobkowski w wykładach o prawie spadkowym ukazał, jak różnią się niejednokrotnie zwyczaje prawne ludu od praw pisanych i z drugiej strony jaki jest wpływ wzajemny prawa pisanego na zwyczajowe a zwyczajowego na interpretację pisanego.

P. prof. Nitsch po omówieniu z nami o rozmieszczeniu gwar w Polsce, mówił o wpływie języka ukraińskiego na język polski. Między innymi opowiedział nam o najnowszej modzie we Włodawie n/Bugiem. Otóż w tej Włodawie od dwu lat nastąpiła nowa moda w wymowie tamt. Polaków. Przeszli oni z wymowy „f” na „u” np. z łapa w uapa, uważając, że wymawianie łapa, ława i t. p. jest pod wpływem języka ukraińskiego, podczas gdy uapa, uawa jest wymową czystą polską.

Wykłady z gwaroznawstwa ukraińskiego prowadzone przez prof. Ziłyńskiego zaznajomiły nas ze stanem tej nauki w ogólności, w szczegółach o typie gwar na Wołyniu i jej nieznacznych różnicach w różnych stronach Wołynia.

Zajęcia z dziedziny geografji uległy zmianie z powodu choroby p. prof. Mączaka, który nie mógł objąć rzeczonych wykładów z dziedziny geogr. Wołynia pldn. Po naradzie z p. prof. Ormickim ustalono, że wykłady geografji obejmą zagadnienia gospodarcze całego Wołynia, w czasie zaś wycieczek będą wyjaśnione ciekawsze momenty poszczególnych okolic Wołynia. Po zastanowieniu się nad miejscem, jakie zajmuje Wołyń w zespole ziem w Rzeczypospolitej, rozważania objęły geografję fizyczną, antropogeografją, materialne podstawy gospodarki, rozmiary zniszczenia wojennego, główne dziedziny gospodarki człowieka oraz znaczenie Wołynia dla Polski. Wykłady te nasuną nam szereg ciekawych wniosków z zakresu gospodarki na Wołyniu, o czym jednak na innem miejscu poinformujemy.

Florę Wołynia zobrazował nam p. prof. Koczvara, szczególnie nacisk kładąc na osobliwości szaty roślinnej Wołynia, zwłaszcza relikty stepowe.

Fauna Wołynia po przedstawieniu jej przez p. prof. Nunberga okazała się niezbyt różną od fauny ziem sąsiednich.

Wołyń pod względem archeologicznym zobrazowali nam pp. Irena Sawicka, Ludwik Sawicki i Michał Drewko. P. Sawicki zajął się specjalnie paleolitem i zobrazował wyniki obcych i własnych badań, specjalnie zaś zajął się wynikami badań w Gródku pod Równem. P. Sawicka przedstawiła nam, jakie wiadomości mamy o neolicie ze szczególnem uwzględnieniem Wołynia. Protohistorycznymi czasami Wołynia zajął się p. Drewko Michał, wyjaśniając, jakie zmiany w rozmieszczeniu grup kultur i ludów zachodziły w czasach wczesnohistorycznych na Wołyniu. O ile wyżej wymienione przedmioty wyraźnie omawiały problemy dotyczące bezpośrednio Wołynia, o tyle plan wykładów historycznych odszedł od dotychczasowych form kursu. Po długich naradach z p. prof. Białkowskim doszło Prezydjum Komisji Wołyńskiej Związku P. N. S. P. do przekonania, że w ciągu kilkunastu godzin nie będzie można omówić zarysu dziejów województwa wołyńskiego, przeto wykłady z historii objęły wskazówki, jak zbierać materiały do zaznajomienia się z historją Wołynia i jak te materiały należy wykorzystać. Po omówieniu źródeł do dziejów Wołynia zajął się p. prof. Białkowski metodą pracy badawczej na prowincji, oraz zaznajomił słuchaczy pokrótce z paleografją i dyplomatyką. Dwa referaty słuchaczy na tematy: *Arjanie na Wołyniu i Kampanja 1831 r. na Wołyniu (Karol Różycki i Dwernicki)* zakończyły naukę historii.

P. mjr. dypl. Sokołowski zobrazował pokrótce teren Wołynia pod względem wojskowym, dla lepszego zaś zrozumienia tej dziedziny omówił kampanję Chmielnickiego 1651 roku i wyprawę Dwernickiego 1831 roku.

Wykładów z dziedziny sztuki i architektury z powodów od nas niezależnych nie było.

Jak już wyżej nadmieniliśmy, Prezydjum Komisji kładło wielki nacisk na wycieczki, które z jednej strony miały być ilustracją wykładów, z drugiej zaś strony miały zaznajomić słuchaczy z różnemi okolicami Wołynia. Wycieczek tych odbył się cały szereg, kilka było parogodzinnych, inne zaś dwu a nawet trzydniowe. Poza powyższemi zadaniami wycieczki miały zaznajomić jeszcze słuchaczy z techniką organizacyjną wycieczki, dlatego też jedne wycieczki były zorganizowane wzorowo, inne zupełnie nieprzygotowane, by uwidocznic, jak wycieczka powinna być zorganizowaną, gdy zaś jest niezorganizowaną, jak należy postępować.

17 lipca b. r. wybraliśmy się do Werbki, gdzie rzekomo ma być pochowany książę Andrzej Kurbski, który uciekłszy z Moskwy znalazł przytułek w Polsce i któremu król Zygmunt wypuścił Kowelskie w dożywocie. Tu przeprowadził p. prof. Ziłyński „lekcję praktyczną” badania gwaroznawczego. Prof. Moszyński zaś zainteresował nas chatami i dachami. (Wycieczka półdniowa).

19 lipca wybraliśmy się na dłuższą wycieczkę obejmującą Luboml, Szack, Switjaż, Pulmo, Piszcz.

Koleją dojechaliśmy do Lubomla, gdzie oczekiwali nas Koledzy i Koleżanki tamt. Ogniska. Oglądaliśmy tutaj kościół, cerkiew i bóżnicę, stare budowle, pamiętające conajmniej początek XVII w., zjedliśmy obiad i autobusami pojechaliśmy do Szacka. Tu przyjął nas specjalnie w tym celu zorganizowany z inicjatywy p. Gutowskiej komitet z p. Twerdem, właścicielem Szacka na czele. Przygotował nam komitet czego dusza zapagnie: nocleg na sianie, wieczerę i śniadanie w Szacku, a obiad w Switjazi. Tą drogą jeszcze raz pozwalamy sobie przesłać podziękowanie pp. Twerdom, Kociejewskim (nadleśniczostwo) oraz kol. kol. Hejnowiczównom i kol. Bossowi za tak miłe i serdeczne przyjęcie.

Wybierając się na oględziny jeziora Liciemierskiego przechodzimy koło starej cerkwi. Tu jakby zamówiony specjalnie dla nas ślub. Nowożeńcy ze Switjazi i Horodyszcz. Jesteśmy w cerkwi świadkami uroczystości ślubnej i obserwujemy stroje weselników. Stwierdzamy duży wpływ sąsiedniej Lubelszczyzny, który ujawnił się nawet w czerwonych tasiemkach do bucików. Gdy orszak weselny, zawodząc swe smętne pieśni, ruszył, udajemy się nad jezioro Liciemierskie, a potem zażywamy kąpeli w jeziorze Czarnem. Profesor Ormicki omawia z nami wpływ roślin na zasięg jeziora i działalność niszczyielską roślin w jeziorach. Profesor Ziłyński jeszcze w autobusie napotkał starą babę, która dała mu możliwość prowadzenia badań dialektycznych. Dużo gorzej pod tym względem poszło z orszakiem ślubnym, gdyż zasromane dziewoje ani buzi nie chciały otworzyć, zaś chłopcy chcieli się popisywać znajomością języka polskiego wyniesioną ze służby wojskowej. Dopiero kilkakrotne prośby z naszej strony, by mówili w „ridnej” mowie, gdyż chcemy poznać, jak oni mówią, skłoniły ich do mówienia swoją gwarą. W związku ze ślubem prof. Moszyński pokrótce mówił o obrzędach weselnych oraz o stroju, chłopcy byli z miejska ubrani, dziewczęta w strojach ludowych. Nazajutrz rano udajemy się do Switjazi. Tu kąpiel w jeziorze tejże nazwy, co i wieś. Prof. Moszyński zajął nas haftami i niektórymi narzędziami, prof. Ziłyński prowadzi tak ożywione rozmowy ze starymi babami i dziećmi, że nawet o obiedzie zapomina, a profesor Ormicki wyjaśnia stosunek szerokości plaży do głębokości jeziora. Po obiedzie, którego głównym składnikiem były ryby tuż jeziora, wsiadamy na dwie wielkie łodzie, nazywane tu kiprami i półtorej godziny przepływamy, by dostać się na drugą stronę jeziora. Przed wsią Pulmo objaśnia nam p. prof. Ormicki działanie wiatru na wydmy piaszczyste oraz materjał wydm. W Pulmie półgodzinny odpoczynek, trzeba wynająć podwodę pod plecaki, gdyż droga ciężka, piaszczysta, a panie nie umieją jeszcze dobrze chodzić. Marsz z Pulma do Piszczu przez Ostrowie. W drodze wyjaśnia nam jeszcze p. prof. Ormicki, jak powstają pustynie, spotykamy bowiem małą pustynię piaszczystą. Późnym wieczorem przychodzimy do Piszczu, zrobiliśmy 22 km. pieszo. Tu oczekuje nas z kwiatami tamt. nauczycielstwo z panem

kierownikiem Konstantym Wróblewskim, za chwilę nadjeżdża właścicielka Piszczka p. Gutowska. Powitania, podziękowania za gościnę — kolacja, opatrywanie nóg, masaże, kąpiel w jeziorze, zmęczeniu idą spać, mniej zmęczeni tak jak wczoraj tańczą. O godz. 1-ej w nocy kierownik wycieczki wygania najzapalczywszych tancerzy do spania. 21 lipca rano śniadanie, oglądanie terenu, przyniesiono stare kobiece stroje, oglądanie i omówienie, nareszcie nadjeżdżają autobusy, pożegnania i przez Szack do Lubomla, gdzie Prezes tamt. Ogniska kol. Argasiński zamówił obiady, zaś o godz. 6-ej popoł. wyjazd koleją do Kowla. PP. Gutowskiej, kol. Wróblewskiemu i wszystkim, którzy nas podejmowali — za trudy szczerze „Bóg zapłać”.

26 lipca żegnamy się z Kowlem, przenosimy się do Krzemieńca. „Po drodze” mamy zwiedzić Gródek i Berestowiec. Brak uczestników poprzedniej wycieczki pp. prof. Moszyńskiego i prof. Ziłyńskiego, którzy poszli na wycieczkę poleską, zorganizowaną przez Sekcję Powszechn. Uniw. Regj. Związku P. N. S. P. Dwie koleżanki, dzielne piechurki otrzymały od kierownika kursu pozwolenie i przyłączyły się za zgodą kol. Patkowskiego do wycieczki poleskiej.

Jedziemy, mijamy Klewań, inny krajobraz. Dojeżdżamy do Obarowa, gdzie oczekują nas konie p. barona Steinheila z Gródka, by zawieźć rzeczy do szkoły, gdzie przygotowana już dla nas słoма. Po złożeniu rzeczy w szkole udajemy się nad Ujście. Włazimy na odkrywkę kredy turońskiej. Prof. Ormicki mówi o krajobrazie loessowym i jego pochodzeniu oraz ilustruje na przykładach, które widzimy przed sobą, pracę erozyjną rzek, omawia loess i jego formę występowania. Kol. Hoffman pokazuje 2-gie stanowisko paleolityczne głównego terenu badań archeologa Ludwika Sawickiego. Po obejrzeniu kilku jarów rzeki i stworzonego przez nią zalewu, oglądamy park i pałac, — ciemno już, więc powrót do szkoły. Tu organizowanie nagwałt kolacji, gdyż wszyscy głodni. P. baronowi Steinheilowi oraz st. post. P. P. Utuczence za pomoc najserdeczniejsze dzięki.

27 lipca rano wymarsz z Gródka w kierunku Berestowca. Po drodze kol. Hoffman wskazuje na „Górę Wiśniową” oraz wyjaśnia, że tu jest bodaj jedyne stanowisko w Polsce wiśni stepowej, rośliny reliktowej. Między Gródkiem a Choceniem oglądamy stadninę Potockich, ocalałe resztki sławnej stadniny z Antonin. Chocień, przepływamy promem Horyń, i tu znika loess. Profesor Ormicki zwraca uwagę na zmianę krajobrazu po obu stronach Horynia. Koło Żylży natrafiamy na piaski lotne. Mimo dalekiego marszu 31 km. wszyscy trzymają się dobrze. Wieczorem przychodzimy do Berestowca, gdzie zastępca dyrektora kopalni przygotował nam słoма. Uczestniczki wycieczki zbyt zmęczone, by udać się zaraz na oględziny kopalni. Mężczyźni uczestnicy wycieczki udają się na wieś po zakupy na kolację i śniadanie.

28 lipca rano trzygodzinne chodzenie po kopalni i objaśnienia prof. Ormickiego o powstaniu tych kamieniołomów bazaltowych, o tufach wulkanicznych no i o samym bazalcie. Dzięki uprzejmości p. zast. dyrektora otrzymujemy wagoniki i wąskotorówką wyjeżdżamy do Lubomirska. Pan Dyrektor i jego Zastępca zechcą przyjąć od nas najserdeczniejsze podziękowania.

W Lubomirsku obserwowanie terenu, poczem odjazd pociągiem do Równego, gdzie obiad, poczem odjazd do Krzemieńca, gdzie kolacja i spoczynek.

30 lipca popoł. z p. Ormickim i Koczwarą wymarsz na Dziewicze Skałki. Profesor Koczvara mówi ogólnie o tut. lesie, szczegółowo omawia znajdujące się tu relikty: smagliczkę kielichowatą, tawułę średnią, przetacznik kłosowy, mokrzycę, posłonek siwy i wilczomlecZ Żerarda. Ubolewa, że założono tu kamieniołomy, gdyż jest to jedyne w Polsce stanowisko smagliczki kielichowatej. Prof. Ormicki omawia piaskowce sarmackie i cofanie się północnego grzbietu płyty podolskiej, co można tutaj dokładnie obserwować.

31 lipca końmi dostarczonemi z Liceum udajemy się przez Bereżce na Bożą górę. Tu prof. Koczvara (prof. Ormicki odjechał już w Tatry) pokazuje nam relikty: tawułę średnią, goździk wołyński, rojnik ruski, występujący tu obok dębu szypułkowego dąb bezszypułkowy, którego zasięg kończy się na linii Kowel — Krzemieniec.

2 sierpnia odjazd koleją z p. prof. Białkowskim i pp. Sawickimi przez Dubno, Zdołbunów do Ostroga. Tu perypetje z noclegiem gdyż kol. Kamiński, prezes tut. Ogniska, nie otrzymał jeszcze kartki o naszym przybyciu. Szybko jednak z kol. Litwinem przygotował nam wieczerzę i nocleg.

3 sierpnia rano kąpiel w Wilji, poczem obejrzenie osobliwości m. Ostroga: Muzeum archeologiczne p. Nowickiego, Muzeum Miejskie, ruiny zamku Ostrojskich, kościoła, cerkwi tylko z zewnątrz, gdyż nie było księdza prawosławnego, bóżnicy i starego rynku. Z powodu deszczu popołudniu siedzieliśmy beczynnie. Wieczorem po wieczerzy kol. Hoffman opowiadał o Halszce z Ostroga i jej matce Beacie oraz o innej późniejszej tragedji chłopa uciekającego z pod Prużany na Ukrainę na wołę i o jego smutnym zgonie w Ostrogu. 4 sierpnia rano podwodami (droga zanadto po wczorajszej ulewie rozmokła, by iść pieszo) do Nowomalina, gdzie przyjęli nas bardzo serdecznie pp. Dowgiełłowie, za co na tem miejscu składamy im najserdeczniejsze podziękowanie. Pokazano nam obecny pałac, dawniej przed przeróbką zamek obronny, który pamięta czasy Świdrygiełły oraz kaplicę z rzeźbami Czosnowskiego. Oglądaliśmy też tu jedyną ocalałą na Wołyniu oranżeryję. Posiliwszy się udaliśmy się na obserwację terenu i jarów tut. Po kąpeli odjazd do Międzyrzecza Ostrojskiego. Tu oglądaliśmy jeszcze dobrze utrzymaną cerkiew obronną i były klasztor Franciszkanów. Wieczorem odjazd z Ostroga do Krzemieńca.

7 sierpnia popołudniu wycieczka do Białokrynicy, gdzie oglądaliśmy gabinety i ogród botaniczny tamt. szkoły rolniczej.

8 sierpnia popoł. z p. prof. Białkowskim i Nunbergiem autami do Poczajowa, gdzie oglądamy cerkwie i klasztor.

10 sierpnia rano wyjazd autobusem do Wiśniowca. W Horynce okazało się, że dalej autobus jechać nie może, więc trzeba było pieszo zrobić 10 km. Skutkiem bardzo wielkiego upału i zmęczenia poszliśmy dwa kilometry do kąpieli. Okazało się jednak, że tych dwa km. w/g informacji tubylców zamieniło się w prawdziwych 5 km, skutkiem czego poza pobieżnym oglądnięciem zamku wewnątrz i zewnątrz nie stało nam czasu na poznanie się z gospodarką Sejmiku Krzemienieckiego. Była to najmniej wykorzystana wycieczka, czego bardzo żałujemy.

Refleksje po kursie.

Doświadczenia z tego kursu należałoby rozpatrywać z trzech punktów: 1) Dobór słuchaczy. 2) Sprawy organizacyjne. 3) Czy kurs osiągnął swój cel.

Ad 1. Przewaga niewiast sprawiła, że kurs ten stał się nie kursem przygotowawczym do samodzielnych studjów i pracy regionalnej, a dla większości był ten kurs informatorem o Wołyniu. Jako Kurs informujący o Wołyniu spełnił on swe zadania można powiedzieć znakomicie dzięki doborowi prelegentów. Naturalnie że jednorazowy taki kurs nie wyczerpie wszystkich zagadnień i zapewne nie zdołał jeszcze wpoić w słuchaczy zamiłowania i dążenia do samodzielnych prac badawczych nad Wołyniem. By takie zadanie kurs spełnił, musi się kontynuować ten kurs na przyszłość przynajmniej w ciągu trzech wakacyj z tym warunkiem aby a) większość słuchaczy na przyszłych kursach stanowili dotychczasowi słuchacze, b) by słuchaczom w ciągu roku szkolnego dostarczyć odpowiednich materiałów do opracowania poszczególnych tematów. Opracowania te winny być przejrane przez pp. prelegentów i stać się punktem wyjścia następnego kursu. Musi się uzupełniać ilość słuchaczy przez staranne wyszukiwanie materjau wśród nauczycielstwa, ułatwić im korzystanie z kursu przez możliwie znaczne obniżenie kosztów uczestnictwa, średnio bowiem biorąc kosztowało to poszczególnego słuchacza około 150 zł., co jest na skromny budżet nauczycielski troche za wygórowane. Słuchacze kursu winni w ciągu roku szkolnego otrzymać zniżkę godzin tak, by miast 30 mieli tylko 20 godzin zajęć, ale zato winni zająć się nauką i przygotować się do następnego kursu. Wtedy jesteśmy pewni, że zdobędziemy zastęp ludzi, którzy zajmą się pracami badawczymi lokalnymi.

Ad 2. Sądząc z głosów tak pp. prelegentów jak i słuchaczy organizacja kursu była dobrą. Organizatorzy zasadniczo przewidzieli wszystko tak co do wykładów, jak pomocy naukowych i wycieczek. Poszczególne Ogniska okazały dużą sprawność w pomocy przybyłemu na miejsce kursowi. Dawał się odczuwać brak aparatu fotograficznego.

Uważamy, że kursy takie powinny mieć charakter wyłącznie społeczny, gdyż siłą faktu daje to większą swobodę i od razu stawia na innej nie tak sztywnej platformie stosunek pp. Prelegentów do słuchaczy. Dodać tu musimy, że stosunek pp. Prelegentów do słuchaczy był bardzo życzliwy, a nawet możemy śmiało powiedzieć koleżeński, przyjacielski. Po zajęciach nie można było w zespole odróżnić pp. Prelegentów od słuchaczy. Słuchacze innych kursów w Krzemieńcu zwrócili na to uwagę, wyrażając się o tem bardzo dodatnio.

Wyniki prac takich kursów powinno się zamykać odpowiednią publikacją, co, mamy nadzieję, nastąpi już i po tym kursie. Do publikacji tej należałoby wciągnąć tak pp. Prelegentów, jak i słuchaczy. PP. Prelegentów należałoby uprosić, by opracowali do druku swe wykłady i spostrzeżenia naukowe z wycieczek, prócz tego jeśliby chcieli i wrażenia, pp. słuchacze zaś winni prócz artykułów sprawozdawczych z wycieczek umieszczać swe wrażenia i prace wykonane w ciągu roku.

* JAKÓB HOFFMAN.

Sprawozdanie z drugiego Obozu Przysposobienia Społecznego w Bukowinie. W dniach od 21 lipca do 3 sierpnia 1929 roku odbył się w Bukowinie na Podhalu Drugi Obóz Przysposobienia Społecznego, zorganizowany przez Związek Przysposobienia Społecznego i Spółdzielnię Wydawniczą Młodzieży „Zew” w Warszawie. Obóz miał na celu omówienie pracy społecznej młodzieży i wśród młodzieży pracującej, zwrócenie uwagi na zagadnienia opieki społecznej i ochrony pracy, wreszcie kwestję samodzielnego ruchu młodzieży robotniczej i w związku z nim poczynania Spółdzielni Wydawniczej Młodzieży „Zew”.

Uczestnicy Obozu zamieszkiwali w lokalu szkoły i wynajętej chałupie górskiej. Obóz zgromadził ogółem 26 uczestników — 13 kobiet i 13 mężczyzn w wieku od lat 19 do 26. Pod względem wykształcenia: 8 osób z 4-tych kursów lub maturą seminarjów nauczycielskich, 8 osób studentów z wyższych zakładów naukowych: Wolna Wszechnica Polska, Wyższa Szkoła Handlowa, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, 8 osób z maturą gimnazjalną, 1 uczeń gimnazjum, 8 — z ukończoną szkołą powszechną, 1 z ukończoną szkołą zawodową.

Pod względem zawodu: 8 nauczycieli, 11 pracowników i robotników różnych zawodów, 3 studentów, 2 urzędników, 3 — bez zawęcia.

Z miejscowości: Białystok — 6 osób, Cieszyn — 1, Ćmielów — 1, Katowice — 1, Kraków — 1, Krośniewice — 1, Łódź — 1, Warszawa — 11, Wierzbnik — 2, Wysoka — 1.

Zostały wygłoszone następujące wykłady: 1. Siwik Bronisław — dyrektor Urzędu Ubezpieczeń — *Jednostka a gromada*, 2. Dąbrowski F., kierownik Wydz. Społ. Wych. Związku Spół-

dzielni Spoż. Rz. P. — *Spółdzielczość jako ruch reformistyczny*, Kornilowicz Kazimierz, prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej — *Podstawy Pracy Społecznej*, podinspektorka pracy, Janina Krzecka — *Ochrona pracy młodocianych*, Wolski Jan, przewodniczący Sekcji Kooperacji Pracy Pol. Tow. Polityki Społecznej — *Czem jest spółdzielność pracy*, Bagiński Władysław, instruktor Studium Pracy Społeczno - Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej — *Praca w małych zespołach* — razem godzin wykładowych z dyskusją 10 po 1½ godz. Prócz wykładów urządzano wolne dyskusje zagajane przez uczestników na tematy: *Ruch młodzieży pracującej w Polsce i zagranicą*, *Zamierzenia i plany pracy Spółdzielni „Zew”*, *Świetlice warszawskie*, *Praca z musu, czy praca z zainteresowania*, *Stosunek młodzieży do ruchu spółdzielczego*, *Rola przodownika w zespole pracy umysłowej*, *Wrażenia z międzynarodowego Zlotu młodzieży robotniczej w Wiedniu*, *Opieka społeczna nad młodzieżą w Austrii*, wreszcie dyskusja na temat wyników i wrażeń z Obozu, Ideowym kierownikiem Obozu był p. K. Kornilowicz.

W czasie Obozu urządzono 2 większe wycieczki: 1) w Tatry: Gęsia Szyja, Pięć Stawów Polskich, Czarna Ławka, Ciemne Smreczyny, Wrota Chałubińskiego, Morskie Oko oraz 2) w Pieniny, przez Łapsze do Niedzicy, stąd łódkami przełomem Dunajca do Krościenka, następnie przez 3 Korony z powrotem przez Niedziecę do Bukowiny.

Wyniki Obozu uznać należy za dodatnie. Uczestnicy, jak sami stwierdzili, dowiedzieli się o wielu nowych dla nich zagadnieniach, wykłady i gawędy pobudziły ich myśli, a wycieczki górskie i towarzyskie współzycie, dobre powietrze, słońce i pożywienie zapewniły należyty wypoczynek mięśni, nerwów i umysłów uczestników.

Obóz wizytował p. Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego dr. E. Nowicki.

Z RUCHU OŚWIATOWEGO W POLSCE.

Walny Zjazd Związku Teatrów Ludowych odbył się w dniu 2 lutego w Warszawie. Program zjazdu obejmował: 1. zagajenie, 2. wybór prezydium, 3. powitania, 4. sprawozdania Zarządu i Komisji Rewizyjnej, 5. referat kol. J. Cierniaka p. t. *Ideowy i organizacyjny regionalizm w pracy teatrów ludowych*, 6. referat kol. Turowiczówny p. t. *Deklamacja chóralna w połączeniu z inscenizacją*, 7. referat kol. Mayznera p. t. *Artyzm pieśni ludowej*, 8. wybory do Zarządu i Komisji Rewizyjnej, 9. wolne wnioski.

*

Próba rejestracji książek, dokonana przez Stanisława Rymara w Nr. 3—9 za marzec—wrzesień 1929. *Przewodnika Oświatowego* dała wyniki następujące. Przyjmując podział na trzy grupy:

1. biblioteki naukowe, 2. biblioteki szkolne i wojskowe, 3. biblioteki społeczne i zawodowe i obliczając każdą grupę z osobna dojdziemy do cyfr następujących: ad 1. — 451 bibliotek — 8.000.000 książek, ad 2. — 25.000 bibliotek i 5.500.000 książek, ad 3. — 11.000 bibliotek i 3.000.000 książek. Razem około 36.500 bibliotek, 16.500.000 książek. Z tej liczby polskie instytucje społeczne mają około 8.500 bibliotek, 360.000 czytelników, 5.000.000 wypożyczeń.

*

Ogniska nauki i kultury. Biblioteki w Polsce i na szerokim świecie. Pod tym tytułem *Express Poranny* podaje dane następujące: „na terenie Rzeczypospolitej mamy około 22.000 mniejszych i większych księgozbiorów, w czem 14 bibliotek, posiadających ponad 50.000 tomów każda.

Na całym świecie lepiej wyposażonych bibliotek jest tylko 1.038, posiadających razem 181 milionów książek.

Z państw europejskich bibliotek ponad 50 tys. tomów mają: Niemcy 160 (29.500.000 tomów), Francja 111 (19.800.000 tomów), Anglja 111 (17 milionów tomów), w czem sama biblioteka British - Museum z ponad czterema milionami jest największą biblioteką świata, Włochy 85 (5.200.000), Austria 32 (5.200.000 tomów), Belgja 19 (3 miliony tomów), Hiszpanja 14 (2 i pół miliona książek).

Polska w swych 14 wielkich bibliotekach posiada 2.800.000 książek, w tej liczbie mamy takie księgozbiory jak biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, posiadająca około miliona tomów, Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie około 600.000 tom., Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie około 400.000, Ossolineum we Lwowie ponad 500.000, a przytem biblioteki Uniw. Poznańskiego i Wileńskiego ponad kilkaset tysięcy tomów.

Biblioteka Krasieńskich w Warszawie liczy ponad 250 tys., biblioteka Kierbedziów ponad 80 tys. tomów.

Szerokim rzeszom społeczeństwa służą biblioteki mniejsze, dostępne dla każdego, których posiadamy 22 tysiące”.

*

Rejestracja Bibliotek Publicznych. Wydział Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wspólnie z Głównym Urzędem Statystycznym podjął się przeprowadzenia rejestracji bibliotek publicznych na terenie całej Rzeczypospolitej według stanu z dnia 31 grudnia ub. r. Rejestrowane są wszelkie biblioteki publiczne za wyłączeniem naukowych, specjalnych i szkolnych. Rejestrację przeprowadzają Władze Szkolne (Inspektoraty) przy współdziałaniu władz administracyjnych i organizacyj społecznych.

W ten sposób podjęty niejako jednodniowy, spis bibliotek stanowi jedną z prac przygotowawczych do wniesienia ustawy

o bibliotekach gminnych i w tej formie jest pierwszym spisem w Niepodległej Rzeczypospolitej.

Nadmienić należy, że systematyczna praca rejestracyjna w zakresie wszelkiego typu bibliotek, z uwzględnieniem naukowych i specjalnych, oparta na innych zasadach organizacyjnych, prowadzona jest od r. 1925 przez Departament Nauki i Szkół Wyższych tegoż Ministerstwa.

*

Kurs Rolniczo-Społeczny dla Nauczycielstwa z Lubelszczyzny. Zarząd Okręgowy Związku P.N.S.P. w Lublinie zorganizował kurs społeczno - rolniczy dla nauczycielstwa z Lubelszczyzny, zainteresowanego ruchem młodzieży wiejskiej i chcącego z nim współpracować.

Kurs odbył się w dniach od 3-go do 8-go lutego b. r. podług następującego programu:

1. Dorobek kulturalny środowiska chłopskiego do czasu powstania niezależnego ruchu ludowego. 2. Powstanie i rozwój ruchu ludowego w Polsce (dziedziny: gospodarcza, kulturalna, społeczna, oświatowa, polityczna). 3. Ruch młodzieży wiejskiej, jako część składowa ruchu ludowego; jego powstanie, ideologia i podstawy organizacyjne. 4. Rodzaje i metody pracy gospodarczej kół młodzieży wiejskiej. 5. Przystosowanie rolnicze młodzieży wiejskiej. 6. Rodzaje i metody pracy organizacyjnej i kulturalno-oświatowej K. M. W.: a. praca organizacyjna, oświatowa i samokształceniowa, b. teatr ludowy, c. chóry ludowe. 7. Uniwersytety ludowe oraz ich rola w odrodzeniu kulturalnym wsi polskiej. 8. Rola nauczyciela w ruchu młodzieży wiejskiej.

*

Trzeci Pięciomiesięczny Kurs Społeczno-Rolniczy dla Nauczycieli. Dnia 6 lutego rozpoczyna się w Brodach trzeci pięciomiesięczny kurs społeczno - rolniczy dla nauczycieli szkół powszechnych, zorganizowany przez Związek P. N. S. P. we własnej fermie przy fachowej i finansowej pomocy Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Oświaty. Kurs ma na celu przygotowanie nauczycieli do pracy społeczno-gospodarczej, oświatowej i kulturalnej na wsi.

Program kursu obejmuje: 1. rolnictwo, 2. hodowlę, 3. sadownictwo i pszelnictwo, 4. ekonomję społeczną i rolniczą, 5. spółdzielczość, 6. naukę o Polsce, 7. socjologję ogólną, 8. naukę o państwie, 9. ludoznawstwo, 10. pracę oświatową i kulturalną na wsi, 11. historję wsi, 12. higienę społeczną, 13. technikę życia stowarzyszeniowego.

Jako formy pracy na kursie stosowane są wykłady, konferencje, seminarja, wycieczki, zajęcia praktyczne. Słuchacze kursu obowiązani są pracować w Uniwersytecie Powszechnym im. Staszica, zorganizowanym przez drugi kurs, który prowadzi działalność oświatową wśród mieszkańców Brodów i okolicy, tudzież

w Kole Młodzieży, również zorganizowanem z inicjatywy kursu, a mającemu swoją świetlicę w fermie Związku.

Kursy posiadają własną bibliotekę, czytelnię i radio.

Kurs jest typu internatowego. Opłata za mieszkanie w internacie (łóżko z pościelą, opał, światło) wynosi 100 zł. za cały kurs (20 zł. miesięcznie), płatne w dwu ratach: pierwsza rata w dniu przyjazdu na kurs; druga — 15-go kwietnia b. r. Kuchnię prowadzą słuchacze we własnym zakresie (samorząd słuchaczy).

Informacje kolejowe: Brody są położone przy linii kolejowej Kraków — Zakopane. Dojeżdża się do stacji Kalwarja, sąsiadującej z fermą Związku, w której mieszczą się kursy.

*

Miesięczny kurs instruktorski dla pracowników świetlic.

Instytut Oświaty Dorosłych na zlecenie Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P. organizuje w czasie od 27 marca do 27 kwietnia b. r. miesięczny kurs dla pracowników świetlic. Kurs zostanie przygotowany na koszt Ministerstwa W. R. i O. P. Program kursu obejmuje wykłady o zagadnieniach pracy świetlicowej, oświaty pozaszkolnej, opieki społecznej, kultury ludowej i szeregu innych, nadto prace seminaryjne, zwiedzania i wycieczki. Podania wraz z życiorysem, zawierającym dane osobowe, cenzus wykształcenia oraz dotychczasową pracę w dziedzinie oświatowo-kulturalnej, a przede wszystkim w organizacjach młodzieży — przyjmuje Wydział Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P. do dnia 1 marca b. r. Liczba uczestników ograniczona do 30 osób. Podania czynnych nauczycieli winny być zgłaszane drogą służbową. Słuchacze otrzymują wyżywienie i mieszkanie oraz zwrot kosztów podróży. Informacje szczegółowe zostaną podane kandydatom, przyjętym na kurs.

Z RUCHU OŚWIATOWEGO ZAGRANICĄ.

Niemieckie Uniwersytety Ludowe. W numerze 5, rocznika IV (wrzesień 1929) czasopisma *Freie Volksbildung* podane są wyniki pierwszej ankiety dotyczącej stanu uniwersytetów powszechnych i uniwersytetów ludowych typu internatowego w Niemczech. Dane dotyczą roku 1927.

Odpowiedzi otrzymano od 215 uniwersytetów powszechnych (*Volkshochschule*) i 52 uniwersytetów ludowych typu internatowego (*Volkshochschulheim*). Sprawozdawca (dyr. Weitsch) jest rozczarowany wynikami liczbowymi tej ankiety. Mówi: „Nam się zdawało zawsze, że uniwersytetów powszechnych jest w Niemczech 1000! Zresztą być może, że one są naprawdę, tylko że nie zostały wykazane”.

Liczbę 52 Weitsch uzupełnia do 76 temi uniwersytetami internatowymi, które powstały w r. 1928 lub też które są w stadium organizacji.

Uniwersytety te powstały prawie wszystkie po 1918 r. a więc w ciągu 10 lat powojennych. Najwięcej uniwersytetów powszechnych jest w Prusach (93), w Saksonji (52) i Turyngji (34); internatowych zaś w Prusach (31) i w Turyngji (7).

Liczba zapisanych wynosi 197952 w 215 uniwersytetach powszechnych i około 6000 w 76 uniwersytetach ludowych typu internatowego.

Z 52 U. L. typu internatowego 9 jest o kierunku neutralnym, 32 chrześcijańsko ewangelickie, 2 katolickie, 3 socjalistyczne i 13 „niemieckie”.

W 17 U. L. typu internatowego kurs trwa od 1 — 3 miesięcy; w 29 od 3 — 6 miesięcy, a tylko w 6 ponad 6 miesięcy, do roku.

Wszystkich przedsięwzięć w 215 U. P. zarejestrowano w r. 1927 — 10074. Z tego 2876 *Arbeitsgemeinschaften*, 6506 różnego rodzaju „kursów” i 3568 jednorazowych „posunięć”.

Z 215 U. P. tylko 68 jest prowadzonych przez Zarządy miast. Natomiast aż 91 są to „luźne organizacje”.

Liczba zatrudnionych sił nauczycielskich w wymienionych 215 U. P. wynosi ogółem 3845 osób. Z tych 3845 osób zaledwie 30 (*wyraźnie trzydzieści*) licząc razem z kierownikami jest całkowicie zatrudnionych. Dla reszty praca w U. P. jest zajęciem ubocznym, dodatkowym.

Bardzo ciekawe informacje, tym ciekawsze, że nareszcie zawierają nie ogólniki i legendy a l i c z b y!

*

Oświata dorosłych w Anglii. W Nr. 6 rocznika IV *Freie Volksbildung* podano szereg wiadomości o stanie oświaty dorosłych w Anglii z ostatniego okresu.

(1) Komitet Oświaty Dorosłych przy angielskiem Ministerstwie Oświecenia w jednym z ostatnich komunikatów tak maluje obecny stan oświaty dorosłych w Anglii:

„Urządzenia z dziedziny oświaty dorosłych to nie są już oddzielne klasy tu i tam, dziś można już mówić o nowej gałęzi oświecenia publicznego, która potrafi się przystosować do potrzeb ludności w różnych częściach kraju zgodnie ze szczególnymi właściwościami danej okolicy”.

(2) Narodowy Związek Szkół dla dorosłych (*National Adult School Union*) utrzymuje 1404 szkół dla dorosłych w 31 okręgach i z ogólną liczbą 48152 uczestników i uczestniczek. Szkoły te oparte są na podstawach chrześcijańsko-religijnych.

(3) Liczba settlementów w Anglii wynosi obecnie 12.

(4) Związek Młodzieży Chrześcijańskiej (Y. M. C. A.) coraz bardziej zaczyna się pochylać ku o s w i a c i e d o r o s ł y c h — organizuje klasy t u t o r j a l n e, p o g a d a n k i p r z y k o m i n k u i t. d.

Tę samą ewolucję przeszły już w swoim czasie settlementy; od dobroczynności do oświaty dorosłych: samopomoc jest najlepszą dobroczynnością.

*

Klasy tutorjalne angielskie. W XL Biuletynie Wszechświatowego Stowarzyszenia Kształcenia Dorosłych znajdujemy dane statystyczne z Anglii i Walji za rok 1927/8, dotyczące klas tutorjalnych, spełniających pewne warunki, dzięki czemu instytucje, prowadzące te klasy, otrzymują dosyć wysokie naogół zapomogi rządowe, pokrywające prawie całkowicie koszty prowadzenia. Są to konsekwencje uchwalonej w r. 1924 ustawy o oświacie dorosłych.

Ponieważ szereg instytucyj z zapomóg nie korzysta — dane statystyczne, wyciąg z których tu podajemy, nie są pełne i nie dają całości obrazu pracy w Anglii. W zestawieniu są wymienione następujące instytucje: uniwersytety, kolegia uniwersyteckie, Związek Oświatowy Pracowników (W. E. A.), Stowarzyszenie Settlementów, National Industrial Alliance, rada narodowa Walijskiej Y. M. C. A. i inne.

T y p y k u r s ó w: przygotowawcze, trzyletnie i „wyższe” klasy tutorjalne; kursy uniwersytetu rozszerzonego; jednoroczne i „terminowe” kursy.

P r z e d m i o t y: literatura i języki, nauki ekonomiczne, historia, estetyka, nauki przyrodnicze, socjologia, filozofia i psychologia.

Liczba klas 1501.

L i c z b a s ł u c h a c z y: 29085, w tem mężczyzn 15267, kobiet 13818.

Na najwyższy typ pracy (klasy tutorjalne) przypada 675 klas z ogólną liczbą 11976 słuchaczy.

*

Praca oświatowa pozaszkolna w Rosji Sowieckiej w oświetleniu angielskiem. Biuletyn XLI Wszechświatowego Stowarzyszenia Kształcenia Dorosłych, (sierpień 1929) zawiera dłuższy artykuł F. S. Milligana, opiekuna settlementu Beechcroft w Birkenhead'zie niedaleko Liverpoolu. Pan Milligan odbył podróż do Rosji jako stypendysta Wszechświatowego Stowarzyszenia. Artykuł jego jest raportem z tej podróży. W artykule znajdujemy szereg danych statystycznych i informacje dotyczące organizacji pracy w całej Rosji. Są to najoczywiściej dane oficjalne otrzymane w drodze urzędowej.

Osobiście pracę nad dorosłymi p. Milligan widział tylko w Petersburgu i Moskwie. O pracy tej i podejściach do niej wypowiedział swoje osobiste poglądy.

D a n e f a k t y c z n e. Rosja posiada około 60% analfabetów. Stanowi to około 90 milionów ludzi, należących do 144 różnych narodowości zaludniających Rosję.

Rząd rosyjski w walce o nowy ład kontra całemu światu ma do zlikwidowania u siebie wewnątrz kraju prócz analfabetyzmu także masę zakorzenionych przesądów utrudniających, a czasami uniemożliwiających postęp w obranym przez siebie i narzucanym wszystkim kierunku. Zagadnienie więc szeroko potraktowanej oświaty dorosłych jest tam zadaniem pierwszoplanowym. Rząd rosyjski wydaje na oświatę około 25% rocznego budżetu, a z tego około 60% na oświatę dorosłych (wliczając w to uniwersytety).

Pod bezpośrednią kontrolę Ludowego Komisarjatu Oświaty znajdują się następujące instytucje:

- (1) Uniwersytety i instytucje o poziomie uniwersyteckim (około 70 w całym Z. S. S. R.);
- (2) Wydziały robotnicze (*Rabfaki*) — 62 w samej Rosji z 32000 słuchaczy;
- (3) Uniwersytety robotnicze (27 z 7000 słuchaczy);
- (4) Szkoły 3 stopniowe dla dorosłych (30000 z 900000 słuchaczy);
- (5) Wiejskie kursy.

Wybitną rolę w oświacie dorosłych odgrywają kluby (robotnicze, wiejskie), radio, biblioteki, galerje obrazów, muzea, teatry. Specjalną uwagę zwraca się na oświatę w armji, na kształcenie młodzieży, przodowników i nauczycieli dorosłych.

Najciekawsze są opinie i poglądy osobiste wpływające z obserwacji p. Milligana. Przytaczamy je w możliwie dosłownych wyciągach:

„Jeśli przyjmujemy określenie pewnego oświatowca angielskiego, że zadaniem oświaty dorosłych jest pomóc dorosłemu słuchaczowi do wplecenia oderwanych wiadomości w całokształt doświadczenia, do znalezienia własnej filozofji życia i harmonijnego sposobu życia i do przyczynienia się w miarę sił i zdolności do polepszenia życia społeczności — to musimy przyznać, że oświatowcy rosyjscy wynaleźli system o wiele wyższy od naszego własnego i którego zalety wystąpią tem wyraziściej gdy ich plany dotyczące kształcenia dzieci i młodocianych zostaną wprowadzone w życie”.

„Pod pewnym jednak ważnym względem oświata dorosłych w Rosji nie spełnia wymagań naszego określenia. Zamiast tego, aby dopomóc słuchaczowi do znalezienia własnej filozofji życia, filozofję tę mu się daje”.

„Dla nieuprzedzonego obserwatora, który zdaje sobie sprawę z politycznych i gospodarczych trudności Rosji i który pamięta, że większość ludności uważa błyskawicę i grzmot za nadnaturalne zjawiska i nigdy nie słyszała o teorii ewolucji — niema nic dziwnego w tem, że Marx, Lenin i Darwin zaczynają zajmować miejsce dawnej Trójcy Świętej”.

„Niebezpieczeństwem Rosji nie jest niezadowolenie, lecz zadowolenie a nawet zarozumiałość; nie niestałość, lecz stabilizacja. Przyjęta filozofja gotowa jest odziedziczyć po starej religji wszyst-

kie jej złe strony, które zwalczą propaganda antyreligijna. Popiersia i portrety Marxa i Lenina zajmują miejsce obrazów religijnych (*ikon*), a niezliczone opowieści snują się dookoła legendarnej już postaci Lenina. Czem się różni znak czci, gdy młody komunista przechodzi obok zabalsamowanego trupa Lenina, od znaku krzyża, gdy kobieta mija relikwiarz ze szczątkami świętego? Czy badania uczonych dotyczące dokładnego znaczenia pewnych wątpliwych słów Marxa nie są równie jałowe jak dysputy średniowiecznych scholastyków? Gdyby to wszystko było prawdą, byłoby to nietylko stratą dla Rosji, ale groźbą dla świata; gdyż w nadchodzącej przyszłości Rosja będzie silną, dobrze uzbrojoną, potężną, a są w historii świata precedensy, kiedy kraje które uwierzyły, że ich kultura jest skończoną — kuśliły się o narzucenie tej kultury sąsiadom”.

Autor kończy uspakajająco:

„Ale ja nie wierzę, aby to niebezpieczeństwo było realnem”.

Ogólny ton raportu jest b. życzliwy w stosunku do poczyniń sowieckich.

*

Opieka rządu czesko-słowackiego nad oświatą pozaszkolną.

Rząd Czechosłowacji bardzo czułą opieką otacza oświatę pozaszkolną. Poszczególne jej działy unormowane są tam specjalnymi ustawami, które zapewniają im poparcie i subwencje rządowe i komunalne. Na plan pierwszy wysuwa się tam przedewszystkiem bibliotekarstwo, którego rozwój unormowany jest również ustawą. W latach 1919 — 1927 wynosiła łączna suma subwencji na oświatę pozaszkolną w Czechosłowacji 32.593.603 kor. czeskich. Oprócz państwa, obowiązane są i gminy do opiekowania się bibliotekami, oświatą pozaszkolną. Od roku 1920 do 1927 suma subwencji gminnych dla samych bibliotek wynosiła 53.327.424 kor. czeskich. Przy końcu roku ubiegłego posiadała Czechosłowacja 15.355 bibliotek, w czem było 11.274 bibliotek czeskich, 3.126 niemieckich, 631 węgierskich, 265 ruskich i 59 (tylko!) polskich. Ogólny stan bibliotekarstwa powszechnego w Czechosłowacji jest kilkakrotnie pomysłniejszy od stanu bibliotekarstwa w Polsce.

PRZEGLĄD PISM.

Oświata pozaszkolna w prasie fachowej. Nieliczne nasze czasopisma oświatowe nie wychodzą regularnie i jak to już podnosiliśmy — są raczej organami pewnych Towarzystw. Dlatego, zbyt przystosowane do roboty sprawozdawczej, mało poświęcają miejsca zagadnieniom praktyki, metody i teorii pracy oświatowej pozaszkolnej.

Organ T. C. L. *Przegląd Oświatowy* w Nr. 12, z grudnia 1929 zamieszcza artykuł T. Prusinkiewicza o *polskiej prasie oświatowej*. Autor twierdzi, że „dziś teren polski, oglądany z punktu widzenia interesów oświaty pozaszkolnej, przedstawia widok dość niejednorodny, zwłaszcza w odniesieniu do małych organizacyj oświatowych”. Czy jednak „konkretne orga-

nizacje", wywodzące swą działalność „z czasów niewoli” — istotnie na tem polu „przystosowały swą pracę do zmienionych potrzeb i warunków” — można mieć nader poważną wątpliwość. Czy nie konserwują nader groźnej odrębności zaborów w ramach tradycyjnych form organizacyjnych, nawet na odcinku prasowym? Natomiast autor słusznie wywodzi potrzebę specjalizacji prasy oświatowej. Stwierdzona została również niedostateczność zainteresowania prasą oświatową.

Tylko, czy można tak stawiać sprawę, że „na czas późniejszy należy odłożyć ujmowanie pierwszych wyników pracy oświatowej w dyscyplinie naukowej, a narazie poruszać te zagadnienia, z którymi mocije się, często bezradnie, pracownik oświatowy małej wsi, czy małego miasta”. Potrzebne jest jedno i drugie. Że pierwsze jest koniecznością, tego chyba dowodzi zeszłoroczna konferencja w Cambridge, gdzie prestige Polski zdaje się utrzymała linja pracy „małych organizacyj”. Zresztą — specjalizacja jest istotnie nieodzowna.

Taką specjalizację chcą stosować ze względu na swój rodzaj pracy T. C. L. i T. S. L., poświęcając coraz więcej miejsca zagadnieniom bibliotekarskim. Bibliotekarstwo nasze ma wybitnych fachowców w Związku Bibliotekarzy Polskich, ale dla szerokich celów oświatowych trzeba będzie bardzo poważnie powiększyć i zastęp ludzi i zakres zainteresowań.

Nr. 3 — 9 za marzec—wrzesień 1929 *Przewodnika Oświatowego* (T. S. L.) przynosi artykuły: Adama Bara o znaczeniu książki w rozwoju kultury, Stanisława Rymara: *próba rejestracji książek*, Nr. 10 z października 1929 *Przeglądu Oświatowego* (T. C. L.) sprawozdanie J. Wiktora z *Kongresu Bibliotekarzy w Rzymie*, Nr. 12 z grudnia b. r. artykuły S. Wójcickiego o *nowej literaturze beletrystycznej, o potrzebach bibliotek powszechnych*, Spes'a o *archiwum i bibliotece archidiecezji poznańskiej*. Dużo ciekawego i pracowicie zebranego materiału daje artykuł S. Rymara, o czem piszemy w innym miejscu.

Przewodnik Oświatowy Nr. 10—11 za październik—listopad 1929 poświęcony jest XXXIV Walnemu Zjazdowi T. S. L.

Oświata Polska w Nr. 3 z roku 1929, zamieszcza artykuł Ryszarda Świeżyńskiego o *Uniwersytetach Ludowych w Danji*, który jednocześnie wydrukowany został w Nr. 3—9 *Przewodnika Oświatowego*. Ten sam Nr. *Oświaty Pozaszkolnej* zawiera sprawozdanie prof. W. Lutosławskiego o *Międzynarodowej Konferencji w Cambridge*, będące przedrukiem z *Kurjera Warszawskiego*, w którym autor upomina się o znajomość języka u delegatów wyjeżdżających zagranicę, no i o uznanie... dla siebie i dyr. P. M. S., nadto artykuły: T. Krzyżanowskiego o *zagadnieniach kulturalno - oświatowych na kresach wschodnich*, A. Chętnika: *z ruchu regionalnego w woj. Warszawskiem* i *z wystawy regionalnej w Płocku*, X. Józefa Solskiego: o *Polakach w Kanadzie*, a w „materiałach” podana została wiadomość o powstaniu *Wyższych Kursów Pracy Społecznej* na poziomie akademickim w Warszawie z inicjatywy Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych, Polskiej Macierzy Szkolnej i Biura Pracy Społecznej. „Kursy będą dążyć do systematycznego i głębszego ujęcia aktualnych zagadnień życia społecznego Polski, w formie programu opartego na podstawach etyki i świadomej myśli katolickiej oraz idei rozwoju i ekspansji polskiej cywilizacji narodowej we wszystkich dziedzinach życia społecznego”. Zarys programu budzi poważne wątpliwości, czy słuchacze W. K. P. S. istotnie „uporządkują i ugruntują poglądy i podwyższą sprawność działania”.

Program jest mocno bezładny; z pośród różnych refleksyj, jakie budzi, zastanawia wśród „wykładów pomocniczych” — antropologia (zagadnienia wybrane). Prawdopodobnie chodzi o czystość rasy i o eugenikę. Otóż zalecamy zopoznanie się z książką znakomitego katolickiego pisarza angielskiego G. K. Chestertona o eugenicie i innych nieszczęściach — *Eugenics and Other Evils* (1922). Tyle tam zdrowego humoru, którego nam tak brak...

*

Prasa oświatowa specjalna ma właściwie jeden organ w postaci *Teatru Ludowego*, wydawanego przez Związek Teatrów Ludowych. *Przegląd Biblioteczny*, organ Związku Bibliotekarzy Polskich służy przede wszystkim bibliotekom naukowym, mimo często zdarzających się trudności ograniczenia naukowości i powszechności istniejących u nas księgozbiorów. Prenumeratorzy nasi otrzymują stale *Teatr Ludowy*. Nr. 1. dwudziestego drugiego rocznika (1930), pod sprawną ręką kol. J. Cierniaka, zawiera treść następującą: *zapowiedź od redakcji*, *Starego Scepona — Franusiowa dola*, *Walny Zjazd Związku Teatrów Ludowych*, *Jadwigi Turowiczówny: Zasady deklamacji chóralnej*, *Praca w zespołach*, *Ciekawe wydawnictwa*. W Nr. 2 mamy *Starego Scepona: Franusiowa dola (d. c.)*, *Jadwigi Turowiczówny: Inscenizacja pieśni*, *Praca w zespołach*, *Zdzisława Kwiecińskiego: Ciekawe wydawnictwa*, *Gawędziarza: Co słycać nowego?* i wiadomości organizacyjne.

*

Czasopisma o oświacie pozaszkolnej. Kontakt prasy codziennej bądź tygodniowej z organizacjami społecznymi i oświatowymi jest bardzo niski. Ani strona informacyjna ani publicystyczna nie znajduje należytego i sumiennego miejsca i oświetlenia. Podejmując się rejestracji głosów prasy, będziemy mogli dość wyraźnie wyżej zaznaczone zjawisko obserwować.

Styczeń 1930 roku przynosi wiadomości o stanie organizacyjnym i rozwoju T. U. R. w artykule sen. Stefana Kopcińskiego: *T o w a r z y s t w o U n i w e r s y t e t u R o b o t n i c z e g o w R o b o t n i k u* z 1 stycznia, fotografię i notatkę o wspaniałej budowli T. C. L. podaje *Ilustrowany Kurjer Codzienny* w Nr. 3 z 3 stycznia p. t. *D o m o ś w i a t o w y w K a t o w i c a c h*, dr. Jan Rogowski w Nr. 4 z 5 stycznia *Słowa Polskiego* pisze o *U n i w e r s y t e t a c h L u d o w y c h w P o l s c e*. Z rodzajów pracy bibliotekarstwo publiczne znalazło się w postaci ciekawej notatki informacyjnej w *Przeglądzie Wieczornym* z 17 stycznia: *b o g a t a s i e ć b i b l i o t e k m i e j s k i c h w Ł o d z i z n a k o m i e s p r z y j a s p r a w o m o ś w i a t y n a r o d o w e j*; Dane statystyczne, które przytoczyliśmy w innym miejscu podaje *Express Poranny* z 6 stycznia: *o g n i s k a n a u k i i k u l t u r y*. Biblioteki w Polsce i na szerokim świecie. W związku z podjętą pracą przez Wydział Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P. *Ilustrowany Kurjer Codzienny* z 23 stycznia uważa, że rejestracja bibliotek jest koniecznością. *K s i ą ż k i g r e c k i e i ł a c i Ń s k i e p o w y p o ż y c z a l n i a c h*. Rუსyfikacja jak za carskich czasów. *P o m o c n a u c z y c i e l s t w a*; przytoczono tam, co prawda, trochę ogólników, tymczasem gwałtowną jest potrzebą, aby prasa, zwłaszcza prowincjonalna zainteresowała się stanem i zasobem bibliotek publicznych i prywatnych. Aż nadto bowiem rzadko ukazują się choćby takie artykuły, jak w *Głosie Lubelskim* z 26 stycznia o *B i b l i o t e c e P u b l i c z n e j* im. H. Łopacińskiego w Lublinie.

Sprawą projektu ustawy o bibliotekach publicznych zajął się obszerniej sen. Mich. Hałuszczinskij w Nr. 4. *D i ła* z 4 stycznia: *P r e w a ż n a s p r a w a*. Na marginesie polskiego zakonoprojektu *p r o g r o m a d s k i b i b l i o t e k i*. P. Hałuszczynski nawiązując do kwestionariuszy rejestracyjnych, rozsyłanych przez Wydział Oświaty Pozaszkolnej — snuje przypuszczenia, że celem ich jest nie praca teoretyczna, ale zamiar „tworzenia przez Ministerstwo bibliotek publicznych”.

Zwraca uwagę na referat d-ra B. Czajkowskiego, przewodniczącego filji „Proświty” w Sokalu, wygłoszony 22 — 24 września 1929 r. na Kongresie Oświatowym we Lwowie i na uchwałę tegoż, wzywającą Zarząd Główny Towarzystwa „Proświta” do postawienia sprawy bibliotecznej

w pracy oświatowej na pierwszym miejscu i uznania za najważniejsze zadanie Towarzystwa rozbudowę czytelni - bibliotek, wyszkolenie bibliotekarzy, wychowanie czytelników, aby biblioteki mogły spełniać swoją misję i pomyślnie przeciwstawić się bibliotekom publicznym. Przypomina rezolucję prof. Siropółko, wzywającą Ukraińską Reprezentację Parlamentarną do zabezpieczenia praw narodu ukraińskiego w projekcie ustawy bibliotecznej.

Autor wysuwa następujące „niebezpieczeństwa” projektu ustawy o bibliotekach publicznych: 1. brak wzmianki o innych narodowościach w państwie, które mają „pełne prawo domagać się za swój grosz podatkowy prawa nie tylko posiadania bibliotek własnych, ale również pełnego prawa administrowania temi bibliotekami, 2. projekt przewiduje powstawanie bibliotek tam, gdzie jest więcej niż 2.000 mieszkańców. Miejscowości mniejsze znajdują się w sferze wpływów bibliotek filjalnych, na których administrację nie będzie miał wpływu czytelnik ukraiński, 3. skład narodowościowy Rad Bibliotecznych nie jest określony. 4. Wobec tego, że sprawa bibliotekarzy zależeć będzie od Ministerstwa — element polski wypełni ich kadry.

Zaleca wyzyskanie § 10 projektu ustawy, „aby istniejącym bibliotekom oświatowym zapewnić charakter publiczny”.

Zaleca wstrzymać rozdrabnianie bibliotek, które dzisiaj zakładają: „Ridna Szkoła”, „Sielskij Gospodar”, „Ług”, „Związek Ukrainek”, Sokół i inne. Żadna z tych bibliotek nie przedstawia poważnej wartości. Radzi zastosować komasację na szeroką skalę.

Rejestrujemy na razie głos sen. Hałaszyńskiego, zastrzegając sobie powrót do poruszonej sprawy na innym miejscu.

Po za bibliotekarstwem poruszoną została sprawa świetlic w artykule Stanisława Błasińskiego: Świetlica jako jedna z form pracy kulturalno-oświatowej (*Ogniskowiec* w Nr. 1 z 17 stycznia) oraz kursów korespondencyjnych w wezwaniu *twórczy kursy korespondencyjne w Słowie Polskiem* z 17 stycznia.

O kursach oświatowych podaje prasa w styczniu nieco wiadomości. A więc *Kurjer Warszawski* z 8 stycznia donosi o otwarciu kursu akademickiego. Jest to piękna inicjatywa Instytutu Battyckiego w Toruniu, który w tym czasie zorganizował kurs regionalny propagandy Pomorza dla publicystów polskich. O innej inicjatywie nawiązania do szlachetnej tradycji pracy społecznej w Nałęczowie donosi *Głos Nauczycielski* w Nr. 3 z 16 stycznia, o kursie rolniczo-społecznym dla nauczycielstwa Lubelszczyzny.

O konferencji oświatowej Okręgu Lwowskiego Z. P. N. S. P. *Głos Nauczycielski* w Nr. 3 z 16 stycznia podaje sprawozdanie p. t. *Konferencja oświatowa we Lwowie*.

O konferencji instruktorów oświaty pozaszkolnej w Wilnie pisze *Kurjer Wileński* z 24 stycznia. O akcji odczytowej P. M. S. p. t. *Wykłady dyr. Stemlera w Płocku* donosi *Szkoła* w Nr. 1 z r. b.

W sprawie potrzeb oświatowych na emigracji występuje H. W. w *Ilustrowanym Kurjerze Codziennym* z 1 stycznia, zwracając uwagę, że instruktorów rolniczych i oświatowych potrzebują nasi emigranci w Brazylii.

Wszystkie te sprawy mimo swej wagi nie poruszają goręcej serc i umysłów, dopiero wszelkie personalja nabierają ognia. Zwłaszcza, jeśli można kogo pouczyć. Zwrócono już uwagę na osobliwą atmosferę życia Anglii i Polski. U nas każdy chce dawać nauki moralne drugiemu, w Anglii jeden drugiemu chce pomóc.

Tru też zmuszony był kol. Jan Dracz wystąpić w *Kurjerze Wileńskim* z 8 stycznia na temat Oświata pozaszkolna a sprawy a taków prasowych. Zamieszcza toż samo pismo w N-rze z 20 stycznia list do redakcji z szeregiem podpisów, stwierdza-

jących bezpodstawność zarzutów, skierowanych przeciw kol. J. Draczwowi. Na pole bowiem walki, gdy innych czynników zabrakło wysunięto religię, zaczepiając już wyraźnie od strony polityczno-religijnej Szyce (A. P.: O religję w szkole w Nr. 13 z 14 stycznia *Dnia Polskiego*). No i w trosce o liczbę w związku z artykułem kol. J. Dracza wystąpił ze sprostowaniem urzędowym Zarz. Okręgu Stowarz. Chrześc. Norodow. N. S. P. (*Kurjer wileński* z 15 stycznia). Z ogólniejszego stanowiska X. W. M. ujął sprawę w *Słowie* z 10 stycznia w artykule o prądach w nauce z y c i e l s t w i e. Artykuł ten zawiera wiele cennych myśli, podanych w formie niekiedy mocno biorącej za serce, czego się naogół w artykułach naszego duchowieństwa i sfer z niem bezpośrednio współdziałających — nie spotyka. Autor szanuje pracę, podziwia wysiłek i staje na słusznym stanowisku, że „jednolitość organizacji nauczycielstwa byłaby czemś doskonałym. Być może, że byłaby ona tylko martwością”. Obrusza się na niepoczytalne, a napewno w szeregu wypadków za obce pieniądze robione — wystąpienia anonimowych grup nauczycielskich. Gani słusznie relatywizm moralny. Tylko jednego zrozumieć nie można: co to jest za „niepożądany wpływ” kol. J. Dracza? Przecież X. W. M. zajmuje zrozumiałe i piękne stanowisko: „szanując ludzi, ceniąc nawet u przeciwników energię i zapał, nie możemy być obojętni wobec błędnych zasad”, ale jednocześnie „nawet radzi będziemy, gdy je (nasze stanowisko) przyjmą i uznają ludzie o różnych kierunkach i poglądach politycznych”. Oczywiście: na tem polega powszechność kościoła katolickiego.

Ale właśnie tutaj szkopolu nielada. Jak na dłoni wystąpił z okazji konferencji oświatowej w Łowiczu. Chodziło o zagadnienia kultury wiejskiej w Polsce (*Gazeta Polska* z 12 stycznia). Obszerne sprawozdanie zdał milczący, pozbawiony odwagi cywilnej, uczestnik konferencji w Nr. 17 *Kurjera Warszawskiego* z 13 stycznia, p. t. Sprawozdanie z konferencji oświatowej w Łowiczu. Duch i kierunek, panujący obecnie w Ministerstwie W. R. i O. P. Tego ducha umieszczono pod soczystym tytułem Religja niewolników rzymskich w Polsce z 18 stycznia. Pozostał przy polityce świeckiej K(atolickiej) A(jencji) (Prasowej) *Dziennik Wileński* z 19 stycznia. Natomiast konferencję w Łowiczu uznało ABC z 18 stycznia za walkę urzędników Ministerstwa Oświaty z religją katolicką, no i ocywista *Głos Narodu* z 19 stycznia podniósł to jeszcze o stopień jako antyreligijne hasła urzędników Ministerstwa Oświaty, a w parę dni później *Gazeta Warszawska* z 24 stycznia nazwała to akcją antykatolicką pod osłoną Min. Czerwińskiego. Ks. Kaczyński według *Gazety Warszawskiej* (Nr. 28 z 27 stycznia) wygłosił odczyt o walce z katolicyzmem w Polsce.

Kiedy się spotkano z odpowiedzią uciszającą namiętności Ministra Rzeczypospolitej, *Polska* w Nr. 27 z 28 stycznia p. t. antywnianio we stanowisko Min. Czerwińskiego. Pytamy: czy Rząd solidaryzuje się z p. Czerwińskim? Zapewnia, że „podane przez nas ustępy z przemówień konferencji w Łowiczu były stenografowane i potwierdzone przez świadków”. Czyżby pozbawiony odwagi cywilnej, uprawniony do przemawiania na równi ze wszystkimi, uczestnik konferencji w Łowiczu — nauczył się stenografii? Podnosi to w oczach naszych jego wartość materialną, bo co do umysłowej i moralnej mamy poważne wątpliwości.

Tymczasem od wykształconych przez atmosferę naszego życia politycznego w zawieszanej demagogii otrzymali uczestnicy konferencji piękne kwiatuszki. Dr. Junosza w *Kurjerze Warszawskim* z 25 stycznia „stwierdza” jak rzeczy stoją, dobierając zespół pytań retorycznych: „Zjazd Oświatowy czy sabat przeciw - chrześcijański? Delegaci ministerpalni, czy ajenci masonerji? Troska o kulturę czy rozpęd wywrotowy?” No i oczy-

wista prostacki *ex oriente lux* musiał się zjawić w postaci artykułu St. Z. we *Lwowskim Kurjerze Porannym* z 27 stycznia. Jak duszną jest atmosfera demagogji świadczy fakt, że pociągnąć ona może i umysł światła. Bo oto X. W. M. w *Słowie* z 23 stycznia zamieszcza artykuł: *b e s t j a l i z a c j a c z y w y c h o w a n i e*, powtarzając za pracowitym, ale niezbyt inteligentnym, natomiast tchórzliwym stenografem KAP'u wszystko, co w jego umyśle i ciasnocie obserwacji udało się zanotować. Ale przecież tu chodzi o co innego. Powtarzając, co należy za *Słowem* — zapytuje *Głos Narodu* z 26 stycznia: *o b u r z e n i e s ł u s z n e*, *a l e — n a k o g o?* i w tym samym N-rze sprowadza odpowiedź na właściwą płaszczyznę: *r z ą d i s e j m*. Oczywiście, że na tej płaszczyźnie dyskusja nie do nas należy.

Na temat kultury wiejskiej natomiast mówić na łamach *Polskiej Oświaty Pozaszkolnej* nieraz będziemy. Możemy również pomówić na temat samej kultury, jakkolwiek strzec naszych czytelników będziemy przed ciasnotą doktrynerstwa. Bliską jest nam bowiem kultura łańciskiego zachodu, zgodnie z dziejową rolą narodu.

Zastrzec się chcemy z całą stanowczością przeciw demagogji.

Demagogją jest bowiem wysuwanie przez tchórzliwego stenografa braku duchowieństwa na konferencji, skoro zostali zaproszeni. Widać, że odwaga wyznawania przekonań szukać musi zastępstwa godniejszych.

A potem — zadziwił się niewątpliwie prof. Mieczysław Limanowski, że był na „sabacie” jedynym „defensor Mariae”.¹ X. W. M. pisze w związku z końcowym przemówieniem prof. Limanowskiego: „nie wiem, jak na to reagowała sala. Sądzę, że wielu, wielu porwała prawda, wielu podbita szczerze, wielu pociągnęła wymowa. Ale czy nie jest przerażającym objawem, że i poprzednich mówców to samo audytorjum słuchało spokojnie — kto wie, może i oklaskiwało?”

Tak było, ale nas to nie przeraża. Taka jest bowiem psychologia tłumu. Moglibyśmy na potwierdzenie przytoczyć fakty z pracy oświatowej pozaszkolnej, jak pustka myślowa porywała półtysiaca słuchaczy, wśród których byli przeciwnicy ideowi mówcy.

Natomiast stanowczo sądzimy, że prof. M. Limanowski sercem był z czynnymi uczestnikami „sabatu”. Oklaskiwaliśmy, gdy gromił nieprzemysłane wystąpienia, z uśmiechem przyjmowaliśmy, nic wspólnego z historją nie mającą Jego historjozofję. Boć, jak świetnie powiedział Cał w Nr. 17 *Słowa* z 22 stycznia: „historja to olbrzymia składnica. Zapasy jej są niewyczerpane. Każdej tezy można bronić na jej podstawie, opierając się na naukach, których ta bałamutna a filuterna mistrzyni ma takie skarby”.

A potem — walczcie panowie z ludźmi, którzy z głębi duszy głoszą mniej udolnie słowa poety: „nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!”, którzy chcą „nad martwym wzlecieć światem”!

Tylko darujcie Panowie, nie będziemy prostowali „żywej prawdy” A. Mickiewicza.

¹ Już po zamknięciu niniejszego N-ru *Polskiej Oświaty Pozaszkolnej* ukazał się w N. 25 *Kurjera Wileńskiego* z 31 stycznia — artykuł prof. M. Limanowskiego p. t. *W sprawie konferencji w Łowiczu*. K(atolicka) A(jencja) P(rasowa) znaną metodą swego stenografa pominęła przy omawianiu tego artykułu wszystkie ustępy, które dotyczyły wiary, natomiast podniosła to, co dla niej ważniejsze... politykę. Pomówimy o tem.

PRZEGLĄD LITERATURY.

Polska literatura oświatowa pozaszkolna wzbogaciła się nowemi nader cennemi wydawnictwami:

Zagadnienia Oświaty Dorosłych. Dwie konferencje. Wydawnictwo Federacji Oświatowej Organizacji Społecznych pod redakcją K. K o r n i ł o w i c z a. Skład w Instytucie Oświaty Dorosłych. Warszawa, Nowogrodzka 21.

Jest to sprawozdanie z dwóch konferencyj: polskiej, odbytej w maju 1929 w Kazimierzu nad Wisłą i międzynarodowej w Cambridge w sierpniu tegoż roku i jest czwartem z kolei wydawnictwem Komitetu na Rzeczpospolitą Polską Wszechświatowej Konferencji Kształcenia Dorosłych w Cambridge.

Wydawnictwo to poprzedziły: I. Skarzyńskiej: *Bibliografia oświaty pozaszkolnej*, A. Konewki i K. Kornilowicza: *Przewodnik Oświaty Dorosłych* oraz *Poland*, odbitka z angielskiego wydawnictwa kongresowego: *International Handbook of Adult Education*. O wszystkich tych wydawnictwach pisaliśmy w roku ubiegłym.

Książkę obecnie omawianą otwiera odczyt prof. socjologii na Uniwersytecie Poznańskim, Dra Florjana Znanięckiego o *podstawach i granicach celowego działania wychowawczego*, zamyka sprawozdanie prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dra Romana Dyboskiego p. t. *wrażenia z Konferencji Oświatowej w Cambridge*. Tworzy to doskonale ramy dla obrazu zagadnień, omawianych przez: Nicefora Perzyńskiego o *ekstensywności i intensywności w niemieckiej oświacie pozaszkolnej*, Kazimierza Kornilowicza o *pomocy w tworzeniu, jako zadaniu pracy kulturalnej*, Fritza Seefeldta o *zagadnieniach oświaty ogólnej i praktycznej*, Antoniego Konewki o *aktualnych zagadnieniach oświaty dorosłych w Polsce*.

Poglądy prof. Fl. Znanięckiego poruszyły wiele rzeczy, które wywołały wśród uczestników konferencji żywe poruszenie. Trafiły widocznie w dziedzinę zagadnień, które mocno niepokoją umysły naszych oświatowców. Autor *Wstępu do socjologii i socjologii wychowania* zajmuje stanowisko ustalone, wynikające z przyjętych założeń filozoficznych. Temu stanowisku dotychczas nie przeciwstawił się w sposób pozytywny żaden z nielicznych bardzo socjologów polskich. Ma to nastąpić niedługo i wtedy niezawodnie przyjdzie czas do wznowienia dyskusji na temat, do którego teoria i praktyka pracy oświatowej będzie musiała często powracać.

Sprawozdanie prof. R. Dyboskiego daje świetnie informujący obraz zagadnień i dążeń, nurtujących współczesną myśl społeczną, na tle konferencji w Cambridge. Nasuwa się spostrzeżenie, że dość szybko wskoczyliśmy w tę atmosferę prądów współczesnych, ale oczywista duża jeszcze praca jest przed nami, aby się ostać wobec konkurentów dość bliskich. Na razie jesteśmy bardziej żywotni od Francji. I to pociecha. Książka z wielką dbałością opracowana przez kol. K. Kornilowicza winna się znaleźć w rękach każdego dbałego o urastanie włąb działacza społeczno-oświatowego.

Oświata pozaszkolna samorządu m. st. Warszawy. Praca zbiorowa pod redakcją J. B a r a n o w s k i e j. Wydawnictwo Instytutu Oświaty Dorosłych. Nr. 62. Warszawa 1930. Skład główny w Instytucie Oświaty Dorosłych, ul. Nowogrodzka 21. Telefon 188-03. P. K. O. 2.128.

Znowu wydawnictwo, przynoszące chlubę pracy zobrazowanej, umiejętności redakcyjnej i sprawności wydawniczej.

Luksusowo wydany tom, zaopatrzony w szereg mapek i wykresów, pozwala każdemu oświatowcowi, przyjeżdżającemu z prowincji do stolicy zorientować się czem jest, może i powinna być fachowo i umiejętnie zorganizowana oświata pozaszkolna. Intencje te kierowały redaktorką: „treść książki zbudowana została na dwóch założeniach: rzucić światło na drogi rozwoju i charakter pracy Sekcji Oświaty Pozaszkolnej (Magistratu m. st. Warszawy, prowadzącego największy ośrodek oświatowy w Polsce), ale

rzucić tak, by było to wskazówką, podpowiedzią dla tych ośrodków pracy kulturalno-oświatowej w Polsce, które bądź pierwsze kroki w tym kierunku stawiają, bądź o niej dopiero myślą”.

W sposób zatem wybitnie celowy i słuszny przeobraził się ten tom, nawiązujący do wydanych uprzednio w 1918 i 1920 dwóch tomów *Rocznika Kursów dla Dorosłych*.

Na treść składają się: po przedmowie — artykuł wstępny St. Kocpińskiego: *Zadania samorządu wobec potrzeb kulturalno-oświatowych*, w dziale, zawierającym rzut oka na całokształt sekcji oświaty pozaszkolnej — piszą: M. Gomolińska o *początkach pracy*, A. Konewka o *strukturze organizacyjnej*, M. B. Godecki o *palących potrzebach*, w dziale drugim, z doświadczeń programowych i organizacyjnych, M. B. Godecki o *rozwoju form nauczania*, M. Borowiecka o *próbach nowych systemów kształcenia na kursach początkowych*, M. B. Godecki: o *szkole powszechnej dla dorosłych i młodocianych*, M. B. Godecki o *Uniwersytecie Powszechnym*, w dziale trzecim — z doświadczeń kulturalno-wychowawczych — K. Kornilowicz pisze o *organizacji wczasów — akcji świetlicowej*, St. Szczepański o *teatrze w świetlicach*, M. Błaszczykowa — o *wycieczkach i odczytach*, M. Mrowiński — o *powstaniu, organizacji i rozwoju Koła Oświatowego*, I. Sawicka — o *Ognisku Koła Oświatowego Słuchaczy Kursów dla Dorosłych*. Interesująco ożywia treść sprawozdawczą dział z życia kursów, zawierający głosy słuchaczy i nauczycieli.

Władysław Wolert, docent Wolnej Wszechnicy Polskiej: *Demokracja i kultura. Praca oświatowa zagranicą*. Kierunki. Organizacje. Typy. Działalność. Metody. Warszawa. Nakładem Wydziału Społeczno-Wychowawczego Związku Spółdzielni Spożycwców Rzeczypospolitej Polskiej. Skład główny w Domu książki Polskiej. 1930.

Obszerne, pracowite dzieło daje wszechstronny obraz stanu oświaty pozaszkolnej zagranicą. Na treść tej książki, liczącej 728 stron druku — składają się: wstęp o *duchu demokracji i konieczności przemiany*, następnie jako *oświata na usługach demokracji politycznej* — potraktowana jest Francja, po niej kroczy *od oświaty do wychowania* Anglja, jako *oświata na usługach demokracji przemysłowej* — potraktowana została Ameryka. Dalej jako pionierka *demokratyzacji kultury* — Skandynawja, następnie Włochy, jako kraj, gdzie *inteligencja jest siłą motoryczną oświaty i wychowania*. W ramach *oświaty partyjnej (socjalistycznej)* zostały potraktowane Belgja i Austria. Obraz *upaństwowienia oświaty i wychowania* przedstawiony został w dwóch typach: 1. prawodawczym w Czechach i 2. rewolucyjnym w Rosji Sowieckiej. Szwajcaria ujęta została na tle *czynników emocjonalno-religijnych w pracy oświatowo-wychowawczej*, Niemcy zaś jako kraj, w którym dominuje zagadnienie *jednostki i narodu jako zasady pracy oświatowej*. Książkę zamyka rozdział o *idei międzynarodowości w dziedzinie oświaty*.

Sygnalizujemy ukazanie się tego dzieła, niezbędnego w bibliotece każdego oświatowca. Poświęcimy mu niebawem omówienie szczegółowe.

*

Literatura o Polsce Współczesnej. Życie gospodarcze. Książka, o której mówimy poniżej, stanowi kwintesencję naszego stanu i dorobku ekonomicznego za okres dziesięciolecia:

Bilans gospodarczy dziesięciolecia Polski Odrodzonej. Praca zbiorowa pod redakcją dra Stefana L. Zaleskiego, profesora Uniwersytetu Poznańskiego przy współdziałaniu dra W. Schramma i dra E. Tabora, profesorów Uniwersytetu Poznańskiego T. I i II. Poznań. 1929. Skład Główny Gebethner i Wolff. Warszawa — Poznań.

Jest to wydawnictwo Powszechnej Wystawy Krajowej. Dyrekcji Wystawy chodziło o to, aby dać „naukowe wyjaśnienie samego przebiegu tworzenia życia gospodarczego, wskazania podłoża, warunków i trudności, w jakich musieliśmy wydzwignąć z gruzów powojennych lepszy gmach polskiej

rzeczywistości". Otrzymaliśmy sumienną, fachową encyklopedję naszego stanu gospodarczego, zawartą w dwóch tomach dużego formatu, liczących przeszło 1000 stron.

Układ treści obejmuje: 1. terytorjum i ludność (obszar i ludność oraz wychodźstwo polskie), 2. rolnictwo (ustrój rolny Polski, charakterystyka ogólna warunków i wyników wytwórczości rolniczej w Polsce, produkcja zwierzęca, produkcja ogrodnicza, leśnictwo, przemysł rolny w Polsce), 3. przemysł (ogólny pogląd na rozwój przemysłu polskiego, górnictwo w Polsce niepodległej, przemysł hutniczy, przemysł naftowy, przemysł mineralny w Polsce, polski przemysł budowlany, przemysł metalowy w Polsce, stan zelektryfikowania Polski, dziesięciolecie 1918 — 1928 w polskim przemyśle chemicznym, przemysł spożywczy, przemysł skórniczy, przemysł drzewny, rozwój polskiego przemysłu papierniczego, rozwój włókiennictwa polskiego, przemysł konfekcyjny i niektóre gałęzie pomocnicze, rzemiosła i przemysł ludowy w Polsce w ostatnim lat dziesiątku), 4. komunikacje (stan, praca i znaczenie kolei żelaznych w Polsce; gospodarka drogowa w Polsce Odrodzonej w okresie 1918 — 1928; drogi wodne i żegluga w Polsce; polskie porty; lotnictwo; rozwój poczty, telegrafu i telefonu w Odrodzonym Państwie Polskiem (1918 — 1928)), 5. Obrót (polska polityka celna i traktatowa; rozwój kredytu w latach 1918 — 1928; spółdzielczość w Polsce; ubezpieczenia prywatne w Polsce niepodległej), 6. finanse publiczne (waluta, bilans płatniczy polski, skarbowość, finanse samorządu terytorjalnego 1919 — 1928), 7. stosunki społeczne (zarys ustawodawstwa pracy, płace w Polsce w latach 1918 — 1928, bezrobocie w Polsce niepodległej, ubezpieczenia społeczne w Polsce w pierwszym dziesięcioleciu Niepodległości, kwestja mieszkaniowa w Polsce), 8. Organizacje zawodowe (samorząd gospodarczy w Polsce, stowarzyszenia przedsiębiorców w Polsce Odrodzonej, ruch zawodowy w niepodległej Polsce).

Z tego przeglądu treści widać, jak wszechstronny, prawie wyczerpujący obraz został nam podany. Do każdej kwestji zabrał się fachowiec i wyzyskał materiały, przygotowane przez całe zastępy współpracowników, którzy przygotowali ekspozycje na P. W. K. w Poznaniu.

*

Zagraniczna literatura oświatowa pozaszkolna. *Biuletyn XXXVIII Wszechniawotowego Stowarzyszenia Kształcenia Dorosłych (The World for adult education) Londyn, listopad 1928.* Numer ten poświęcony jest szczegółowemu sprawozdaniu z konferencji w Oberhofie, w Turyngji w lipcu 1928 r.¹ Na konferencji tej wygłoszono szereg referatów o zasadniczym znaczeniu i składano sprawozdanie o stanie pracy oświatowej wśród dorosłych w szeregu krajów, a pomiędzy innymi i w Polsce. Choć konferencja odbywała się na temat: *Oświata dorosłych a robotnik przemysłowy* to jednak tylko referenci główni: S. Miller, v. Olsson i P. Hermberg mówili na temat. Sprawozdawcy z poszczególnych krajów dawali przeważnie ogólne charakterystyki pracy oświatowej pozaszkolnej. Cierpiał na tem oczywiście temat główny i konferencja traciła jednolitość. Referenci główni poruszyli szereg zagadnień zasadniczych dotyczących oświaty wśród robotników przemysłowych. Nie od rzeczy przeto będzie zapoznać czytelnika polskiego z ideami przewodniami ich referatów.

M-r S p e n c e r M i l l e r (Stany Zjednoczone A. P.) poglądy swoje wyłożył dyrektorom Amerykańskiego Stowarzyszenia Kształcenia Dorosłych.

Industralizm w Stanach Zjednoczonych A. P. osiągnął w chwili obecnej swój najwyższy punkt. Najbardziej charakterystycznym wyrazem industrializacji jest krańcowa mechanizacja produkcji. Osiąga się to przez specjalizację doprowadzoną do absurdu. To pozbawia robotnika jego siły,

¹ Krótka wzmianka o tej konferencji była umieszczona w N. 4 — 5 *Polskiej Oświaty Pozaszkolnej* 1928, str. 262.

izoluje go i dodatkowo sprowadza potworne bezrobocie. Robotnik gubi się w wirze działających na niego sił — rzeczą oświaty dorosłych jest w pierwszym rzędzie dopomóc mu do zorientowania się w tym procesie. Jednocześnie zmiany techniczne otwierają robotnikowi nowe horyzonty o jakich nie mógł marzyć nawet przy poprzednich systemach produkcji: klasa robotnicza jako taka staje się potęgą.

Znajomość ekonomii społecznej staje się rzeczą niezbędną dla robotników.

Mr. Oscar Olsson (Szwecja), omawia na wstępie ostre przeciwstawienie, jakie się zarysowało specjalnie w Anglii i w Niemczech pomiędzy t. zw. „robotniczą” a „burżuazyjną” oświatą. Przyczyna tego odseparowywania się warstw robotniczych leży z jednej strony w oderwaniu oświaty „burżuazyjnej” od życia a po drugie w jej filantropijnym charakterze. Pozatem robotnicy chcą i mają prawo wywierać wpływ na dobór przedmiotów i nauczycieli. Mają prawo żądać, aby ci pomocnicy - nauczyciele rozumieli położenie, potrzeby umysłowe i tęsknoty robotnika; dopiero wówczas może powstać rzeczywista współpraca. Prelegent uważa również, iż stare zapasy kultury pochodzące z epok ubiegłych, a przechowywane przez uniwersytety nie mogą być odrzucone i zmarnowane. Na nich trzeba się oprzeć i budować dalej.

Prof. Her m b e r g (Niemcy), w sposób bardzo radykalny omawia możliwości *rzeczywistego* kształcenia robotników. Wobec tego, że ilość czasu jaką poszczególny robotnik może poświęcić na kształcenie się jest b. mała i że zaledwie 1% robotników z jakichkolwiek systematycznych kursów korzysta, jest rzeczą kłopotliwą mówić wogóle o *kształceniu robotników*. Pozostają wpływy życia codziennego i świata codziennej twardej pracy, które to dopiero wpływy rzeczywistości kształtują robotnika. Masa robotnicza stoi dziś *poza* obrębem t. zw. kultury, nastrojona jest krytycznie do tej kultury. Czy i jak możemy wpleść elementy kultury w życie robotnicze? Czy nie będzie to albo pokostem tylko, albo też co gorzej mostem, po którym robotnik ucieknie ze swej sfery? Zresztą jaką kulturę mamy mu dać? My sami w nią nie wierzymy. Jeśli kultura ma oznaczać *formę, kształt, jedność życia* — to dziś nie mamy żadnej kultury.

Prof. Her m b e r g uważa, że jedyną płodną formą kształcenia robotników jest przygotowywanie ich do służby swojej klasie, jako takiej. Ten cel jest osiągalny — takie więc szkoły należy zakładać, porzucając bezpłodne, *przy dzisiejszym układzie ekonomiczno - społecznym*, marzenia o masowym kształceniu robotników.

Dalej biuletyn zawiera sprawozdania przedstawicieli różnych narodowości o stanie sprawy kształcenia dorosłych w ich krajach. Miss J. M. Kraft (Holandia), Dr. K. Veleminsky (Czechosłowacja), A. Konewka (Polska), Miss H. Suominen (Finlandja), Dr. H. Heaton (Australja), M-r. C. M. Mac Innes (Kanada), Mr. J. W. Brown (Anglja), Mr. J. Bomholt (Danja), Mr. K. Straub (Szwajcarja), Dr. F. Plutzar (Austrja).

W końcu biuletynu jest wzmianka o ciekawem jak dla Anglii wy dawnictwie:

„Kościół Nauczający” (*The Teaching Church*). Jest to przewodnik wydany w związku ze wzmiankowanemi przez nas w swoim czasie *klasami tutorialnemi*, poświęconemi wiedzy religijnej. (AK).

*

KSIAŻKI NADESLANE:

Związek Pracowników Gminnych R. P. Warszawa:

Rokicki Cz.: *Księga pamiątkowa Związku Pracowników Administracji Gminnej 1918 — 1928*. Pod redakcją... Warszawa. 1929.

Jamont Janusz: *Podstawowe zasady prawa karnego obowiązujące w b. zaborze rosyjskim*. Warszawa. 1929.

Kaluski Wincenty: *Postępowanie administracyjne*. Warszawa 1929.

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy:

Biblioteczka Żołnierza Polskiego. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy od dość dawna wydaje cykl popularnych książeczek stanowiących ciekawą i pożyteczną lekturę dla szeregowych oraz członków organizacji przysposobienia wojskowego. Cykl ten obejmuje nietylko wiadomości ze służby wojskowej: a więc nauki o broni musztry, okopywanie się i t. p. — ale i ogólnokształcące. Wiadomości te ujęte są w formę czytanek i pogadanek. Obecnie ukazały się trzy nowe tomiki tej biblioteczki a mianowicie:

Antoni Słószarczyk: *Piechur a czołgi*. Cena 1 zł. Autor tej pracy omawia właściwości czołgów, przedstawia ich rozwój w różnych państwach, ich użycie, marsze, organizację i łączność wreszcie sposoby i środki ich zwalczania. Praca ujęta jest przystępnie i bogato ilustrowana. Po przeczytaniu jej można wyrobić sobie jasny pogląd na znaczenie czołgów w dzisiejszych sposobach walki.

Antoni Bogusławski: *Na biwaku*. Cena 1.50 zł. jest śpiewnik żołnierski, ułożony przez znanego poetę Antoniego Bogusławskiego. Zbiorek składa się z 45 utworów, z których większość zaopatrzona jest w nuty. Wiersze i melodie odznaczają się humorem i wesołością żołnierską. Książeczka ozdobiona jest piękną okładką oraz 4 rysunkami art. mal. Ryszkiewiczza. Śpiewnik ten będzie dla szeregowych pożyteczną rozrywką i uprzyjemnieniem chwil wolnych od zajęć służbowych.

Karol Kleczko: *Okopywanie się*. Cena 1.50 zł. Autor omawia cel okopywania się oraz sposób wykonywania różnych robót ziemnych jak np. maskowanie, przysposobienia pola ostrzału, rowy łącznikowe i strzeleckie, stanowiska ciężkiej broni piechoty, przeszkody, strzelnice, strażnice i schrony, stanowiska pozorne i t. p. Praca ta w niezwykle popularny sposób przedstawia, jak przy pomocy okopywania się osłonić żołnierza od pocisków i zapewnić większą skuteczność jego broni. Zawiera 73 rysunki w tekście.

Umundurowanie jednostek Przysposobienia Wojskowego. Warszawa. 1929. Cena 1 zł. Niedawno ukazała się książka o charakterze instrukcji, zawierająca wyczerpujące informacje i dane o ubiorze jednostek przysposobienia wojskowego. Praca dzieli się niejako na 2 części: opisową i ilustracyjną.

Pierwsza opisowa zawiera rozdziały o noszeniu munduru p. w., zachowaniu się noszących mundur p. w., opis ubioru członków i członkiń p. w., opis dodatków do ubioru i oznak, wreszcie dane o umundurowaniu rezerwistów, instruktorów p. w.

W części ilustracyjnej mieści się 25 rysunków ubioru oddziałów p. w.

Instrukcja została zatwierdzona do użytku służbowego przez II Wiceministra Spraw Wojskowych.

Szykowski Ludwik: *Krótki podręcznik żeglarski*. „Biblioteczka Sportowa”. Nr. 6 — 7. Warszawa, 1929.

RÓŻNI:

Józef Syska: *Elementarz Samouczek*. Po 10 tygodniach samodzielnej nauki uczeń czyta i pisze. W załączeniu objaśnienia użycia elementarza w domu i w szkole. Cena księgarska 2.50 zł.

REDAKTOR: ALEKSANDER PATKOWSKI.

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA

SKÓŁ POWSZECHNYCH I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:

KAZIMIERZ MAJ.